

BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr. 4

Serja I

JULJAN NIEMCEWICZ

POWRÓT POSŁA

OPRACOWAŁ

STANISŁAW KOT

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

<http://rcin.org.pl>

JULIAN NEMCEWICZ

POWROT POSŁA

ZOBACZY W TRZECI ARTYKULU

ORAZ

WYBÓR BAJEK POLITYCZNYCH Z EPOKI SEJMU WIELKIEGO

WYDAWCA - DZIENNIKARZ

STANISŁAW KOSCIŁKO

UL. ANNA WIELEGA 17

WYDAWCA DZIENNIKARZ



1894

KRAKÓW

WYDAWCA DZIENNIKARZ

JULJAN NIEMCEWICZ

POWRÓT POSŁA

KOMEDJA W TRZECH AKTACH

ORAZ

WYBÓR BAJEK POLITYCZNYCH
Z EPOKI SEJMU WIELKIEGO

Z WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

STANISŁAWA KOTA
PROF. UNIW. JAGIELL.

WYDANIE CZWARTE, PRZEJRZANE

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63



794

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPOŁKI WYDAWNICZEJ
<http://rcin.org.pl>



F 23.044

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE
1927

<http://rcin.org.pl>

WSTĘP

I

DAŻNOŚCI PATRJOTÓW NA SEJMIE WIELKIM

Już minął drugi rok obrad Sejmu, zwanego przez potomność Czteroletnim albo Wielkim (1788—1792). Szczupłe grono czynnych na nim patrijotów, któremu przewodzili Ignacy i Stanisław Potoccy, marszałek sejmowy Stanisław Małachowski, Adam ks. Czartoryski, (wspierani poza sejmem przez agitacyjną działalność Hugona Kołłątaja), do którego z pośród młodszych posłów zaliczał się także Niemcewicz, mogło się pochłubić przeprowadzeniem szeregu uchwał, zmierzających do przywrócenia narodowi dawnego blasku i wyzwolenia go z pod zabójczej przewagi moskiewskiej. Korzystając z tego, że Rosja zajęta była uciążliwą wojną turecką i że poróżniony z nią król pruski nie tylko zrzekł się praw gwarancyjnych nad nierządem Rzeczypospolitej, ale owszem począł ją zachęcać do wzmocnienia się wewnętrznego, uchwalił Sejm pomnożenie wojska z 17 do 100 tysięcy, obalił Departament wojskowy, uważany za narzędzie posła rosyjskiego Stackelberga, wymógł usunięcie wojsk rosyjskich z granic Rzpltej, ujął w swe ręce politykę zagraniczną, rozwiązał

stworzoną przez sejm podziałowy Radę Nieustającą, celem zasilenia skarbu nałożył podatek na starostwa i ofiarę dziesiątego grosza na szlachtę, ustanowił po województwach i powiatach komisje porządkowe cywilno-wojskowe jako organ administracyjny dla wprowadzenia jakiegoś takiego ładu w kraju, a wreszcie przez zawarcie przymierza z Prusami usiłował zapewnić narodowi znaczenie w stosunkach międzynarodowych i przygotować go do akcji zbrojnej przeciw Rosji i Austrii, dla powetowania strat z roku 1772.

Wszystkie te kroki jednakowoż nie zadowalały patrijotów. Martwiło ich, że całych dwóch lat walki sejmowej potrzeba było na przeprowadzenie uchwał, od których zacząć należało. Sytuacja międzynarodowa zmieniła się tymczasem na niekorzyść Rzpltej: przez zwycięstwa nad Turcją Rosja zyskiwała swobodę działania, Prusy zaś, zaniepokojone jej powodzeniami, słabły w swych zamiarach wojowniczych i poczynaly sobie przygotowywać drogę do odwrotu, którego pierwszym etapem musiałyby być odsunięcie się od świeżego sojusznika polskiego. Skarb i wojsko, o których powiększanie nawoływał w każdym przemówieniu poseł Korsak, których wzmocnienie zabezpieczyłoby Rzpltą przed zemstą Katarzyny, stanem swym nie odpowiadały pragnieniom patrijotów: uchwałę o stutysięcznej armji zdołał spacyfikować hetman Branicki przez demagogiczny, schlebający tradycję i wnioski, wyzyskujący ją jedynie dla pomnożenia kawalerji narodowej, zabytku dawnych czasów, niezdolnej do stawienia czoła nowożytnym armjom stałym, jakimi rozporządzali zaborcy; skarb nie zapełnił się ani do trzeciej

części potrzebnej sumy, ponieważ uchwała sejmu, nie licząca się z egoizmem opodatkowanej szlachty, jej samej pozostawiła określenie wysokości dochodów, od których płacić się miało dziesięcinę.

Niepokój ogarnął patrijotów, że ostatnia sposobność odzyskania samodzielności przeminie stracona. Jedynym ratunkiem dla zabezpieczenia Rzpltej przed zaborcami oraz wewnętrznem rozprzężeniem wydało im się zaprowadzenie nowej, doskonalszej formy rządu, nowej konstytucji. Już od kilku miesięcy istniała wyznaczona przez Sejm Deputacja do formy rządu, na której czele stał stary konfederat barski, biskup kamieniecki Adam Krasiński, po raz pierwszy od lat 20 przybyły do Warszawy, uwolnionej z pod wszechwładzy Stackelberga. Główny członek tejże Deputacji i rzeczywisty przywódca stronnictwa patrijotycznego, Ignacy Potocki, opracował ogólne *Zasady do poprawy rządu*, a następnie wyczerpujący *Projekt do formy rządu* który zawarł naczelne żądania reformy: dziedzictwo tronu, znoszące dotychczasową obieralność królów, prawa obywatelskie dla mieszczan, stworzenie centralnego organu rządowego, czuwającego nad wszystkimi władzami wykonawczemi pod nazwą Straży, oraz zaprowadzenie w miejsce dotychczasowych sejmów sześciotygodniowych — sejm u g o t o w e g o, na który posłowie, obierani na przeciąg dwuletni, zjeżdżaliby się dla każdej pilnej potrzeby państwowej, na wezwanie Straży.

Każdy z punktów tego *Projektu*, z którego w kilka miesięcy później zrodzić się miała wiekopomna Konstytucja 3 maja, przynosił nowość, wywołującą zgor-

szenie i wzburzenie w szerokich warstwach szlachty, podniecanej zęcnie przez magnatów, dla których zwłaszcza zniesienie wolnej elekcji było kamieniem obrazy. To też *Projekt do formy rządu* przyjęty został w sejmie szeregiem niechętnych przemówień, jaskrawo też okazało się rozbitcie tej większości sejmowej, której patrjoci zawdzięczali dawniejsze uchwały przeciwrosyjskie. Przeciwno zmianom w dotychczasowym ustroju Rzpltej stanęła liczna partja hetmańska pod wodzą Branickiego, która dotąd łączyła się z patrjotami, ilekroć chodziło o upokorzenie lub ograniczenie władzy króla Stanisława Augusta; przeciwko nim oświadczył się szereg posłów bezpartyjnych, przywiązanych do dwuwiekowych tradycyj a powołujących się na instrukcje swoich sejmików.

Grono patrjotów znalazło się odosobnione, bez widoków przeprowadzenia zmiany rządu w obecnym składzie sejmu. Uświadomiło ono sobie ową trudną sytuację najdobitniej w jesieni 1790 r., kiedy przez usta Niemcewicza przedstawiło sejmowi projekt umyślnego uniwersału do narodu z zapytaniem, czy tron polski ma nadal być elekcyjnym, czy też ze względu na szkody z obieralności płynące — dziedzicznym. Burza, która była odpowiedzią na ów projekt, miotanie się najgłośniejszych krzykaczy sejmowych, Suchodolskiego, Hulewicza, Moszczeńskiego, a zwłaszcza Suchorzewskiego, zacięte walki przez cały wrzesień, przekonały patrjotów o konieczności bliższego porozumienia się z królem i ułożenia wspólnej taktyki. Wynikiem tych narad była uchwała o *prorogacji*, na podstawie której sejm przedłużał swoje

trwanie ponad przepisany przez prawo termin dwuletni, zatrzymywał w mocy mandaty dotychczasowych posłów, wzywał naród do wybrania w dnia 16 listopada nowych posłów w tej samej liczbie, poczem ten podwójny komplet miał się zebrać w dniu 16 grudnia, aby pod węzłem konfederacji, na podstawie objawionej tymczasem przez sejmiki i wybory woli narodu szlacheckiego, zadecydować zmianę starego ustroju Rzpltej.

Aby całą energję i moc poświęcić wyborom i oddziaływaniu na opinię kraju, zamierzano t. zw. limitę, to jest odroczenie obrad sejmowych na okres dwumiesięczny. Okazało się to jednak niemożliwością wobec tego, że poza sejmem, chociaż przez obfite wyjazdy posłów zdezorganizowanym, nie było żadnego czynnika odpowiedzialnego za ster rządów. Prowadził zatem nadal sejm swe obrady, zajmując się jednak tylko drugorzędnymi sprawami. Do limity formalnej nie doszło.

II

STAN MORALNY I UMYSŁOWY NARODU

Jeszcze w owej dobie obraz ogólny narodu przedstawiał się nie o wiele korzystniej niż w roku 1772. Wprawdzie pod wpływem tragedji rozbiorowej zwołna poczęła się w narodzie budzić świadomość przyczyn zła i konieczności reform; niektóre z wybitniejszych osobistości oddziaływały już to przykładem własnym, już to piórem publicystycznym w kierunku uzdrowienia pojęć moralnych i politycznych, z szkół Komisji Edukacyjnej wychodziła młodzież, krytycznie wobec

tradycyjnych zasad usposobiona, a niektórzy obserwatorowie stwierdzali pewien postęp na lepsze. Mimo to jeszcze w masie szlacheckiej przeważało to samo pokolenie, które bez protestu, ze spokojem, z obojętnością prawie zniosło hańbę podziału Ojczyzny, pogodziło się z uzależnieniem pozostałej części od Rosji, w milczeniu patrzyło na poniżenie króla, na dyktaturę posła rosyjskiego w Warszawie, na panoszenie się zdrajców, nagradzanych pensjami od Katarzyny i starostwami z rozszarpywanej ojczyzny. Pokolenie to niezdolne było do poprawy. Utrzymując chłopą w niewoli, miasta w nędzy i poniżeniu, nie umiało rozszerzyć grona obrońców niepodległości państwowej, samo zaś pogrążone było w takiej demoralizacji, że jednostki światlejsze, ogarniające bystrzejszym wzrokiem tragiczne położenie Rzpltej, poczęły wątpić o przyszłości.

Czasy saskie odzwyczaiły szlachtę od oręża i od służby wojskowej, a tem samem i od zdolności poświęcania się za ojczyznę. Towarzyszył temu dziwny zanik zmysłu politycznego w narodzie: zaśniedziałość w starych a szkodliwych formach, ślepy konserwatyzm, nie dopuszczający żadnych zmian ani postępu, którego wymagała zmieniająca się naokół sytuacja Europy, namiętne przywiązanie do anarchicznych urzędzeń, które rozkładały podstawy bytu państwowego do *liberum veto*, do wolnej elekcji, a ponad wszystko —, duch samowoli i warcholstwo, niweczące wszelkie prawo, wszelki rząd i wszelki rozkaz.

W braku wielkich akcyj politycznych zdolności szlachty wyczerpywały się w drobnych intrygach, na sejmikach i w trybunałach, w pogoni za zyskiem i pro-

tekcją. Namiętności znajdowały ujście w hulance i rąbaninie, w krzykactwie, pieniactwie i gadatliwości.

»Ten cały ruch a raczej ruchliwe i burzliwe kołysanie się, w zajściach najczęściej osobistych zamknięte, — charakteryzował ową epokę ks. Adam Czartoryski — nie objawiało prawie nigdy celu ogólnego, rzadko jaką myśl rządową, dotyczącą dobra wewnętrznego kraju; na zewnątrz zaś nie mogło mieć żadnego znaczenia, prócz zwiastowania obcym nieuleczonej naszej anarchicznej niemocy« (*Żywot Niemcewicza*).

»To naród adwokatów« — określał trafnie ówczesnych Polaków Stackelberg. W parze z zanikiem zmysłu politycznego szedł upadek cnót publicznych wśród szlachty: brak patriotyzmu, brak godności narodowej, podlenie się przed najezdźcami i zaprzędawanie się im dla zaprzepaszczania interesów ojczyzny. Falszywą teorią o równowadze państw europejskich, o tem, że Polska nierządem stoi, jakkolwiek pierwszy rozbiór aż nadto okazał jej zawodność, broniono się przed koniecznością ofiar na rzecz państwa; ta chciwość i sobkostwo były przyczyną braku wojska i pustki w skarbie.

Nawet w sferach średniej szlachty, którą zarzut sprzedajności i zdrady najmniej dotyka, w której najdłużej przechował się zdrowy zmysł moralny, zapanało całkowite odsunięcie się od spraw publicznych, zamknięcie się w ciasnym kole domowych prac i zabaw, procesów, uczt i kuligów. »Takie zwyczaje, takie życie, nie obrażające w niczem ni moralności ni przyzwoitości, — zauważył Niemcewicz, wspominając czasy swego dzieciństwa — mogły były długo zachować

Polskę w pokoju, gdyby Polska była wyspą, stromemi niedostępnymi skalami otoczoną, ale że była krajem na wszystkie strony naoścież otwartym, że nie uważała, że wkoło jej z otwartemi na rozdarcie jej paszczami stały trzy okropne tygrysy, że szlachta, która sobie wszystkie rządy i prawa i pieczę nad krajem przywłaszczyła, dbała jedynie o wiarę katolicką i o zgubne swe przywileje, że spuszczać się na wszystkich świętych nie chciała ni płacić podatków ni mieć wojska do obrony kraju, nie dziwić się przeto, że wkrótce przyszły czasy, że czyhający na dziedzictwo jej sąsiedzi zabójcze swe zamysły spełnili na niej» (*Pamiętniki czasów moich*).

Upadek cnót publicznych pociągnął za sobą także obniżenie się cnót domowych, deprawację moralną wogóle. W życiu prywatnem i towarzyskiem — w miejsce starodawnej prostoty i czystości obyczajów — zapanowała chciwość, kłótnictwo i pieniactwo, chęć błyszczenia i używania bez pracy, próżniactwo, nierzetelność, rozpusta, służalstwo, zanik poczucia prawa i sprawiedliwości. Chęć wzbogacenia się jakimkolwiek kosztem, nawet kosztem cudzej krzywdy, dotarła do sądziów i trybunałów, zaciążyła nad życiem rodzinnem i związkami krwi.

Szerokie masy szlacheckie, które w XVII wieku umiały ginąć za ojczyznę pod Chocimem i Beresteczkiem, pod Warką i Podhajcami, roznosić sławę oręża polskiego pod Wiedniem, w sto lat później zdolne już były tylko do wyzyskiwania ojczyzny. Na wszelkie perswazje i ostrzeżenia, na wyrzuty sumienia obywatelskiego, odpowiadały retorycznym i palestranckim

frazesem, wyuczonym w jezuickich szkołach, wypróbowanym na sejmikach i trybunałach. Bo wymowną stała się ta szlachta nad podziw, wymowną i gadatliwą. Nauczyła się potokiem frazesów i sofizmatów zaspokajać wszelkie skrupuły, w komedjanckich scenach i zaklinaniu się na dobro publiczne oszołamiać się sama, aż do uwierzenia, iż jej egoistyczna, kastowa i zaściankowa polityka istotnie dobro Rzpltej ma na celu. Szlachcic, stający na trybunie sejmikowej czy sejmowej, jeśli co drugie słowo zapewniał o swym patrijotyzmie, urastał do rozmiarów Katona lub Cicerona, nietylko w swem rozumieniu, ale i w oczach słuchaczy.

Takiem jedynie wychowaniem pokoleń, pozbawionych zmysłu politycznego i rzetelnej miłości ojczyzny, wytłumaczyć się może powaga komedjanckich retorów, którzy powodzą swych pustych a gorących mów marnowali najdroższe tygodnie i miesiące Sejmu Wielkiego, którzy, naśladowując cnotliwego Rejtana, usiłowali obalać najzbawienniejsze dla Rzpltej wnioski i uchwały. Typowy ich przedstawiciel — a nas tu szczególnie on interesuje, — poseł kaliski **S u c h o r z e w s k i**, wywołujący burze wobec próby jakiegokolwiek zbawiennej reformy rządu, przemawiający nieraz po cztery godziny dziennie a zabierający głos na każdej prawie sesji, był niejako syntezą tego krzykactwa sarmackiego. Oto drobne urywki z jego występów sejmowych podczas rozpraw nad wniesionym przez Niemcewicza uniwersałem o sukcesji tronu, charakteryzujące ów typ polityczny:

»Prawo zabrania nam mówić o sukcesji. Upraszam tedy, aby ta materja więcej wnoszoną nie była, bo albo będziemy musieli solennie protestować, albo innych użyć środków, by tej kwestji zamknąć drogę. Zerwać będę zmuszony związki przyjaźni! Zaręczam, że najpierwej będę miał do czynienia z głowami tej Izby i przeciw nim zaniosę delację!«

To znów: »Idę protestować przeciw czynnościom tego Sejmu, bo nie widzę nic dobrego, jak tylko zgubę wolności! Niech to obraża, kogo chce, niech mię nienawidzą, niech mi i życie odbiorą, nie dbam o to, pełnię swoją powinność!«

A w dalszej dyskusji: »Ojczyźnie mojej ku dobremu, a nie ku zgubie radzę. Każdemu bezprawiu, każdemu krokowi dążącemu do wyzucia Polaka z wolności, sprzeciwię się, i jeżeli nic innego mi nie pozostanie, manifestować się będę. Żadne mnie bojaźni do odstąpienia podpisu nie skłonią. Gdybym nawet zemsty, tyranji i okrucieństwa stać się miał ofiarą, poświęcę się na wszystko. Niech ja umieram (krzyczał patetycznie), ale niech szczęśliwą będzie moja Ojczyzna! Jestem pewny, że potomność odda mi sprawiedliwość. Jestem życzliwym mej Ojczyźnie, jestem prawdziwym Polakiem: gdyby jednak tych kajdan, które zamierzają wrzucić na naród przez sukcesją, nie można zrzucić inaczej, jak będąc Prusakiem, Moskałem lub Austrjakiem, — będę nim!« — — —

Patetyczny retor dotrzymał słowa: on jedyny miał odwagę w dniu 3 maja zaprotestować przeciwko konstytucji, który to protest był punktem wyjścia dla akcji Targowiczan.

Suchorzewski mówił najmocniej i najczęściej, ale takich jak on retorów było w Sejmie Wielkim wielu, ich oratorskie popisy zabierały drogi czas, mąciły w głowach sejmujących, krzyżowały plany reformato-
 rów, zmuszając ich do ustępstw z swych postulatów, do zwlekania z wniesieniem najpilniejszych reform, a z drugiej strony szkodliwie oddziaływały na szlachtę rozsianą po kraju. Należy przytem przypomnieć, że do owej chwili sejm polski nie posiadał żadnego regulaminu, któryby hamował zbytnią i niedorzeczną gadatliwość, ani też marszałek nie posiadał żadnych środków, zwanych dziś dyscyplinarnemi, dla usunięcia najjaskrawszej obstrukcji: nietylko nie wolno mu było posłowi odebrać głosu, ale ani nawet skarcić go za wybryki.

III

POWSTANIE OPINJI PUBLICZNEJ

A przecież posłowie stronnictwa patryjotycznego jakkolwiek powoli, zwyciężali w Sejmie, mimo iż stanowili oczywistą mniejszość. Zawdzięczali to z jednej strony swej wyższości umysłowej i moralnej nad większością, swemu instynktowi patryjotycznemu, który wskazywał im projekty, niewątpliwie odpowiadające interesowi narodowemu i zdolne wywołać momenty entuzjazmu ogólnego, a z drugiej strony wpływał na ich sukcesy moralny i fizyczny nacisk opinji publicznej, z którą się ogół Sejmu liczyć musiał.

Opinja publiczna, w dzisiejszem znaczeniu, zrodziła się w Europie nowożytnej właśnie w wieku XVIII;

wpływ jej na życie polityczne, w szczególności na kierunek obrad i uchwał ciał parlamentarnych, dał się odczuć podówczas w Anglii, a w najwyższym stopniu we Francji, z chwilą zebrania się Zgromadzenia Narodowego. Działanie opinii publicznej w Polsce w pewnej mierze objawiało się od czasu pierwszej wolnej elekcji, sprzyjały temu bowiem formy polskiego życia politycznego, ale zjawisko to, w nowożytnem pojęciu, spotykamy u nas dopiero w okresie Sejmu Wielkiego. Po raz pierwszy poczęły wpływ, i to nieraz decydujący, wywierać na sejmowe obrady czynniki, przez prawo i konstytucję nie uznane: środowisko, w którym sejm radził, szeroka publiczność, gazety i broszury, satyry i epigramy, młodzież i kobiety, kafenhauzy i ulica, a wreszcie, nowość w polskim życiu politycznym i towarzyskiem, tajne kluby, stojące poza sejmem.

Żywioły patryjotyczne, czując swoją niższość liczebną w sejmie, poszukały pomocy poza salą obrad. Najpierw zapewniły sobie poparcie galerji, na której tłumnie zjawiający się widzowie, zwani podówczas arbitrami, przez rześiste oklaski lub ostre protesty i sykania oddziaływali na usposobienie posłów; marszałek sejmu, Małachowski, współdziałający z patryjotami, nie hamował arbitrów w wyrażaniu ich uczuć. Przyszłoby to nawet niełatwo wobec tego, że główną wśród nich rolę grały panie z najwyższego towarzystwa, ostentacyjnie popierające stronnictwo patryjotyczne. Za przykładem księżnej Izabeli Czartoryskiej salony wielkich dam były miejscem najżywszej agitacji na rzecz reformatorów.

W kołach politycznych silny wpływ wywierała działalność publicystyczna, podjęta przez patriotów. Umysły poważniejsze ulegały argumentom, wytaczanym przez głębokie rozprawy polityczne Staszica i Kollątaja, jednostki zabiegające o popularność liczyć się musiały z pamfletami, wychodzącymi z t. zw. kuźnicy Kollątajowskiej, z której niez mordowany kanonik Jezierski raz po raz wypuszczał zabójcze groty, ośmieszające to zauszników Moskwy, to zwolenników wolnej elekcji, to wielbicieli kastowości szlacheckiej i zagorzałych konserwatystów. Mieszczanstwo warszawskie, rozpoczynając pod przewodnictwem Dekerta walkę o prawa polityczne, nie ustawało w swej akcji, niepokojąc szlacheckich tradycjonalistów widmem paryskich zaburzeń. Tłum bezimienny, poruszany niewidoczną ręką Kollątaja z klubu w pałacu radziwiłłowskim, rozszerzał po Warszawie, po ogrodach, promenadach i kafenhauzach, paszkwile i satyry, złośliwe bajki i docinki o Branickich i Suchorzewskich. Wreszcie za sprawą Niemcewicza zdobyto dla agitacji za programem patriotów a wyszydzenia jego oponentów, placówkę niezmiernej doniosłości: t e a t r.

To niebywale poruszenie opinii publicznej teroryzowało poprostu większość sejmową: chwiejni i bezpartyjni posłowie zapominali o instrukcjach, które im uchwaliła konserwatywna brać na sejmikach, i głosowali tak, aby sobie zasłużyć na poklask galerji, na życzliwe przyjęcie w salonach i popularność na ulicy; ołoczenie Branickiego coraz bardziej topniało, bardziej uparci, jak Suchodolski i Suchorzewski, narażali się na szyderstwa i obelgi, mniej oporni milkli lub nawet

opuszczali chyłkiem tyranizującą ich Warszawę. Mimo zacieklej walki wrzesniowej przeciwko sukcesji, stronnictwo Suchorzewskich czuło, że przegra; jakkolwiek bowiem w sejmie mieli początkowo przewagę, widzieli, iż w opinji publicznej sprawa sukcesji i wogóle program patrijotów wygrał; na każdym kroku stykali się z powszechnem przekonaniem, że być dobrym patrijotą, to znaczy oświadczać się za sukcesją i reformami. Aby to przekonanie ugruntować, aby opinję publiczną najefektowniejszą drogą do reszty podbić i »wyszydzić ostatek zakorzenionych przesądów«, napisał Niemcewicz dla sceny swoją komedję *Powrót Pośta*.

IV

MŁODOŚĆ NIEMCEWICZA

Juljan Ursyn Niemcewicz miał wyjątkowo wiele warunków na propagatora haseł reformatorskich Sejmu Wielkiego. Młodość jego i wychowanie jakby celowo przysposabiały go w tym kierunku. Urodzony w możnym domu litewskim w okolicy Brześcia (1758), do najwcześniejsz odebranych wrażeń dzieciństwa zaliczał ból z powodu upokorzeń, które ojczyzna cierpiała od Rosji. Ojciec jego, patrijota dawnego pokroju, różnił się od współbraci tem, że był zwolennikiem monarchji i dziedzictwa tronu; radość zapanowała w domu, gdy z pierwszego sejmu po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, odbytego pod laską Adama Czartoryskiego, przyszła wieść, jakoby *liberum veto* zostało zniesione; obalenie reform przez sejm Repniński wywołało przygnębienie. Młody Niemcewicz

był świadkiem, jak matka jego na wieść o porwaniu senatorów przez Repnina padła zemdlona.

Wzięty przez ks. Czartoryskiego, do którego zaufanych ojciec się liczył, do szkoły kadetów w Warszawie, kształcił się tam Niemcewicz przez lat siedm w zdrowych zasadach moralnych i politycznych, poczem jako adjutant księcia wprawiał się do zajęć literackich w Puławach, poznawał rozległe ziemie Litwy i Rusi, obserwował życie trybunalskie i sejmikowe: w r. 1780, jako świadek naoczny odrzucenia kodeksu Zamojskiego przez sejm, bolał nad przesadami szlachty, gorszącej się zamiarem nadania swobód stanowi miejskiemu i włościańskiemu. Wyjechawszy w roku 1783 z zasiłkiem swego dobroczyńcy na dłuższą podróż zagraniczną, zwiedził Włochy, Francję i Anglję, zewsząd zbierając obfity zapas doświadczeń i refleksyj.

W Wenecji przypatrywał się obradom »wielkiej rady«, na ruinach Kolosseum rozmyślał nad przyczynami wielkości i upadku Rzymu. Na pustkowiach Neapolu przekonywał się, jak najżyźniejsza kraina marnieje »dla niedbalstwa rządu i lenistwa mieszkańców«. Pięciomiesięczny pobyt w Paryżu nauczył go patrzeć krytycznie na olśniewającą świat kulturę francuską (»dostawszy się do tego miasta, sądziłem się znajdować więcej jak na ziemi, powoli atoli ustawało oмамienie«); już tam zwrócił się bliżej do zagadnień polityczno-społecznych, pielgrzymował do grobu Russa, szukał znajomości z uczonymi politykami i myślicielami Oświecenia, nawet z utopistą Retif de la Bretonne. Więcej zadowolenia przyniósł mu pobyt w Londynie: zadziwił go ład i dobrobyt kraju, zaciekawiała

organizacja władz rządowych, pociągały obrady parlamentu, na którym Fox i Burke ścierali się z głową rządzących torysów, młodszym Pittem.

Po trzech latach zajęć w kraju, podczas których dorywczo ćwiczył się w piórze (słaba tragedia *Władysław pod Warną*), wyjechał ponownie w roku 1787 na Zachód, aby spędzić kilka miesięcy w Londynie i Paryżu. Nad Sekwaną trafił na chwilę, w której już czuło się drzenie politycznych i socjalnych fundamentów najświetniejszego królestwa. Równocześnie zawiązana sytuacja międzynarodowa, której osią był zatarg Rosji, wspieranej przez Austrię, z Anglią i Prusami, zdawała się zapowiadać Ojczyźnie nadzieje wydobycia się z pod duszącego protektoratu Katarzyny; z wiosną 1788 roku wyruszył więc Niemcewicz wraz z Stanisławem Potockim do kraju, aby wziąć udział w ruchu sejmikowym, poprzedzającym zebranie się walnego sejmku, po którym sobie wiele obiecywano.

V

ROLA NIEMCEWICZA W SEJMIE

Stanąwszy w kraju, trzydziestoletni Niemcewicz uzyskał mandat poselski z Inflant. Otrzymał go bez wysiłku, za protekcją ks. Czartoryskiego, który w porozumieniu z wojewodą inflanckim Zybergiem, przeprowadził na słynnej łączce inflanckiej, pozostającej przy Rzpltej, wybór samych posłów opozycyjnych. W sejmie należał Niemcewicz od pierwszej chwili do ścisłego grona, stanowiącego stronnictwo patriotyczne. Ze względu na młody wiek i brak szerszych wpływów

osobistych nie mógł oczywiście odgrywać w sejmie roli kierowniczej, nie można go zaliczać do przywódców opozycji przeciwrosyjskiej i przeciwkrólewskiej, wkrótce jednakże dzięki wybitnym zdolnościom oraz talentowi oratorskiemu wybił się ponad masę dorosłych polityków i krzykaczy. Głos nieczęsto zabierał, będąc przeciwnikiem zabijającego czas i energję sejmu gadulstwa. Ale wszystkie jego przemówienia wyszczerzyły się treściwością, logicznością, światłością poglądu i śmiałością myśli, należał do najzuchwalszych przeciwników Moskwy, jego ostre szyderstwa z Katarzyny były przyczyną, że znalazł się po latach na liście najczarniej notowanych w Petersburgu.

Kilkakrotnie zabierał głos, by ostrzegać sejm przed marnowaniem czasu. Już w grudniu 1788 r. nawoływał Prześwietne Rzpltej Stany: »pamiętajmy, że jeśli dziś rzeczy polskich nie podniesiemy, nie okoliczności, ale nas samych będzie to winą, na nas spadną lzy i cierpienia pozostałych po domach braci, na nas narzekania następnych wieków, a dręczące sumienia jędze wyrzucać nam będą przez resztę dni naszych i dzisiejszą opieszałość i przyszłe nieszczęścia!«

Charakterystyczne jest, że imię Niemcewicza wiąże się z najzdrowszemi i najhumanitarniejszemi akcjami Sejmu Wielkiego: z obroną chłopów, z walką o prawa polityczne dla mieszczan, z obroną Komisji Edukacyjnej, z sprawą dziedziczności tronu. W tych drażliwych dla opinji szlacheckiej zagadnieniach on wysuwał się jako mówca na pierwszy plan i ściągał na siebie najbroższe gromy oburzenia Suchorzewskich,

Kiedy po uchwaleniu podatku na wojsko protestował przeciwko spychaniu go przez szlachtę na chłopów, usłyszał gniewny wyrzut od wojewody Walewskiego, głównego zausznika Branickiego: »Wyrodku, i ty, sam dawny szlachcic, za chłopami odzywać się odważasz?« Nie powstrzymało go to od dalszych śmiałych wystąpień w obronie chłopów: wskazując, że Polska ma sześć milionów chłopów, zauważał: »rzecz dziwna zaiste, w tyłu woluminach praw żebyśmy też choć wiersz jeden widzieli z a chłopami!« »Wyrzucano mi w potocznych rozmowach — oświadczał 30 marca 1789 r. — że ja chłopom powrócić chcę wolność, że cudzoziemskimi napojony jestem maksymami... Widziałem obce kraje; nie przeczę, że com w nich widział pożytecznego, tobym chciał w Ojczyźnie mej widzieć, a co u nas być może zdroźnego, tobym chciał wyprowadzić zagranicę. Widziałem obce kraje, ale dla tego Polskę kochałem i Kocham nad wszystko. Nie urodziłem się bogatym ani znane mi są ścieżki, jakimi się do dostojenstwa idzie, ale bogactwa, dostojenstwa, całe życia mojego szczęście, znajdować będę w powodzeniu i uszczęśliwieniu Ojczyzny mojej. Bodajbym zatem nigdy na inny nie zasłużył zarzut, jak na ten, że chłopów chcę widzieć wolnymi... Ale wiem — dodawał, — że tak wielka, tak pożądana, tak ważna odmiana nie jest dziełem jednego sejmu, że od czasu jej tylko oczekiwać należy, że krokami i powoli postępować nam w tem przedsięwzięciu potrzeba«.

Kiedy konserwatywna szlachta, podburzana przez ex-jezuitów, poczęła napadać na działalność Komisji Edukacyjnej, żądając rozwiązania jej i oddania wy-

chowania młodzieży z powrotem w ręce zakonów, znowuż Niemcewicz miał odwagę wzięcia na siebie ciężaru obrony tej użytecznej instytucji. W mowie swej (28 maja 1789) podnosił chwalebne reformy dokonane przez Komisję w Akademji krakowskiej, a także wprowadzenie do szkół nauki moralnej, a przyznając, że »w wykonaniu przepisów skutki nie odpowiadają jeszcze ani pracy czuwających nad ustawą, ani życzeniom obywatelów«, podkreślał, że to nie jest winą ustawy, że w miarę czasu braki się wyrównają.

Kiedy szlachta chciała znaczną część podatku na wojsko przerzucić na mieszczan, Niemcewicz sprzeciwił się zbyt niemu obciążaniu stanu, któremu się odmawia praw politycznych, a w szczególności awansu w wojsku do stopni oficerskich i przedstawicielstwa w sejmie: »Niech więc roztropność — ostrzegął sejm (w dniu 13 października 1789) — kieruje naszymi postanowieniami: prędzej czy później przyjdzie moment, w którym mieszczanin przypomni sobie, iż jest człowiekiem, i upomni się głośno o swoje prawa, które mu były wydarte przez tyle wieków«.

Najtrudniejszej sprawy podjął się młody poseł w lecie r. 1790, a widocznie obóz patriotów miał zaufanie do jego śmiałości i wymowy, kiedy jej wniesienie jemu właśnie zlecił: oto w dniu 30 sierpnia przedłożył Niemcewicz sejmowi propozycję uniwersału do narodu z zapytaniem, czyby nie należało zaprowadzić sukcesji tronu. W burzliwej dyskusji, przez ten wniosek wywołanej, zabrał głos sam wnioskodawca, w dniu 16 września, aby wypowiedzieć mowę polityczną w wielkim stylu o »niebezpieczeństwie elekcji,

polrzebie następstwa i konieczności zapytania się narodu, co obiera i co sejmowi stanowić każe«. Świetna argumentacja historyczna wykazała, że najszcześniejsze chwile przeżywał naród polski za dziedzicznych Jagiellonów, kolejny przegląd krytyczny wszystkich bezkrólewí i elekcij pouczył, że one to były głównem źródłem rozprzężenia wewnętrznego, przekupstwa i anarchji, one główną sposobnością do interwencji wrogich sąsiadów, że zresztą elekcje były fikcją, gdyż nie »zjednoczona wola narodu, lecz obce intrygi i facje możnych panów nadawały królów«. Z szczególną energją starał się Niemcewicz przekonać sejmujących z dziejów Sparty, Rzymu, Anglii i Francji, że sukcesja nie jest jednoznaczna z despotyzmem: »Polacy — zaklinał — nie lękajcie się imion i tytułów, ale lękajcie się rzeczy i skutków, nie opierajcie wolności waszych na elekcjach, bo wątła podpora! Nie sukcesja, nie tytuły wywraçały święte wolności ołtarze, ale wywraçał je nierząd, skażenie obyczajów, podłości i odstąpienie cnoty!«

W miesiąc po wygłoszeniu tej głębokiej mowy, mając jeszcze uszy pełne pałetycznych okrzyków Suchorzewskiego, zasiadł Niemcewicz do napisania *Powrotu Posła*.

Walka z nierządem politycznym i skażeniem obyczajów była głównym celem działalności literackiej i publicystycznej Niemcewicza, którą podejmował poza salą obrad sejmowych. Grono młodszych posłów, do których się zaliczał, rozumiało, że niedość jest prowadzić walkę o polityczne hasła na sali sejmowej, że sukcesy tam odnoszone nie będą trwałe, jeśli nie bę-

dzie im towarzyszyć gruntowna reforma publicznej moralności w narodzie, że aby odebrać siłę wystąpieniom Suchorzewskich, należy tchnąć w masy szlacheckie nowego ducha, »wpajać w umysły prawidła zdrowe i uczciwe, zachęcać do cnót publicznych i domowych«— (słowa Niemcewicza z listu do Małachowskiego).

Konserwatyści szlacheccy czynili tym wysiłkom reformatorskim zarzut nowatorstwa, odstępstwa od tradycji staropolskiej, za której prawych spadkobierców siebie tylko poczytywali. Był to zarzut powierzchowny, demagogiczny. Reformatorowie ówczesni znali obce kraje i urządzenia, korzystali z obcych doświadczeń, ale z pragnień i z ducha byli gorącymi Polakami i usiłowali odświeżyć w narodzie tradycje polskiej wielkości, teźyżny politycznej i moralnej. »Nie, zaiste — podkreśla świadek ich wysiłków, ks. Adam Czartoryski w *Żywocie Niemcewicza*, — naród polski i ci, co podówczas celowali w jego radach, nie mieli zamiaru odstąpić od drogich pamiątek i prawych obyczajów przodków swych; owszem czuli hańbę, złe i niebezpieczne skutki bliskiej minionych lat przeszłości, czuli szkody i popsucie przyniesione przez rozwolnione i zniechęcane naśladownictwo cudzoziemczyzny, chcieli z całego serca wrócić, ile można, do wzorów dawniejszej i świetnej przeszłości... Równie ważne jak potoczne codziennego życia sprawy, ustawy, urządzenia, obchody publiczne, jak zabawy, rozmowy towarzyskie, nareszcie powrót do narodowego stroju i do dawnych zwyczajów — wszystko dowodziło wówczas samych polskich uczuć, okazywało silne ożywienie czysto polskiego ducha«.

Niemcewicz pragnął właśnie wykazać, że typ

t. zw. sarmacki, wyhodowany za smutnych czasów saskich, wyrodził się od wielkiej tradycji narodowej, że pod szumnym frazesem patryjotycznym kryje brak cnót publicznych, a zarazem upadek moralny, brak cnót domowych. Chciał także zaznaczyć przepaść, dzielącą patryjotów, którzy zaznajamiali się z Zachodem, aby z jego kultury, doświadczeń i postępu korzystać dla poprawy stosunków w ojczyźnie, od bezmyślnych naśladowców cudzoziemczyzny, którzy z obcych krajów do domu tylko zepsucie przynosili; zauważał przytem, że szkodliwe typy fireyków i modnisiów wśród mężczyzn, oraz śmieszne i jałowe objawy chorobliwego sentymentalizmu wśród kobiet, mnożą się w Polsce właśnie pod osłoną t. zw. sarmackiej atmosfery.

Z takich intencji wynikło znaczne rozszerzenie ram *Powrotu Posła*. Gdy skreślone przez Niemcewicza w ciągu Sejmu bajki, powstałe pod wpływem zajęć na sali obrad, mają wyłącznie charakter polityczny, *Powrót Posła* obok materiału aktualno-politycznego, przeprowadza obfitą analizę atmosfery obyczajowo-moralnej narodu.

VI

»POWRÓT POSŁA«

Obraz społeczeństwa, który poeta skreślił w *Powrocie Posła*, był rezultatem wieloletnich jego spostrzeżeń i refleksyj, idee przewodnie komedji były przezeń bezwątpienia gruntownie przemyślane, ale komedja sama jest dziełem twórczości pospiesznej. Do pisania jej przystąpił Niemcewicz jesienią 1790, zapewne jeszcze przed ostateczną (18. X) uchwałą o prorogacji sejmu, jeszcze

kiedy nie było wiadomo, że sejm będzie bez przerwy obradował a do jego limity nie dojdzie. Ponieważ w scenarjuszu zaznaczył Niemcewicz: »Supponuje się, że rzecz się odprawia pod czas limity przed zebraniem się nowego wyboru posłów«, wynika stąd, że *Powrót Posta* był już ukończony i częściowo wydrukowany w połowie października, zanim stało się wiadomo, że limity nie będzie. W d. 9 listopada już był druk *Powrotu Posta* ukończony.

Utwór powstawał w pośpiechu, nie było czasu na staranne opracowanie i opilowanie komedji, na czem jej strona artystyczna musiała ucierpieć. Ale też i nie o to autorowi chodziło. Widocznie chciał on komedję rzucić już na sejmiki listopadowe, jako środek agitacyjny w walce wyborczej, a następnie przywitać nią z sceny teatru warszawskiego nowych posłów, zjeżdżających się na sesję.

Dowcip właściwy Niemcewiczowi i złośliwość, z której był głośny, podsunęły mu myśl komedji. Był zdania, że »wady ludzkie w całej swojej wystawione śmieszności prędzej niejednego poprawiły, niż czytanie zglębiających tychże wad filozoficznych traktatów — śmieszność najstraszniejszą jest dla miłości własnej bronią i taka jest bojaźń onej, iż częstokroć ludzie wolą być godni nagany aniżeli śmiechu«. Dla rozsnucia tkanki, na którą chciał rzucić śmiechu godne postaci Starosty, Starościny i Szarmantckiego, użył utartego schematu molierowskiego: para kochająca się (Teresa i Walery) — przy wtórze drugiej pary, służących (Jakób i Agatka), — przeszkoda w postaci konkurenta, umiającego sobie pozyskać względy matki, wreszcie usunięcie jej przez przedwczesne ujawnienie się lichego charakteru konkurenta. Dla celu, który sobie poeta

postawił, schemat ten był wcale obojętny; wogóle na rozwinięciu takiej czy innej akcji nie wiele mu zależało, to też starał się pod tym względem jedynie zadość uczynić konieczności, aby móc utwór wprowadzić na scenę, aby przecież jakaś intryga w komedji była. Sprawa takiego czy innego rozwiązania się małżeństwa Walerego była dlań drugorzędna, jemu chodziło o uczynienie osi komedji zagadnienia politycznego. To też nie wysiłał się na jaskrawość kolizji, na obfitość ruchu na scenie, a cały nacisk położył na charakterystykę ujemnych postaci i na dialogi, w których uwypuklić się miała jego dążność agitacyjna.

Pod tym też względem dopiął całkowicie rezultatu: skupił uwagę widza na tem, co pragnął. Zagadnienie polityczne: kontrast dwóch obozów w Polsce, konserwatywnego i postępowego, wysunęło się dominująco na plan naczelny. Nawet i to, co sztuka z prywatnych motywów zaczerpnęła, wciągnięte zostało w koło polityki: para służących, odwieczny czynnik w komedji, użyta została dla podniesienia sprawy włościańskiej, dla agitacji za zniesieniem poddaństwa, rozwiązanie zaś intrygi erotycznej posłużyło do wykazania wyższości moralnej obozu postępowego nad koalicją cudzoziemsko-sarmacką.

Budowa komedji jest samodzielna, nie czepiająca się wzorów, jak okazuje zgrabne wsunięcie akcji w odpowiednią sytuację polityczną (limita sejmowa), oraz zręczne ściągnięcie wszystkich osób w dom Podkomorstwa, przez co uskutecznić się dało poecie dopilnowanie obowiązujących ówczesną komedję jedności miejsca, czasu i akcji. Bohaterem komedji nie jest

jednostka, ale dwa obozy polityczno-moralne stojące naprzeciw siebie. Oczywiście obóz dodatni (Podkomorzy, Podkomorzyna, Walery, Teresa), jak zawsze, tak i tutaj nie mógł się okazać czynnikiem przydatnym dla komedji, był jednakże niezbędny dla wywołania kontrastu, na którym uwydatnić się mogły komiczne strony figur przeciwnego obozu. Nie starał się też poeta zbyt o wyposażenie postaci dodatnich życiem indywidualnem, są one dość sztywne i jednostajne, właściwym bowiem materiałem dla jego komedji — to Starosta, Starościna i Szarmantki.

W tych trzech postaciach skupił Niemcewicz typowe znamiona upadku politycznego i moralnego swej doby, a uczynił to tak zręcznie i plastycznie, że u współczesnych widzów, ocierających się na wszystkie boki o tego rodzaju postaci, wywołał powszechny poklask. Zastrzegal się on wprowadzić przed czytelnikiem, że »charaktery osób najśmieszniejszych w komedji mojej, jakimi są Szarmantki, Starosta i Starościna, nie znajdują się zupełnie takie w kraju naszym, lecz trzeba zebrać znajdując się mogące błędy i śmieszne zwyczaje i umieścić je w jednej osobie, ażeby wady jej tem wydatniejszemi i bijącemi w oczy uczynić«. Była w tem tylko częściowo prawda: społeczni bowiem umieli w owych postaciach rozpoznać rysy osób sobie dobrze znanych, i po nazwisku wymienić, kto z żyjących dostarczył poecie materiału do tego lub innego ustępu.

»Całość zawierała treść sejmu« — pisał król o *Powrocie Pośta*, nazajutrz po jego przedstawieniu, do swego agenta w Petersburgu, Debolego. Przedewszystkiem naturalnie znalazły się na scenie materje

rzeczywistych obrad sejmowych, argumenty i zdania z sali sejmowej wzięte, ale znalazły się także rysy pewnych osób. Pan Starosta był dla wszystkich członków Sejmu oraz arbitrów dobrze znaną postacią; wielbiciel *liberum veto* i wolnej elekcji, wróg sukcesji tronu, miotający się przeciwko uniwersalowi do narodu, protestujący, grożący zerwaniem związków prywatnych z przeciwnikami politycznymi, namiętny mówca, zamęczający wszystkich, pan Gadulski zapożyczył wielki zespół rysów swej politycznej fizjonomji od posła kaliskiego, Suchorzewskiego. W wywodach jego znalazły się zwroty i argumenty różnych znanych figur sejmowych, Hulewiczów, Moszczeńskich, Suchodolskich, Branickich¹. Bezsensowe a zarozumiałe gadulstwo oraz osobliwa moralność polityczna pana Starosty miały

¹ Do Branickiego odnoszą się słowa Starosty (aktu III w. 157—160):

Wszyscy na koń wsiadają i podług zwyczaju
 Zaraz panowie partje formują po kraju;
 Ten mówi do mnie z miną rubasznie przyjemną:
 »Kochany panie Piotrze, proszę, bądź Waść ze mną!«

W rozprawach mianowicie nad reorganizacją wojska obstawał Branicki »w rubasznej mowie« dnia 6 lutego 1789 za powiększeniem najgorszego rodzaju broni, kawalerji narodowej, zamiast najpotrzebniejszej piechoty. »Niewielebym ja ufał — wykrzykiwał — tej z chłopstwa złożonej piechocie, lecz wszystkiego dokażę, kiedy obróciwszy się do szlachty, do chorągwi poważnych, zawołam: *Panie Piotrze, Panie Pawle*, hejże bracia za mną!« Niemcewicz. przytoczywszy ten epizod w swych *Pamiętnikach*, dodaje: »Wytknąłem ja te słowa w komedji mojej *Powrót Postaci*. Diarjusz sejmowy z drobnemi tylko odmianami ten sam epizod maluje (»dalej panie Pawle, dalej panie Michale!«)

swój pierwowzór — podług informacji przyjaciela Niemcewiczowego, Wawrzyńca hr. Engeströma, posła szwedzkiego w Warszawie — w panu Mikołaju Junoszy Piaskowskim, staroście taraszczańskim¹, polityku starej daty, który, nie będąc posłem, przynajmniej jako arbiter pilnie odwiedzał salę sejmową.

Pan Gadulski jest to postać najoryginalniej w całej komedji opracowana, bodaj bez częściowych nawet wzorów w literaturze, a przytem prawdziwie żywa i wyposażona bogatą treścią. Na panu Staroście pokazał poeta omówione powyżej zwyrodnienie staropolskiego typu szlacheckiego; rysy jego polityczne znamy już dostatecznie, należy jeszcze zwrócić uwagę na stronę obyczajowo-moralną; nie będąc oszustem ani grabieżcą, ani krzywdzicielem, jest jednakże Starosta figurą lichą. Zasiadając w trybunale, nie okazuje poczucia sprawiedliwości. Jako ojciec, pod maską staropolskiej szczeroci rodzicielskiej kryje egoizm i karygodną niedbałość o szczęście dziecka. Bogacz i dusigrosz, udaje biedaka, byle córce nie dać posagu. W stosunkach małżeńskich komedjant, dla majątku nie waha się, pomimo swych nibyto tradycyjnych przekonań i wstrętu do nowatorstwa, brać za żonę kobiety z cudzoziemskim wychowaniem, fałszywie czulem sercem i przewróconą głową. Zdrowy instynkt patriotyczny słusznie kazał poecie ośmieszyć i wyszydzić typ ten gruntownie, bo on to właśnie najwięcej zawinił demoralizacji narodu i upadku ojczyzny.

¹ O tem na podstawie korespondencji dyplomatycznej w sztokholmskim Riksarkivet pisze Wł. Konopczyński w *Kwart. histor.* 1920, str. 163—4.

Na związku małżeńskim Starosty okazał poeta jak egoizm i ciemnota sarnacka pozwalały krzewić się w swoim cieniu również szkodliwym, choć mniej nieuczciwym, objawom cudzoziemczyzny. Pani Starościna, kobieta niezła ale dla sprawy publicznej nieskończenie obojętna, kształcona na Rusie i Jungu, nie umiejąca nawet porządnie po polsku, zamyka się całkowicie w przeżywaniu wspomnień miłosnych swego serca. Ideal jej, zmarły szambelan, modniś bezwartościowy, doskonale charakteryzuje płytkość uczuciową tej sentymentalnej kobiety, która deklamując o miłości, gotowa jest rękę pasierbicy oddać bliższemu łowcy posagów z odrzuceniem kochającego ją i przez nią kochanego uczciwego patrioty. Postać Starościny najstaranniej została przez poetę wycieniowana, stanowi też pod względem artystycznym najdoskonalszy i najsubtelniejszy typ *Powrotu Posła*. Miała ona już poniekąd literacką poprzedniczkę w molierowskiej Filamincie (*Les Femmes savantes*, tylko że tamtej styl wysmażony, *précieux*, zastąpiła francuskim makaronizmem), a w polskiej poezji w *Żonie modnej* Krasińskiego, chociaż podobność posiadała pierwowzór i w rzeczywistości: Adam Czartoryski poświadcza mianowicie, że »małżeństwo pana Starosty, żalującego *liberum veto*, z romansową ale bogatą i w francuzczyźnie zakochaną elegantką warszawską jest doskonałym z natury wziętym obrazem«.

Nawet i w Szambelanie, tak komicznie odmalowanym w pseudoklasycznej elegji, dopatrywali się współcześni kopji z rzeczywistości. Żywo do gustu im przypadły heroikomiczne wiersze: »Gdy Szambelan do

butów srebrne przypiął kolce — I przed pałac zajechać kazał karyjolce«; a że książę Józef — opowiada Kajetan Koźmian w swych *Pamiętnikach* — był pierwszym elegantem Warszawy, był celem westchnień wszystkich kobiet, jeździł po Warszawie w ostrogach w pięknej karjolce, pysznemi końmi, i sam się powoził, publiczność do niego stosowała te wiersze; gdy się książę o tem dowiedział, zajechał przed dom posła inflanckiego (Niemcewicza), przymusił go wsiąść z sobą do karjolki, obwiózł po Warszawie pod oknami wszystkich kobiet i tak się zemścił«.

Szambelan i Szarmantki — to jeden i ten sam typ, znany już wcześniej w naszej komedji, za wzorem molierowskiego Trissotina (*Les Femmes savantes*) wprowadzony już przez Bohomolca w *Paryżaninie polskim*. Niemcewicz napatrzywszy się sam pustocie zagranicznych wojażów swoich współrodaków, ich marnotrawstwu, rujnowaniu się na fraszki i wyścigi, potrafił dosadniej odmalować obraz lekkoducha, będącego w ciężkich chwilach ojczyzny li tylko pasorzytem.

Starosta ma typ przeciwny w Podkomorzym, cnotliwym obywatelu, Starościna — w Podkomorzynie, matronie o zdrowej głowie i prawdziwie kochającym sercu, Szarmantki — w pośle Walerym, w którym się czuły kochanek jednoczy z światłym działaczem patrijotycznym. Rodzina Podkomorstwa jest niejako obrazem domu rodzicielskiego samego Niemcewicza; członkowie jej niebardzo zindywidualizowani, wyjąwszy może Podkomorzynę, umiejacą cięto odpowiadać na przewrotne gadulstwa Starosty. Na szczęście poeta stara się ich rolę ograniczyć do najszczuplejszych roz-

miarów, zostawiając pierwszeństwo w dialogach Staroście, który też istotnie bez końca gada. Wogóle w całej komedji gada się nieskończenie wiele, ale nie jest to jej wadą, bo jakże inaczej można było uwypuklić zasadniczy rys sarmatyzmu — wszakżeż bohaterem jej jest: pan G a d u l s k i.

Dialogi *Powrotu Posła* są przeważnie świetne, dowcipne, lekkie, wypełnione treścią, stąd też nie nużą i wynagradzają błahość akcji. Język tu i ówdzie kalczony, składnia czasem zbyt francuska, ale wiersz gładki i potoczny.

Najwybitniejszą zaletą *Powrotu Posła* pozostanie na zawsze znakomite odtworzenie atmosfery, która ożywiała społeczeństwo polskie w dobie Sejmu Wielkiego. Wszystkie ważniejsze zagadnienia, poruszające naówczas umysły, znalazły tu oddźwięk: i reforma rządu z kwestją sukcesji i *liberum veto*, i sprawa włościańska, i stosunek naszych reform politycznych do Zachodu, i problemy pedagogji narodowej, zwłaszcza wad w systemie Komisji Edukacyjnej, fałszywego wychowania kobiet oraz nieużytecznych podróży zagranicznych młodzieży, i rola kobiet w życiu narodowym i nawet kwestja smaku literackiego (*Elegja na śmierć Szambelana*).

Wszystkie zaś te zagadnienia rzucił poeta na tło ogólnie-obyczajowe narodu, przez co komedja uniknęła znamion pamfletu, mającego jedynie aktualno-polityczne znaczenie, a równocześnie zdołał je odmalować tak barwnie i tak wiernie, że *Powrót Posła* na zawsze zostanie znakomitym komentarzem do zrozumienia owej przelomowej epoki w życiu narodu. Gdyby nie

dochowały się broszury polityczne owych lat, i tak z *Powrotu Posła* mogliśmy sobie odtworzyć główne rysy ówczesnej atmosfery. Ta wyjątkowa zaleta stawia komedję Niemcewicza niezmiernie wysoko i okupuje jej niedomagania artystyczne. Poeta, tworząc ją pośpiesznie, chciał dać tylko dzieło publicystyczne, tymczasem talent jego literacki, którego sam wówczas nie docenił, sprawił, że z pod pióra wyszedł utwór trwałej wartości. Czyż bowiem można odmówić cech artyzmu dziełu, które w niewielkiej ilości wierszy tak dosadnie streściło atmosferę jednego z najżywniejszych momentów naszej przeszłości?

Trudno uchylić się od przypuszczenia, że i na Mickiewiczu *Powrót Posła* nie przeszedł bez wrażenia: wszakże przeciwstawienie sobie dwóch pokoleń polskich ostatniej doby, ich konfliktu w dziedzinie ideowej i moralnej, po raz pierwszy w naszej literaturze tak zasadniczo w *Powrocie Posła* odmalowane, stanowi oś akcji *Pana Tadeusza*, który przytem, tak samo jak komedja Niemcewicza, kończy się humanitarno-społeczną sceną uwłaszczenia poddanych.

Ale i pod względem formalnym odegrał *Powrót Posła* ożywczą rolę w rozwoju naszej literatury. Krzywdząc Zabłockiego, nazwał Ignacy Krasicki *Powrót Posła* pierwszą prawdziwą komedją polską; tak nie było, ale w rzeczywistości była to pierwsza prawdziwa i oryginalna komedja polityczna w Polsce. Rodzaj ten, całkiem spopolitowany w drugiej połowie XIX wieku, w wieku XVIII nie miał prawie wzorów. Komedja polityczna Arystofanesa nie mogła łatwo znaleźć chętnych kontynuatorów, tak bo-

wiem epoka Szekspira, jak Moliera nie sprzyjała swobodnemu traktowaniu żywotnych zagadnień politycznych na scenie. Wśród francuskich komedjopisarzy pokusił się o to w pewnym tylko zakresie Beaumarchais, usiłując w swym *Weselu Figara* oświecić kwestję równości stanów i przywilejów szlacheckich, ale już ta oględna próba spotkała się z ostrym zakazem cenzury; dopiero wybuch rewolucji francuskiej otworzył wejście na scenę dla kwestyj politycznych. W swojej pracy nasz Niemcewicz nie miał wzorów ani zagranicą, ani w Polsce, zato jego przykład dał zachętę do stworzenia nowego kierunku w polskiej sztuce dramatycznej, który byłby się bezwątpienia bujnie rozwinał, gdyby w drodze nie stanęła tragiczna katastrofa Rzpltej. Pod wpływem mianowicie *Powrotu Posła* powstał Wybickiego *Szlachcic mieszczanin*, a także Bogusławskiego *Dowód wdzięczności narodu*, określony przez autora jako »dopełnienie« *Powrotu Posła* i wprowadzający figury komedji Niemcewicza; poza tem także odnalazł się Szarmantcki w *Spazmach modnych* Bogusławskiego.

VII

WRAŻENIE »POWROTU POSŁA«
NA SPOŁCZESNYCH

Jeżeli jeszcze dziś, po stu z górą latach, nie wydają się nam zbyt wyblakłemi farby, któremi Niemcewicz odmalował swoje społeczeństwo, to wyobrazić sobie można, jakie wrażenie musiał robić *Powrót Posła* na społecznych widzów. Wystawiony na scenie

teatru warszawskiego w dniu 15 stycznia 1791, kiedy już od miesiąca obradował sejm wraz z posłami w czasie limity wybranych, kiedy z powodu zwycięstwa stronnictwa patriotycznego przy wyborach atmosfera Warszawy podniosła się jeszcze o kilka stopni, odniósł sukces niebywały. Posłuchajmyż relacji świadka, obecnego na pierwszych dwóch przedstawieniach *Powrotu Posła*, »dzieła, w którym światło i duch obywatelski przybrane są w powabną zabawę powierzchniowość«.

»Dnia 15 miesiąca — pisze Tadeusz Matuszewic, poseł brzesko-litewski, w *Gazecie narodowej i obcej* z 19 stycznia 1791 — grana była pierwszy raz na teatrze tutejszym komedja pod tytułem: *Powrót Posła*, napisana wierszem przez JP. Juljana Niemcewicza, posła inflanckiego. Zgromadzenie słuchaczy wszystkie miejsca aż do nacisku nappełniło, oklask powszechny i prawie nieprzerwany uwieńczył to dzieło obywatelstwa i dowcipu. Oklask najwyższy dał się słyszeć wtedy, kiedy jeden z aktorów, mówiąc o czynnościach sejmu terażniejszego, przyszedł do słów następujących:

Walczą wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem Króla i własną swą cnotą, etc.

»Dwukroć aktor powtórzyć musiał te wyrazy a Najjaś. Pan, oświadczając ukłonem z loży podziękowanie dla powszechności, okazał, iż umie cenić pochwały i przywiązanie Narodu. W całym ciągu grania tej sztuki widać było nie tylko ukontentowanie ciekawości nasyconej zabawą, ale przeniknienie obywatelskie, którem serca przytomnych zostały przejęte, sły-

sząc własną swą ku Ojczyźnie miłość, z czułością i dowcipem oddaną.

»W dniu następującym reprezentacja tejże komedji powtórzoną została. Równy był nacisk, równe ukontentowanie słuchaczy. Pomnożył jeszcze ich liczbę p. Małachowski, marszałek konfederacji kor. Ledwo mąż ten ukazał się w łoży, kiedy zgromadzeni spektatorowie uznali w osobie jego przykład tej cnoty obywatelskiej, której przepisów, pod postacią rozrywki ukazanych, słuchać przyszli. Oklask powszechny był chlubnem świadectwem tej czci i wdzięczności, którą sternikowi obrad chwalebnych niesie obowiązana powszechność«.

Tak przyjmowała sztukę opinja publiczna, solidaryzująca się z wywodami pana Podkomorzego i posła Walerego. A cóż na to pan Starosta? Nie dał on naprawdę długo czekać na swój protest. Już d. 17 stycznia dopominał się Suchorzewski w sejmie o głos, a nazajutrz wskutek poparcia Niemcewicza i Weysenhofa udzielił mu go, acz niechętnie, marszałek Małachowski. *Gazeta narodowa i obca* z 22 stycznia podała jego mowę w obszernem streszczeniu, a *Dziarżusz sejmu* w całej prawie rozciągłości, z listu zaś Stanisława Augusta do Debolego dowiadujemy się, że była ona wygłoszona z wielkim patosem, że mu ją przerywano kilkakrotnie prawie powszechnym śmiechem..., »co on widząc, zlorzeczył tym, którzy obiecali, jak powiadali, wesprzeć go a wcale nie poparli«. Przez świeżo uchwalone prawo zmuszony nawiązać swe przemówienie do toczącej się materji obrad, a obradowano nad skarbem, zażądał Suchorzewski odebrania

przywileju na teatr obecnym posiadaczom z powodu zgubnego użycia sceny, następnie wniósł oskarżenie przeciwko policji, która dopuściła wystawienia komedji, a wreszcie przeszedł do żądania sądu sejmowego na Niemcewicza, starannie odsuwając od siebie wszelkie aluzje. Odpowiedni ustęp jego patetycznej mowy brzmiał:

»...Skarżę JW. Niemcewicza, posła inflanckiego autora komedji pod tytułem *Powrót Posła*, nie z tego, że Waszej Królewskiej Mości w pochwałach oddał sprawiedliwość..., — nie z tego, że zapał gorliwy Francuzów uwielbiał, szlachetność miasta Paryża i innych miast francuskich, godną tych zaszczytów i szczęścia, którego doszli..., — nie z tego, że ludzkości względem krwawo na nas pracujących (wieśniaków) wystawił obraz..., — nie z tego, że grymaśne obyczaje płci żeńskiej i męskiej chciał poprawić, że obywatelstwo i interesowanie o dobro Ojczyzny chciał wmówić w Polaków-egoistów..., — nie z tego wreszcie, że przywary posłów, to w wielomowstwie, to w uporze, to w protestacjach czynionych, to w sposobie głupiego rezonowania o interesach krajowych wydrwił, bo i to, acz się nie godziło, ni ch służy ku poprawie tym, co złośliwie przywilejów swych funkcyj używają, bo wreszcie ta obraza do partykularnego (t. j. do jednostki) ściągać się tylko będzie, — skarżę i skarżyć będę, że autor prawo narodu wolnej elekcji, przysięgą króla zatwierdzone, instrukcjami województw w nienaruszeniu zachowane, znieważył i wydrwił a komedjanci potwórzyli, — że przez sukcesję kajdany zachwalili

i uwielbił, że prawa takich skarżyć i do sądów sejmowych zapożywać każą...»

Wiele jeszcze skarg rozwijał Suchorzewski, a zwłaszcza na publiczność, która okrzykami »brawo autor! fora!« witała miejsca komedji, zachwalające kajdany przez sukcesję, i zakończył wnioskiem o sąd sejmowy na policję miasta Warszawy i na Niemcewicza »o znieważenie prawa narodu«. W izbie wzniesiono się zamieszanie, nie tylko że nikt z posłów nie odważył się poprzeć wniosku Suchorzewskiego, ale nikt nawet głosu zabrać nie chciał. »Niema zgody nawet na deliberację!« — ze wszystkich stron odpowiedziano, a poseł Sołtan zwrócił się do marszałka z żądaniem, »aby podobne więcej nie praktykowały się zdarzenia, które na samo strucie czasu tu wprowadzone słyszeliśmy«.

Tak więc atak na Niemcewicza okrył się śmiesznością, a tylko przysporzył komedji więcej ciekawej publiczności. Odtąd też pozyskała ona sobie taką popularność, że podług wyznania dyrektora teatru, Bogusławskiego, poważnie przyczyniła się do utrzymania sceny ojczystej w ciągu roku 1791. Grana też była znakomicie przez najlepszych aktorów ówczesnych, Truskolawskiego, Owsieńskiego, a zwłaszcza Świeżawskiego, który mistrzowskim odegraniem pana Starosty taki zachwyt wywołał na premierze, iż mu worek pełen złota rzucono z parteru.

Dla kół politycznych wystawienie *Powrotu Posła* było wydarzeniem dnia. Poseł szwedzki hr. Engeström donosi swemu rządowi o sukcesie komedji, który stwierdzał, iż dawne przesady tracą powagę w opinii publicznej, i przesyła do Sztokholmu egzemplarz dru-

kowany *Powrotu* i francuskie streszczenie. Ankiewicz z Drezna donosi, że elektor saski, znający język polski, cieszy się z powodzenia komedji.

Powrót Posła znajdował także chętnych czytelników: po pierwszym wydaniu z listopada 1790 ukazało się w roku 1791 drugie, z drobnymi odmianami oraz z dodatkiem dziewięciu bajek politycznych, powstałych na tle obrad Sejmu Wielkiego, i dwóch »dum polskich«, stanowiących zaczątek *Śpiewów historycznych*. Niedługo także potem ukazał się w dwóch edycjach zagranicznych (Sztrasburg 1792 i Lipsk 1794) doskonały przekład niemiecki, pióra Lindego; widocznie stronnictwo patryotyczne, rozwijające po upadku Konstytucji 3 maja działalność publicystyczną na emigracji, uważało *Powrót Posła* za utwór, chlubnie przedstawiający wysiłki odrodzenia narodowego wobec zagranicy, jeżeli zleciło Lindemu, obok przekładu dzieła zbiorowego *O powstaniu i upadku konstytucji*, zaznajomić świat obcy także z komedją Niemcewicza.

Konfederacja targowicka położyła kres tryumfom *Powrotu Posła*, sytuacja polityczna następnych lat nie sprzyjała wznowieniu komedji. Za czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy Niemcewicz powrócił z drugiego pobytu w Ameryce, grono jego przyjaciół puławskich z otoczenia Czartoryskich przygotowało dla uczczenia go wystawienie komedji na 7-go kwietnia 1811 roku, kiedy w ostatniej chwili minister policji Aleksander Potocki cofnął pozwolenie¹. Wobec gro-

¹ Por. Wacława Tokarza *Zakaz wystawienia Powrotu Posła na scenie Księstwa Warszawskiego* w Kalendarzu Gońca (Warszawa) na rok 1914.

żącego każdej chwili najścia Rosjan na Księstwo, obawiano się z jednej strony wywoływania antyrosyjskiego naprężenia wojennego, z drugiej — przypuszczano, że utwór, pisany w atmosferze Puław, mógłby obrazić Francuzów, których polityki przeciwnikiem w tej dobie był młody ks. Czartoryski. Wprawdzie Stanisław Potocki odradzał zakazu, tłumacząc, że nikt teraz nie pomyśli o aluzjach antyrosyjskich komedji posunął się nawet do twierdzenia, że była to sztuka czysto okolicznościowa, bez większej wartości artystycznej, której powodzenie po wznowieniu skończy się na jednym przedstawieniu, a zakaz przysporzy jej, rozgłosu. Mimo to trwożliwa policja pozwolenie cofnęła, a na prośbę jej ministra sam Niemcewicz obchodził znajomych, aby przeszkodzić wywołaniu niepokoju. Niewiele to jednak pomogło: kiedy wieczorem wobec zgromadzonej publiczności aktor przedstawienie odwołał, niezręcznie to tłumacząc chorobą Bogusławskiego, młodzież podniosła hałas i awanturę przeciw Bogusławskiemu. Nazajutrz dopiero wykryła się prawdziwa przyczyna cofnięcia sztuki, z powodu której nawet król Fryderyk August wyraził swe niezadowolone warszawskiej policji.

Ponownie wrócił *Powrót Pośta* na scenę polską dopiero w XX wieku, grany w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Dziś, gdy powstająca Polska potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek podniesienia się cnót publicznych i domowych swych obywateli, komedja Niemcewicza, tchnąca zdrową atmosferą moralną i ukochaniem dobra publicznego, okazująca patriotyczne wysiłki Sejmu Wielkiego i chłuszcząca bezpłodne ga-

dulstwo, odzyskuje z powrotem tę wartość polityczno-wychowawczą, które, takie sukcesy zawdzięczała w dobie swego powstania.

U W A G A.

Przedruk *Powrotu Posła* w niniejszym tomiku Biblioteki Narodowej dokonany został na podstawie drugiego wydania, sporządzonego w r. 1791 pod okiem autora, który je widocznie uważał za staranniejsze od pierwszego, gdyż podług niego polecił drukować komedję w zbiorowym wydaniu swoich *Poezycji* (1805, tom II). Uwzględniono przytem jednakże i pierwsze wydanie, co pozwoliło poprawić niektóre usterki tekstu.

Interpunkcja uległa zmianie, ważniejsze właściwości języka Niemcewicza zachowano. Niepodobna jednakże w naszym przedruku zatrzymywać tak charakterystycznego dla wschodniej wymowy Niemcewicza zastępowania nosówki *q* przez *o*, i to zarówno w końcówkach deklinacyjnych np. *nabito* (= *nabitq*, rym do: *żyto*), *niestało* (= *niestałq*, rym do: *działo*), jak konjugacyjnych (*zaczół*, *minół*, *przyjół*, *zawisnoł* — *popłynół*), tembardziej, że i tu autor nie jest konsekwentny, rymuje np. *wstrząsnąłeś* — *przejołeś*.

Na str. 7 objaśnienie zawarte w przypisie 3 należy poprawić stosownie do wywodów Wstępu na str. VII i XXV, dotyczących niedojścia do skutku zamierzonej limity sejmowej.

BIBLIOGRAFJA

- Juljan Ursin Niemcewicz: Pamiętniki czasów moich, Paryż 1848.
- X. Adam Czartoryski: Żywot J. U. Niemcewicza, Berlin-Poznań 1860.
- Aleksander Ty s z y ń s k i: Wizerunki polskie, Warszawa 1875.
- Ks. Walerjan Kalinka: Sejm Czteroletni (wyd. IV), Kraków 1896.
- Bolesław Kielski: O wpływie Moliera na rozwój komedji polskiej, Kraków 1906.
- Roman Piłat: Historia literatury polskiej, tom IV, Lwów 1910.
- Władysław Konopczyński: recenzja I wydania *Powrotu Poła* w Bibl. Nar. (Kwartalnik historyczny 1920, str. 161—165).
-

POWRÓT POSŁA

KOMEDJA WE TRZECH AKTACH

PRZEZ

JULJANA NIEMCEWICZA

POSŁA INFLANTSKIEGO

*Liberius si
Dixero quid, si forte jocosius, hoc mihi juris
Cum venia dabis.*

HORATIUS¹

¹ Jeżeli powiem co zbyt swobodnie, jeśli co zbyt żartobliwie, to prawo zechcesz mi łaskawie przyznać — cytat z *Salyr* Horacego (I 4, w. 103).

DO
JASNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
STANISŁAWA NAŁĘCZ MAŁACHOWSKIEGO¹

MARSZAŁKA SEJMOWEGO I KONFEDERACJI KOR.
REFERENDARZA KORONNEGO

Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieju!

Wpajać w umysły prawidła zdrowe i uczciwe, zachęcać do cnót publicznych i domowych — było pisma mojego celem. Komuż słuszniej poświęcić je mogę, jak temu, który cnotą i stałością swoją publicznego i prywatnego życia stał się przykładem? Kiedy Rzeczpospolita była w poniżeniu, wśród powszechnego prawie zepsucia żyjąc nieskazitelnie, oczekiwałeś w smutku i tęsknocie powstania jej pory. Opatrzność przywiodła tę chwilę szczęśliwą, wnet serce, umysł, wszystkie duszy twej siły poświęciłeś usłudze publicznej. Trzeci rok, jak trzymasz stér obrad naszych: cnotliwe i rzetelne postępowanie twoje zjednało ci ufność najlepszego z królów, zjednało szacunek i wdzięczność wszystkich ludzi poczci-

¹ Stanisław Małachowski, referendarz koronny, obrany jednomyślnie marszałkiem sejmu, a następnie marszałkiem Konfederacji, w którą się sejm związał, należał do niewielu prawdziwie nieskazitelnych osobistości czasów Stanisławowskich, cieszył się u wszystkich stronnictw wielką powagą, odgrywał rolę wybitną wśród patryjotów.

wych. *Bodajby Nieba, czuwające nad losami Rzeczypospolitej, dla dobra jej zachowały cię jak najdłużej; bodajby i Tobie i tylą rzadkiemi przymiotami obdarzonemu godnemu Koledze¹ twemu dodawały coraz nowych sił, ażebyście rozpoczęte dzieło postawienia Rzeczypospolitej rządną, szczęśliwą i poważaną do skutku przywieść mogli. Te są najgorętsze serca mojego życzenia, w szczęściu bowiem ojczyzny mojej i szczęście i chlubę moją zakładam.*

Jestem z winnym uszanowaniem Jaśnie Wielmożnego WMOść Pana Dobrodzieja

najniższym sługą

JULJAN URSYN NIEMCEWICZ

Poseł Inflantski

¹ Kolegą Małachowskiego był Kazimierz Nestor Sapieha, marszałek Konfederacji litewskiej, człowiek młody, wielkich zdolności, zwłaszcza oratorskich, ale chwiejnego charakteru; siedł początkowo z swym wujem Branickim, z czasem przeszedł do obozu patryjotów.

DO CZYTELNIKA

Ma to do siebie umysł człowieka, iż łatwiej daleko i uwagę swą zwraca i korzyści odbiera z rzeczy, które pod postacią rozrywki uczą go i bawią, niż z takich, które surowym i nauczycielskim przepowiedane tonem, umysł jego bez odpoczynku wysilają i dręczą. Wady ludzkie, w całej swojej wystawione śmieszności, prędzej niejednego poprawiły, niż czytanie zgłębiających tychże wad filozoficznych traktatów. Śmieszność najstraszniejszą jest dla miłości własnej bronią i taka jest bojaźń onej, iż częstokroć ludzie wolą być godni nagany aniżeli śmiechu. Stąd sztuki teatralne, mające za cel poprawienie obyczajów, za pożyteczne uznane i we wszystkich oświeconych krajach zachęcane były.

W kraju wolnym, gdzie każdy obywatel składa część powszechnego rządu, nie tylko prywatnego życia obyczaje, ale zdrożne względem całości krajowej opinie prostować należy. Jest to rzeczą największej wagi: opinie te fałszywe lub prawdziwe, zdrożne lub rozsądne, stanowić będą o szczęściu lub nieszczęściu Rzeczypospolitej. Radbym bardzo, żeby dowcipy, pełne zdrowych i rozsądnych prawideł, zatrudniały się tym widokiem. W piśmie, które na publiczność wydaję, usiłowały życzenia i chęci, ale nieudolność odepchnęła daleko od zamierzonego celu. Pracując około dzieła tego, nie miałem na widoku osób, ale wady, przesady

i zdrożne obyczaje, pamiętny zawsze słów sławnego naszego poety:¹

*Nigdy ja w szczególności² nikomu nie łaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.*

Pewien jestem, że charaktery osób najśmieszniejszych w komedji mojej, jakiemi są Szarmantcki, Starosta i Starościna, nie znajdują się zupełnie takie w kraju naszym, lecz trzeba było zebrać znajdować się mogące błędy i śmieszne zwyczaje i umieścić je w jednej osobie, ażeby wady jej tym wydatniejszymi i bijącemi w oczy uczynić, ażeby czytający i patrzący tym więcej nabierali wstrętu do tego, co jest złym i nieprzyzwoitym, tym więcej naśladowali to, co jest dobrym i pożytecznym.

Taki był mój zamiar: umysły nieuprzedzone niechaj mię sądzą, przez wzgląd na dobre chęci niech nieudolności przebaczą.

¹ J. W. Naruszewicz, biskup łucki i brzeski lit. (*Przypis Autora*).

² *w szczególności* — poszczególnej osobie, osobiście

PRZEDMOWA DO DRUGIEJ EDYCJI

Publiczność raczyła przyjąć komedję tę z dobrocią i łaskawością, które mię do łez rozrzewniły; przepuściwszy błędom dzieła, wzgląd miała na chęci piszącego: te że były najczystsze, zaręczyć mogę i do tej jednej zalety przyznaję się śmieie. Nie chwaliłem, tylko to, co jest przykładnym, dobrym, pożytecznym; ganiłem, co w publicznym lub prywatnym życiu staje nieprzyzwoitym, złym i szkodliwym — tych trzymając się prawideł, sądzę, że ani obyczajów obraził, ani przeciw prawom wykroczył¹.

Zatrudnionemu publicznym urzędem czas nie dozwolił poprawić tej drugiej edycji; wolniejsze życia mego chwile poświęcę pracy, w której użytek publiczny będzie mi zawsze na celu — od tego żadne nie odstępczą mię prześladowania. Wiele mi jeszcze pracować zostaje, póki nie usprawiedliwię i nie zasłużę choć po części na te łaskawe względy, które mi publikum okazać raczyło i które ja przyjmuję raczej jak zachęcenie, nie zaś jak zasłużoną już nagrodę.

¹ W tych słowach mieści się odpowiedź Niemcewicza na oskarżenie, wniesione przeciwko *Powrotowi Posła* na sejmie przez Suchorzewskiego; por. *Wstęp*.

OSOBY

PAN PODKOMORZY.

PANI PODKOMORZYNA.

STAROSTA GADULSKI, koligat¹ Podkomorzyny.

STAROŚCINA, żona jego z powtórnego małżeństwa.

TERESA, córka Starosty z pierwszego małżeństwa, wychowana u Podkomorstwa.

WALERY, syn Podkomorstwa, amant Teresy.

SZARMANTCKI, kawaler modny, zalecający się do Teresy.

AGATKA, pokojowa Podkomorzyny.

JAKÓB, lokaj.

KOZAK Szarmantckiego.

Scena na wsi u Podkomorstwa.

Supponuje się², że rzecz się odprawia podczas limity³ przed zebraniem się nowego wyboru posłów.

¹ skoligacony, powinowaty.

² przypuszcza się.

³ podczas odroczenia obrad Sejmu Wielkiego, postanowionego w dniu 18 października 1790; por. *Wstęp*.

AKT PIERWSZY

SCENA I

JAKÓB i AGATKA

JAKÓB, *nakrywając stolik*

JejMość panna Agatka niech się trochę krząta,
Już to będzie podobno godzina dziesiąta,
Śniadanie czy gotowe?

AGATKA

Od samego ranka
Kłócę się; zwarzyła się dwa razy śmietanka.

JAKÓB

Żal mi ciebie, Agatko... Jakże się masz? zdrowa?

AGATKA

Dziękuję ci; herbata i kawa gotowa,
Lecz cóż — Imość śpi, Pan się dopiero przebudził.

JAKÓB

Pan Starosta ich wczoraj tak do późna znudził:
Jak zaczął to o Sejmie, to o wojnach bając,
10 Ze wszystkimi się sprzeczać, wszystkich kłócić, lając,

w. 2: *godzina dziesiąta* — w I wyd.: *dziewiąta*.

Gęba się nie zamknęła przez całą wieczerzę,
 Powywraçał butelki, szklanki i talerze,
 Naostatek, chociaż mu nikt nie odpowiadał,
 On jednak, zapierzony, jak gadał, tak gadał;
 15 I dopiero, jak postrzegł, że już wszyscy spali,
 Że świeće gasły, przecież, mruczając, wyszedł z sali
 I na schodach dokończył ostatka swej mowy.
 Prawdziwiż to gadał!

AGATKA

Potrzeba zająć w głowy
 Z takimi natrętami! czyli Boska kara!
 29 Prawda, że się wybornie dobrała ta para,
 Bo i żona Starosty przednia w swym gatunku,
 Wszystkich znudziła, wzdycha, w ustawnym frasunku,
 Zawsze narzeka; nie wiem, co siedzi w tej głowie!
 Bóg dał piękny majątek, honory i zdrowie,
 25 A zawsze nieszczęśliwa; we dnie spać się kładzie,
 A całą noc się tłucze w dzikiej promenadzie,
 Płacze, patrzy na miesiąc, gada do obłoków,
 Wzywa jakichś cieniów, jakichś wyroków.
 Starosta się z nią żeniąc musiał być szalony.
 30 Ach, co to za różnica od nieboszczkiej żony!
 Już teraz takich niema: to to pani rzadka,
 Co to za gospodyni, jaka dobra matka!
 Jak córkę swą kochał!

JAKÓB

Pewnie, że dzisiejsza
 Mniej od pierwszej rozsądna, lecz zato modniejsza.
 35 Byłaby z niej zrobiła pocieszne stworzenie!
Słychać za Teatrum trąbkę myśliwską

w. 17: *ostatka swej mowy* — I wyd.: końca swojej mowy.

w. 18: *zająć w głowy* — nakłopotać się.

w. 28: *wzywa jakichś cieniów, jakichś wyroków* — cienie zmarłych drogich osób (por. aktu II scenę 7), wyroki niebios czyli fata.

AGATKA

Ale co to za hałas, co to za trąbienie?

JAKÓB

To zapewne Szarmantcki wyjeżdża na łowy.

AGATKA

Ten sowizdrzał dom cały przewrócić gotowy.

Co też on nie wyrabiał gada bez pamięci,

40 Lata z kąta do kąta, wierci się i kręci,

Każdą zaczepi. Ja mu nie mogę darować,

Wczoraj na schodach chciał mię gwałtem pocałować;

Jam się od tej napaści jak mogła bronila,

Nareszciem go ze złości za włosy chwyciła,

45 Lecz śmiech mię jeszcze bierze: uciekł przelekniony,

A w rękę mym się został warkocz przyprawiony.

Chcesz? to ja ci daruję tę zdobycz ogromną.

JAKÓB

Nie chcę, ja mu kawałka tego nie zapomnę.

AGATKA

Nie wiem, dlaczego trzpiot ten u nas przesiaduje.

50 Widzę, że Staroście nie bardzo nadskakuje,

I samemu Staroście; jeśli nie myłę się,

To podobno zamysła o pannie Teresie.

JAKÓB

Kto? on? niechże Bóg broni: takowe zameście

Przyniosłoby tej pannie ostatnie nieszczęście.

55 Któżby ją znowu oddał trzpiotowi takiemu?

AGATKA

On jej nigdy niegodzien.

w. 46: *warkocz przyprawiony*,—Szarmantcki ubierał się modnie po francusku, nosił więc perukę z przyprawionym warkoczem.

JAKÓB

Dajmy pokój temu, —

Mówmy raczej o sobie: Agatko kochana!

Ja cię kocham, tyś do mnie trochę przywiązana,

Znasz mię już od lat kilku; jestem państwu wierny,

60 Piłny w mych powinnościach, a choć zbiorek mierny,

To go pomnoży praca, staranie, a zatym

Będzie człowiek szczęśliwym, będzie i bogatym.

Prawda, że się w podległym stanie urodziłem,

Zawsze jednak poczciwym, rządny, wiernym byłem.

AGATKA

65 Nie łudziłam się nigdy chciwością majątku,

Chcę słuchać mego serca i mego rozsądku;

Miałam znaczne dość partje; wszak wiesz, z tej tu włości

Starał się o mnie długo ów pan Podstarości,

Człek hoży, mający się wcale naleźycie;

70 Lecz jakież los mię czekał, jakie smutne życie,

Mieć męża, co z urzędu daje ludziom plagi,

I na znak dostojenstwa i silnej powagi

Widzieć nad moim łóżkiem kańczuk zawieszony!

Nie chcę, by kto od męża mego był dręczony,

75 Nie przypadł mi do serca urząd ni osoba —

Ten będzie moim mężem, kto mi się podoba;

(*bierze go pod brodę*)

A tak wiesz, jeżeli do mej ręki masz już prawo.

(*oglądając się*)

Państwo nadchodzi, czas już pośpieszyć się z kawą,

Bądź zdrów!

w. 63: *w podległym stanie*, w poddaństwie, jako chłop.

w. 68: *pan Podstarości* w dobrach prywatnych: ekonom, którego władzy nad służbą i chłopstwem pańszczyźnianem oznaką był rzemienny kańczuk.

SCENA II

PANI PODKOMORZYNA, PAN PODKOMORZY
i STAROSTA

STAROSTA, *prowadząc Podkomorzynę pod rękę*

Com mówił wczoraj, powtarzam dziś rano,
80 Cóż, WaćPani nie jesteś jeszcze przekonaną?

PODKOMORZYNA *z tonem przykrzonym*

Jestem prawdziwie, milczę i wszystkiemu wierzę.

STAROSTA

Niedosyć na tym, bo to zapewne nieszczerze;
Trzeba wchodzić w uwagi, przyczyny, powody,
Tym sposobem przyjdziemy do zupełnej zgody.

85 Otóż tak, powiedziałem wczoraj na wieczerzy,
Że ta wojna, która się wokoło nas szerzy,
Potrwa — może się myłę — ale mniej lub więcej
Potrwa — lat ośmnaście i dziewięć miesięcy;
Potym zgodzą się, jak się każdy już zmorduje,
90 Bo zwyczajnie po wojnie pokój następuje.

PODKOMORZYNA

Tak dotychczas bywało. Lecz siadajmy, proszę.

*(Siadają, Podkomorzyna nalewa kawę, wszyscy piją, jeden
Starosta, trzymając w ręku, mruczy pod nosem)*

(na boku)

Ach, jakie ja też nudy z tym człkiem ponoszę!

w. 86: *wojna, która się wokoło nas szerzy*, t. j. wojna Rosji i Austrii przeciwko Turcji, prowadzona od r. 1787; nedorzeczne uwagi Starosty o jej trwaniu oddają ówczesne przekonanie szlachty, że wojna ta trwać będzie bez końca, por. Ad. Czartoryskiego *Żywot Niemcewicza* 1860, str. 50.

STAROSTA

- WacPani nie pamiętasz wojny siedmioletniej,
 Właśnie wtenczas, gdy umarł syn mój małoletni,
 95 Pamiętam, że Trybunał sądziłem w Piotrkowie;
 Kasztelan był marszałkiem, niech mu Bóg da zdrowie;
 Pani Wojewodziny sądziliśmy sprawę,
 Nie wiem, o dożywocie, czyli o zastawę,
 Kiedy przyszła wiadomość, że pokój zawarty.
 100 Ja właśnie u Marszałka grałem wtenczas w karty;
 Kazaliśmy dać wina, walnieśmy się spili,
 Za zdrowie Niemców, co się w owych bitwach bili.
 Otóż pożar i dzisiaj tak będzie ognisty,
 Bo jak zważam gazety i z różnych miejsc listy,
 105 Jak razem kombinuję przeszłe, przyszłe rzeczy,
 Wojna potrwa i nikt mi tego nie zaprzeczy;
 Jedne państwo upadnie, a drugie się dźwignie.

PODKOMORZYNA

Ale, Starosto, kawa tymczasem ostygnie.

STAROSTA *pije i gada dalej:*

- Jak się to wszystko skończy? Ja tak przewiduję,
 110 I zobaczycie z czasem, jeżeli nie zgaduję:
 Cała ta długa wojna na tym się zakończy,

w. 93: *wojna siedmioletnia* toczyła się od r. 1756—1763.

w. 95: *trybunał sądziłem*, zasiadałem jako sędzia w trybunale.

w. 102: *za zdrowie Niemców* — Niemcewicz zużytkował tu wspomnienie z własnego dzieciństwa, — szlachta mianowicie życzyła zwycięstwa królowi pruskiemu Fryderykowi z powodu jego waleczności, mimo że powinna go była nienawidzić za porywanie rekruta z Polski. Por. *Pamiętniki czasów moich* 1848, str. 7—8.

w. 111: *wojna na tem się zakończy* — cały wywód Starosty jest zbiorem największych niedorzeczności politycznych, poeta chciał w nim przedstawić zupełne nieorientowanie się ówczesnej szlachty w sytuacji międzynarodowej, co jednak nie odstraszało jej od zarozumiałego rezonowania w tej kwestji.

Że Król Pruski z Cesarzem najściślej się złączy,
 Anglja z Francją obronne uderzy przymierze,
 Moskwa Krym cały odda, a Chiny zabierze;
 115 Szwed waleczny na zawždy złączy się z Duńczykiem,
 Turczyn zaś wszystkich mocarstw będzie pośrednikiem.

PODKOMORZY

Przyznać należy, że to systema jest nowe;
 Względem mojej Ojczyzny spokojną mam głowę,
 Zawarliśmy z potężnym sąsiadem przymierze,
 120 Jużeśmy dziś pewniejsi.

STAROSTA

Ja temu nie wierzę:
 Polska nigdy się z nikim łączyć nie powinna;
 Niech cicho siedzi, ale niech nie będzie czynna;
 A jeżeli koniecznie o przymierze chodzi,
 Niech się z dalekim łączy, co jej nie zaszkodzi.
 125 Z Hiszpanją, Portugalją, nawet z Ameryką.

PODKOMORZYNA

Z Persami, Tatarami albo z Siczą dziką.

STAROSTA

Pewnie, że lepiej z niemi; pożytek stąd czysty,
 WaćPani zawsze sprzeczną.

(Wchodzi Jakób z listem)

w. 117: *to systema*, dziś ten systemat lub system.

w. 119: *z potężnym sąsiadem przymierze*, t. j. z Prusami w dniu 29 marca 1790, por. książkę Askenazego *Przymierze polsko-pruskie* 1919.

w. 120: *Jużeśmy dziś pewniejsi* — wyd. I: Nikt nas już nie zaczepi.

w. 121: *Polska nigdy się z nikim łączyć nie powinna* — wywód ten odzwierciedla wiernie fałszywe mniemania szlachty, jakoby w interesie Polski leżało niemieszanie się do polityki europejskiej; przesąd ten był przyczyną, iż Polska zlekceważona przez mocarstwa łatwo została poświęcona na rozdarcie najbliższym sąsiadom.

PODKOMORZY

Cóż tam?

JAKÓB

Z poczty listy.

PODKOMORZY, *odpieczętowałwszy*

A, to od mego syna! Chwalebna ich praca
 130 Zawieszona na chwilę i syn mój powraca.
 Ciesz się, kochana żono, dzisiaj go ujrzymy.

PODKOMORZYNA

Jakżem szczęśliwa! dawno już po nim tęsknimy.

PODKOMORZY

Jam nie tęsknił, gdy zadość czynił urzędowi;
 Dom zawsze ustępować powinien krajowi.
 135 W nieprzytomności jego cieszyły mię wieści,
 Że się wśród tych cnotliwych mężów syn mój mieści,
 Co z przemocy i hańby kraj nasz wydobyli.

STAROSTA

Niedługo się tym wszystkim będziemy cieszyli;
 Bóg wie, co porobiły Sejmujące Stany,
 140 Dlaczego ten rząd? poco te wszystkie odmiany?
 Alboż źle było dotąd? a nasi przodkowie
 Nie mieliż to rozumu i oleju w głowie?
 Byliśmy potężnemi pod ich ustawami.
 Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
 145 Co to za Dwory, jakie Trybunały huczne,
 Co za paradne Sejmy, jakie wojsko juczne!
 Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni.
 Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni:

w. 129: *chwalebna ich praca zawieszona na chwilę* — mowa
 o limicie sejmowej, zaczętej od dnia 19 października
 w. 130: *syn mój* — wyd. I: syn nasz.
 w. 146: *wojsko juczne* — objuczone bagażami.

- Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy
 150 *Liberum Veto*, tej to wolności żrzenicy. (*placze*) —
 Przedtym bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady
 Jeden Poseł mógł wstrzymać Sejmowe obrady,
 Jeden Ojczyzny całej trzymał w ręku wagę,
 Powiedział: »nie pozwalam«, i uciekł na Pragę.
 155 Cóż mu kto zrobił: jeszcze, że tak przedni wniosek,
 Miał promocje i dostał czasem kilka wiosek.
 Dzisiaj co kto dostanie? Nowomodne głowy
 Chcą robić jakieś Straże, jakiś Sejm gotowy,
 Czyste do despotyzmu otwierają pole.

PODKOMORZY

- 160 Wskrzeszają mądrą wolność, skracają swywole.
 Ten to nieszczęsny nierząd, to Sejmów zrywanie
 Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie,
 Te zaborów, te srogich klęsk naszych przyczyną.
 I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą!
 165 Gnijąc w zbytkach, lenistwie i biesiad zwyczajū,
 Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju;
 Klęskami ojców nowe plemie ostrożniejsze,
 Wzgardziwszy zyski, było na całość bacniejsze.
 Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
 170 Ojczyznę z pod ciężkiego jarzma wydobyli;
 Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
 Idąc przykładem Króla, i własną swą cnotą,
 Powracają porządek i sławę Ojczyźnie.

w. 156: *miał promocje* — awanse, posunięcia na godności.

w. 158: *jakieś Straże, jakiś Sejm gotowy* — oburzenia na reformy projektu Deputacji; por. *Wstęp*.

w. 163 w I i II wyd.: *Tę zaborów, tę srogich klęsk...*

w. 172: *idąc przykładem Króla* — mowa tu o zmienionem stanowisku Stanisława Augusta, który otrząsnawszy się z zależności od Rosji, zbliżył się do obozu patriotów i sam stanął na czele prac reformatorskich Sejmu. Pozatem Niemcewicz osobiście od wczesnej młodości żywił wiele szacunku dla króla, czemu dawał także wyraz w swych przemówieniach na Sejmie.

Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiźnie
 175 Ujrę, że Polska rządna i że poważana.

STAROSTA

Wiem, że WaćPanu każda przyjemna odmiana:
 W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
 W tych księgach, nad którymi już oczy straciłeś.
 Ja, co nigdy nie czytam lub przynajmniej mało,
 180 Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtym bywało.
 Równycheś sentymentów nauczył i syna,
 Czysto w zdaniach tatunię swego przypomina,
 Pięknie się na dzisiejszym Sejmie popisował!

PODKOMORZYNA z żywością

W nieuczciwym go zdaniu nikt nie poszlakował.

STAROSTA

185 Nie wiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
 Może bardzo rozumne, ale niegorliwe!
 Każdej rzeczy jakoweś zgłębianie z daleka,
 To śmieszne jakieś względy na prawa człowieka,
 To zawody sumienia, to delikatności,
 190 To jakieś szanowanie świętych praw własności —

w. 179: *ja, co nigdy nie czytam* — aluzja do braku wykształcenia wśród szlachty, do jej wstrętu do książek, który odmalowała trafnie satyra Naruszewicza *Chudy literat*.

w. 186: *zdanie niegorliwe* — pozbawione gorliwości, gorącego patriotyzmu.

w. 188: *względy na prawa człowieka* — od czasu uchwalenia słynnej Deklaracji praw człowieka i obywatela przez francuskie Zgromadzenie Narodowe w r. 1789, także w Sejmie Wielkim i w publicystyce polskiej poczęły coraz częściej rozbrzmiewać hasła wolności i równości wszystkich ludzi. *Zasady do poprawy rządu*, opracowane w grudniu 1789 przez Deputację, zaczynały od oświadczenia, że wszyscy mieszkańcy mają być wolni i równi, ten ustęp jednakowoż został przez większość sejmową odrzucony.

Za naszych czasów na to wszystko nie zważano,
 Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano.
 Rozumiesz, że syn jego dokazywał wiele?
 Raz się w tydzień odezwał lub we dwie niedziele;
 195 Posel gadać powinien.

PODKOMORZY

Powinien wprzód myśleć.

W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest skręcić,
 Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,
 Być upartym — pozorem niby obowiązku.
 Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem
 200 Długo waży, niżli się odezwie z swym zdaniem;
 Obstaje przy nim nie przez wrzaski przeraźliwe,
 Nie dlatego, że jego, lecz, że sprawiedliwe.
 Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

STAROSTA

Ja, co mówię i myślę sposobem otwartym,
 205 Powiem, że uparty człek zawsze wygrywa.
 Świeży mam tego przykład; rok ledwie upływa,
 Kiedy byłem na dziele Chorążego synów;
 Najstarszy jak się uparł o kilka tam młynów,
 Niesłusznie prawda; cośmy się go naprosili,
 210 I nie i nie! nareszcie bracia ustąpili —
 Powiedzże WaćPan teraz, że uparty traci.

w. 190: *szanowanie świętych praw własności* nie podobało się szlachcie jako zabezpieczające mieszczaństwu swobodne posiadanie roli oraz grożące uwłaszczeniem chłopów.

w. 194: *raz się w tydzień odezwał* — Niemcewicz, który w postać Posła włożył niektóre własne rysy, istotnie rzadko przemawiał w Sejmie, a mianowicie wtedy tylko, gdy miał coś ważnego do powiedzenia. Krytyka rozwlekłych a upartych mówców, włożona w usta Podkomorzego, odnosiła się do wielkiej ilości posłów Sejmu Wielkiego, a zwłaszcza do Suchorzewskiego.

w. 207: *na dziele Chorążego synów* — przy podziale majątku otrzymanego w spadku po Chorążym.

PODKOMORZY

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci.
Jakże WaćPan takiego dopuścilesz działu?

STAROSTA

Mówilem młodszym, żeby szli do Trybunału,
215 Nie chcieli: Wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić!
Niechże cierpią. Lecz chcąc się do pierwszego wrócić,
Jakież WaćPana zdanie o Sejmie gotowym?
Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym,
Żeby Poseł w urzędzie był dwa lata trwale?
220 Sejm powinien być tylko o Świętym Michale,
Nie więcej jak sześć niedziel, tak przedtym bywało.

PODKOMORZY

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
W nierządzie i letargu Naród zanurzony,
Raz we dwa lata Sejmem bywał przebudzony,
225 Nie dlatego, by radził, lecz żeby się kłócił;
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
Kraj ustawnych zaradzeń może potrzebować,
To powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

STAROSTA

Bez zwłoki! to o Sejmie nie można powiedzieć,
230 Dzisiejszy przez dwa lata nie przestał się biedzić,
I cóż ci Prawodawcy dobrego zrobili?
Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

PODKOMORZY

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
Lecz długo trzeba czekać, niżli się oświecą,
235 Nim się zwalczą przesady, duch niezgód obłudny,
Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny.
Czernić Sejm ten już rzeczą stało się zwyczajną.
Nie zrobił tyle, co mógł, nikomu nie tajną,

- Ale zważając, jakie znajdował trudności,
 240 Za to, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności.
 Nie podlegamy nigdy panowi obcemu,
 Zważmy, czymesmy byli lat tylko dwie temu:
 Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze uciśnieni,
 U postronnych nieznani albo też wzgardzeni.
 245 Dziś się sława Narodu i powaga wraca,
 Obywatel z radością podatek opłaca,
 Przez wolny sojusz dawna świetność nam oddana,
 Mamy dziś sprzymierzeńca, mieliśmy wprzód Pana;
 Wojska wzrastają, pełne szlachetnej ochoty,
 250 Patrz na okryte zbroją cnej młodzieży roty,
 Skarby złotem, zbrojownie spiżem napelnione;
 Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
 Będą, byleby Naród, cnotą zapalony,
 Chęcią dobra Ojczyzny z Królem połączony,
 255 Uwodzić się namowom przewrotnym nie dawał
 I w zaczętej już pracy nigdy nie ustawał.
 Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci
 I miłość własną — kraju miłości poświęcił!
 Z dawnym wyborem wkrótce nowy się połączy,
 260 Co pierwszy nie dokonał, to drugi dokończy;
 Czynn timerobiąc, zaradzi powszechniej potrzebie,
 Zyska szczęście dla kraju, a sławę dla siebie.

STAROSTA

Wszystko to piękne słowa i piękne nadzieje,
 Lecz na te obietnice ja się tylko śmieję;

w. 241: *nie podlegamy nigdy* — I wyd.: Nie podlegamy więcej.

— *nie podlegamy nigdy panowi obcemu* — nie ulegamy już rozkazom gwarantki Rosji.

w. 246: *obywatel z radością podatek opłaca* — tak w rzeczywistości czyniła niewielka tylko ilość patriotycznych obywateli. Niemcewicz rozmyślnie przedstawił położenie optymistycznie dla podniesienia ducha narodu.

z. 259: *z dawnym wyborem wkrótce nowy się połączy* — mowa o zapowiedzianem zebraniu się Sejmu na 16 grudnia w podwójnym komplecie; por. *Wstęp*.

265 W tym rządzie skryta jakaś intryga pracujel
 Ja się na nic nie zgodzę, zaraz protestuję! (z pasją)
 A gdy zdanie WaćPana sprzeczne z moim wszędzie,
 Syn jego mojej córki pewnie mieć nie będzie.

PODKOMORZY

Cóż sprzeczka nasza ma się tykać mego syna?
 270 Żeśmy innego zdania, to nie jego wina.
 Porywczolosem córki nie zechcesz rozrządzić,
 Raczysz wprzód zięcia poznać i zdatność osądzić,
 Najbardziej młodych osób zważyć gust, skłonności...

STAROSTA

Znam je już, Dobrodzieju.

SCENA III

LOKAJ STAROSTY *oddaje bilet Podkomorzynie*

Bilet od Imości.

PODKOMORZYNA *czyta*

275 *Bardzo jestem rozgniewana, że nie mogę udać się na
 przyjemne Ich śniadanie: głowa źle mi robiła przez noc całą
 i Koszmar przeszkadzał mi zamknąć oko; jestem w strasznej
 feblesie, skoro będę lepiej, polecę w ręce kochanej kuzynki.*

PODKOMORZY

Rozumie kto z WaćPaństwa, co ten bilet znaczy?

PODKOMORZYNA

280 Kuzynka z francuskiego myśli swe tłumaczy.

w. 277: *koszmar* z franc. *cauchemar* — zmora senna, sen
 niespokojny.

w. 278: *feblesa* z franc. *faiblesse* — słabość, osłabienie.

PODKOMORZY

Głowa źle mi robiła? — co za wyraz nowy?!

PODKOMORZYNA

Znaczy *la tête m'a fait mal* francuskiemi słowy.

PODKOMORZY

Dziwić się nie należy, jeżeli Starościna
 Nie rozumie po polsku, nie jej to jest wina,
 285 Ale tych raczej, co jej dali wychowanie,
 Co wytworności dzikie powziąwszy mniemanie,
 Gardząc własnym językiem i rodem i krajem,
 Chowają dzieci polskie francuskim zwyczajem,
 I taką na nie baczną od kolebki lożą,
 290 Że mamki i piastunki z zagranicy zwożą.
 Któż ich do dalszej nauk doprowadza mety?
 Madam, co gdzieś we Francji robiła kornety,
 Albo włóczęga Francuz. I cóż stąd wynika?
 Młodzieniec, zapomniawszy własnego języka,
 295 Obcym nawet źle mówi, i gdy wiek ubieży,
 Uczyć się musi, co do Polaka należy,
 Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,
 Wie dobrze, kto jest Vestris, nie wie, kto Batory.
 Powszechniejsza jest we płci niewieściej ta wada:
 300 Wychowanie ich z zalet pozornych się składa,
 Więcej powabów niżli obyczajów liczą;
 Schowane, żeby były pożycia słodyczą,
 Nadgroda cynych postępków i skromności wzorem,
 Nie — przekładają obcych śmieszności iść torem.
 305 Wlały w nie wiele nauk ich nauczycielki,

w. 292: *kornet* — z franc. czepiec.

w. 298: *kto jest Vestris* — sławny we Francji tancerz (*Przypis autora*). Niemcewicz wspomina w swych *Pamiętnikach*, że gdy Stanisław August zaprowadził w Warszawie balet, »pierwsi naówczas w Europie Vestris i Pie tańcowali w urzędzonej na teatr rejszuli saskiej obok ogrodu«.

w. 302: *schowane* — wychowane.

Prócz powinności żony i obywatelki;
 Tak w wszystkim trzymając się obcego zwyczaju,
 Widzimy cudzoziemki w własnym naszym kraju.

PODKOMORZYNA

Wyznajże, przyjacielu, żeś nazbyt surowy.
 310 Znajdują się i w naszym kraju białogłowy,
 Co umieją szanować święte stadła związki
 I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY

Wiem, że są takie; samaś WaćPani dowodem,
 Wiem, że są znakomite i cnotą i rodem,
 315 Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,
 Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.
 Widzieliśmy, jak idąc Rzymianek przykłady,
 Dzielili z nami chętnie publiczne nakłady,
 I z skroń pozdejmowawszy przepyszne ozdoby,
 320 Oddały je Ojczyźnie: takimi sposoby
 Niewiasta w wolnym kraju chwały dostępuje.
 Takich ja obyczaje i cnoty szanuję,
 Lecz ganić nie przestanę nierozsądne matki,
 Co, łożąc na swe córki majątku ostatki,
 325 Dają im wychowanie wykwiłtne i modne,
 Lecz z życiem, co wieść mają, bynajmniej niezgodne.
 Cóż dalej? miasto czuwać nad rządem domowym,
 Głowę nabitą mając dymem romansowym,
 Dzikie jakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,
 330 Nie znajdują go w ciszy i słodkiem zamięściu;
 Idą za tym rozwody, skargi, narzekanie;
 A wszystkiego przyczyną — zdrożne wychowanie.

STAROSTA

Ważnych uwag WaćPana cierpliwie słuchałem,
 Lecz się przyznam, że w duchu serdecznie się śmiałem.
 335 Jakże WaćPan, co sprzyjasz tak każdej odmianie,
 Dziś żywo nowomodne ganisz wychowanie?

- Wszakże ta Edukacja, te nowe przykłady,
 Równie jak Sejm gotowy, jak wasze Zasady,
 Wyście powymyślali; dziś znów niekontenci?
 340 Wiesz WaćPan, co to było za naszej pamięci!
 Młodzieniec wiedział, że go głośna czeka sława,
 Gdy umiał po łacinie i *Volumen* prawa:
 Szedł potym do wszystkiego, i ludzie bywali,
 Którzy, nic się ucząc, o wszystkim gadali.
 345 Dziś spytaj chłopca w szkołach prosto, niezawile:
 Rozumie Horacego, pozwu ani tyle;
 Głowę mając dzikiemi rzeczami nabita,
 Wie dobrze co ananas, a nie wie co żyto.

PODKOMORZY

- To nie dobrze; powinien znać jedno i drugie.
 350 Niech się najprzód sposobi na kraju usługę,
 Niech wie dalej, jak inne narody się rządzą,
 Naśladuje ich cnoty, strzeże się, w czym błędzą;
 Przez takową wiadomość człek światła nabiera,
 Ta krajowych przesądów zasłonę rozdziera.
 355 A jeżeli w dalszym wieku zwiedzi obce kraje,
 Niech przejmuje ich cnoty, nie śmieszne zwyczaje,
 Niech z uwag swych dla kraju pożytki gotuje,
 Niechaj zdoła swój umysł, lecz serca nie psuje.

STAROSTA

- Mówileś WaćPan niby na obydwie strony,
 360 Lecz widzę, za nowością zawsze uprzedzony.

337: *wszystkie Edukacje* — przytyk do zasad wychowawczych Komisji Edukacyjnej, krytykowanych przez szlachtę.

w. 338: *wasze Zasady* — Zasady do poprawy rządu, ułożone przez Ignacego Potockiego.

w. 342: *Volumen prawa*, tom praw polskich; zbiór praw, ogłoszony przez Stan. Konarskiego, nazywano zwyczajnie *Volumina legum*.

w. 348: *wie dobrze co ananas* — krytyka wykładu nauk przyrodniczych, zaprowadzonego przez Komisję Edukacyjną, jako zbyt teoretycznego i mało dla życia przydatnego.

PODKOMORZY

A ja mówię, żeś WaćPan przyjacielem mody.

STAROSTA

Jakże to, dobrodzieju!

PODKOMORZY

Mam tego dowody.

STAROSTA

Jakież, proszę!

PODKOMORZY

Ciężko co znaleźć na obronę:

Oto własnym wyborem pojmując za żonę

³⁶⁵ Damę zacną, lecz która modnym wychowaniem
Nie zgadza się z humorem WaćPana ni zdaniem...

STAROSTA

Miałem w tym tę przyczynę...

PODKOMORZY

Musiała być ważna.

STAROSTA

Pewnie że: dość powiedzieć, że była posażna.

Mospanie, gdzie się suma z dobrami zjednoczy,

³⁷⁰ Tam na resztę bezpiecznie można zamknąć oczy.

Zważ WaćPan, jak nie miało ulgnąć me serduszko?

Najprzód trzykroć gotowych znaleźć pod poduszką,

Dobra nad samą Wisłą, klucz na Ukrainie,

Zastawę w Sandomirskim i dworek w Lublinie;

w. 367: *tę przyczynę* — wyd. I: *mą przyczynę*.

w. 369: *suma z dobrami* — kapitały w gotówce z majątkiem ziemskim.

w. 374: *Zastawa* — dobra trzymane w zastawie za wypożyczoną sumę pieniędzy.

- 375 I tak silnym powabom któż z nas oparłby się?
 Prawda, ma swe śmieszności, ma swe widzimi się,
 Lubi czasem chorować; i co mi to szkodzi,
 Że w myślach zatopiona, po miesiącu chodzi?
 Że lubi lasy, zdroje, słowiki, murawy?
 330 Niech sobie lubi; ja znów mam moje zabawy,
 Bo, gdy ona w ustroniu rozwodzi swe żale,
 Ja sobie gram w warcaby albo tytuń palę,
 A tak każde kontente.

PODKOMORZY *na boku*

Łatwo temu wierzę.

- Kto tak stałym umysłem wszystkie rzeczy bierze,
 85 Temu dworek w Lublinie i nad Wisłą włości
 Łatwo słodzą niesmaki, spory i przykrości.

SCENA IV

Ciąż sami i TERESA

Teresa, pocałowałwszy Ojca w rękę, klania się Podkomorzemu i Podkomorzynie

STAROSTA

Jak się miewasz, Teresiu? dobrze ci się spało?

TERESA

Niezbyt dobrze, bo Imość cierpiała noc całą.

PODKOMORZYNA

A miałeżes wygodę?

TERESA

W tym tak zacnym domu

- 390 Na wygodzie, staraniu nie zbywa nikomu;
 Znam go od dawna, pod ich schowana dozorem,
 Wasze życie i cnoty były dla mnie wzorem,
 Czulych ich starań tkliwe zachowam wspomnienie.

PODKOMORZYNA *do Starosty*

Co to za miłe, wdzięczne i skromne stworzenie!
 395 Słodczyz, dobre skłonności natura w nią wlała,
 W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała,
 Kocham ją, jak mą córkę.

STAROSTA

Dobra z niej dziewczyna,
 Lecz prawdę mówiąc, zawsze wolalbym mieć syna;
 Ta wzięwszy posag, Bóg wie dostanie się komu;
 400 Z syna przecie i pomoc i wygoda w domu,
 Bo, czy to w Trybunale sprawę poforsować,
 Czy ekonoma z intrat ściśle obrachować,
 Czy pchnąć do Gdańska — zawsze dobrze użyć syna.
 Właśnie mi się historia dobra przypomina:
 405 Raz mój ojciec...

PODKOMORZYNA

Starosto! powiesz przy obiedzie.
 Pójdziem do chorej; może tymczasem nadjedzie
 Syn mój i koniec długiej przyniesie tęsknocie.
 Teresiu, możesz tutaj zostać przy robocie.
 (*wychodzą*)

SCENA V

TERESA *sama*

Dziś go tedy ujźremy, dzisiaj ma się wrócić!
 410 Nie wiem, czyli się cieszyć, czyli mam się smucić!
 Z skłonnością moją walczą rodziców rozkazy;
 Ach, dla tkliwego serca jak okrutne razy!
 Schowana z nim w tym domu, w latach mych dziecin-
 Miłość się przy zabawach zajęła niewinnych. [nych

w. 401: *w Trybunale sprawę poforsować* — poprzez choćby
 nieczystymi środkami.

w. 402: *intrata* — czysty dochód.

- 415 Minęły te zabawy, zostało wrażenie.
 Przymuszać się ustawnie co za udręczeni!
 Wszystko mię zdradza; niech kto imię jego wspomni,
 Zapłonienie na twarzy postrzegą przytomni.
 Lecz czegoż się mam płonić? publiczny szacunek
 420 Upoważnia mój wybór i słodzi frasunek.
 Dzisiaj go więc zobaczę!

SCENA VI

TERESA, SZARMANTCKI

SZARMANTCKI *wpada, nie postrzegając Teresy*

Latać godzin kilka
 I jednego nie ruszyć zająca ni wilka,
 To ostatnie nieszczęście.

(postrzegając Teresę)

Niech pani daruje,
 Że się przed nią w zbryzganym fraku prezentuję,
 425 Wraz stąd lecę i włożę ciemny wigoniowy.
 Oczy jej już mi słodzą niepomysłne lowy.
 Ale biedny kasztanek!

TERESA

I cóż mu się stało?

SZARMANTCKI

Nieszczęście: wzdłuż i wpoprzek zbiegłem knieję całą,
 Lecę przez pole i już wypadam na drogę,
 430 Raptem utkwił w zagonie i wywichnął nogę.

TERESA

Żałość WaćPana równie jest słuszna jak szczerą.

w. 425: *frak wigoniowy* — z tkaniny z sierści wielbłądziej.

SZARMANTCKI

Od pierwszego go w Angli kupilem pikiera,
 Był to pierwszy koń w świecie; co nie ma przykładów,
 Wygrał jeden po drugim dwadzieścia zakładów.

435 Ach! gdybym tu już serca nie uwięził mego,
 Wrazbym leciał do Angli szukać podobnego.

TERESA

W tak chwalebnym zamysle, nie mogę zgadywać,
 Kłoby tutaj WaćPana śmiał dziś zatrzymywać?

SZARMANTCKI

Zezwolić na to byłabyś WaćPanna skłonna?
 (*widząc, że Teresa patrzy nań z podziwieniem*)

440 WaćPanna dobrodziejka lubisz jeździć konno?

TERESA

Jeszczem nie próbowała.

SZARMANTCKI

W Angli wszystkie panny,

Czy to na polowanie, czy na spacer ranny,
 Inaczej jak na koniu nie wyjadą prawie.

Ja sam teraz na wiosnę, bawiąc się w Warszawie,
 445 Kasztelance jednego z koni moich dałem;

Jak ma siadać, jak jeździć, sam pokazywałem.

Zrazu ledwie wyjechać śmiała na ulice,

Teraz ot tak wysokie sadzi kobylice,

Wjeżdża na wszystkie progi i na wszystkie ganki.

TERESA

450 Tak śmiałej powinszować można wychowanki.

w. 432: *Pikier*, z franc. *piqueur*, ujeżdżacz koni.

w. 448: *sadzi kobylice* — przeskakuje barjery, przeszkody.

SZARMANTCKI

Gdyby pani ofiarą nie wżgardziła sługi,
Cała ma stajnia na jej byłaby usługi,
Chciej tylko rozkazywać i dawać mi prawa.

TERESA

Wdzięczna WaćPanu jestem, lecz taka zabawa,
455 Chociaż nie jest naganna, jednak mnie nie łudzi.

SZARMANTCKI

Co za rozkosz, ach! byłbym najszcześliwszy z ludzi,
Gdybym się mógł znajdować przy niej bez ustanku,
Gdybym obok niej jadąc jasnego poranku,
Gdzie gwar ptasząt przyjemny, gdzie źródół mruczenie,
460 Mógł jej najżywsze moje malować płomienie
I lzy moje mieszając z rosą niebios wonną...

TERESA

WaćPan widzę, koniecznie chcesz się kochać konno.
Inna ofiarę jego przyjąć będzie zdolną;
Ja odchodzę.

(Odsuwa krosienka i chce odchodzić, Szarmantcki ją zatrzymuje)

SZARMANTCKI

Życzeniom bądź moim powolną,
465 Chciej mię słuchać! Na silne przysięgam jej wdzięki,
Że, jeśli mi nie zechcesz ubliżyć twej ręki,
Będzie moim staraniem, byś przez te zamęcie
Znalazła, czegoś warta, znalazła twe szczęście.
W każdym razie uprzedzać będę twe życzenie
470 I prawem będzie dla mnie każde twe skinienie;
Nie będzie ci zbywało na żadnej zabawie,
Zimą i lato siedzieć będziemy w Warszawie,
Będiesz zawsze opływać we wszystkie dostatki;
Dom modnie meblowany, wieczerze, obiadki;

- 475 Będziesz przyjmować gości i onych odwiedzać;
 Karpantie z Szodoarem będą się wyprzedzać,
 Który pierwszy z Paryża nowość jej sprowadzi,
 Brać będziesz, co jej tylko chęć i gust doradzi;
 Nareszcie, żebyś nawet w meblach była wzorem,
 480 Sklep Hampla i Reyslera będzie ci otworem.
 Jeżeli ten dowód mojej miłości jest słaby...

TERESA

- Przyznaję, że ma w sobie ludzące powaby,
 Lecz ja spokojne życie nad przepych przekładam,
 I w modach i w Warszawie szczęścia nie zakładam.
 485 Kłaniam WaćPanu. (*odchodzi*)

SCENA VII

SZARMANTCKI *sam*

Zimne niby pożegnanie.

- Ale jak mię to gniewa takie udawanie!
 Bo to niby odmawia i niby się chwieje,
 A wewnątrz, wiem, że dla mnie z miłości szaleje.
 Nie takie panny człowiek wyprowadzał z głowy.
 490 Ach! żeby tylko mógł być kasztanek mój zdrowy!
 Reszta pomyślnie idzie: Teresa mię kocha,
 Ojciec mię życzy, całkiem za mną jest macocha,
 Parę milioników dobrze jest zacapić!
 Przynajmniej długi czleka nie będą już trapić.

(*słychać hałas za Teatrum; Szarmantcki ogląda się*)

- 495 Cała widzę czereda wali się z hałasem,
 Ja uciekam i frak mój odmienię tymczasem.

w. 476: *Karpantie z Szodoarem* — modne firmy kupieckie w Warszawie.

w. 489: *wyprowadzał z głowy* — doprowadzał do utraty przytomności (z miłości).

SCENA VIII

PODKOMORZY, PODKOMORZYNA, STAROSTA,
LOKAJ *potym.*

PODKOMORZY

No, chwała Bogu! przecież nasza Starościna
Nie ma gorączki, lepiej mieć się już zaczyna.

STAROSTA *cicho do Podkomorzego*

Są to chimery; na dzień w łóżku leżeć rada;
500 Kiedy chce tylko, to ją ta słabość napada.

JAKÓB *wpada z radością*

Panicz nasz starszy jedzie! I barwę i człeka
Wszyscyśmy rozeznali, choć jeszcze z daleka.

PODKOMORZY

Wszakżem mówił WaćPani, że na obiad stanie.

PODKOMORZYNA *z radością*

O Boże! Jakże tkliwe będzie powitanie!
505 Czy on tylko zapewne? Ach, dla matki tkliwój
Co za radość! ach, jakież to moment szczęśliwy!
(bieży do okna i patrzy)

Ach on, ale daleko.

PODKOMORZY

(idzie także do okna, Teresa z daleka za nim patrzy)

Już mostek na rzéce
Minał; ach, jak się śpieszy! już wjeżdża w ulicę.

PODKOMORZYNA

Z radości wstał z powozu i chustką znak daje.

w. 501: *i barwę i człeka* — i liberję i służącego.

TERESA z pomieszaniem na boku

510 Radość i pomieszanie w sercu mym powstaje.

STAROSTA

Właśnie sobie wspominam, kiedym z dyrektorem
Wracał ze szkół do domu nad samym wieczorem;
Byłem jednak, i mnie rodzice kochali,
Ale nigdy podobnych scen nie wyrabiali.

PODKOMORZYNA z radością

515 Już wjeżdża w bramę, bieżmy naprzeciwko niemu.

STAROSTA, *chwytając ją za rękę i zatrzymując*
Rodzice naprzeciwko synowi swojemu!
To wcale nie przystoi.

SCENA IX

Ciż sami; WALERY wpada z radością; Matka bieży przeciw niemu i padającego na kolana chwytą za szyję

PODKOMORZYNA

Ach, mój ty kochany,
Wracasz na łono matki, tak dawno czekany!
Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie oglądam!
520 Nie, już na świecie więcej... niczego nie żądam.
Ty nie wiesz, co dla syna serce matki czuje!

WALERY, *całując ręce matki z rozrzewnieniem*
Czuję, matko: ach, radość głos mi odejmujel
(wydziera się od matki i idzie do ojca)

PODKOMORZY, *ściskając go*

Synu mój, miło ciebie nazwać tym imieniem:
Uczciłeś je przykładnym urzędem sprawieniem.

w. 511: *dyrektor* — nauczyciel domowy.

Patrzac na cie, najwiekszy mam powod wesela,
 Ze w synu moim widze juz obywatela,
 Ze los wam dla ojczyzny dal w ten czas pracowac,
 Gdzieście śmiałym działaniem mogli ją ratowac.
 Mnie starem u juz glowe opedzil wiek siwy,
 530 Zylem w ucisku, ani bylem tak szczesliwy;
 Ohydna przemoc, podlosc, chciwosc, duch niesmiaty
 Narod, niegdyś tak slawny, w ucisku trzymaly;
 Dzis koniec klęskom, legne spokojny juz w grobie,
 Gdy zostawie Ojczyzne i was w lepszej dobie.

WALERY

535 Ojczy, bodajby Bog cie najdluzej zachowal!
 Jezlim sie nienagannie w urzedzie sprawowal,
 Winienem to przestrogom, ktore mi dawales,
 Pawidlom, co z dzieciinstwa w serce mi wpajales,
 Z bym kochal Ojczyzne i trzymal sie cnoty.

STAROSTA

540 No, czy juz sie skonczyly te wszystkie pieszczoty?
 (Walery idzie ku niemu i klania sie)
 Klaniem WacPanu! no coz? ustalyl juz przecie
 Mądre prace WacPanow, tak slawne po swiecie?
 (z urazaniem)
 Oj, teraz to dopiero bedziemy szczesliwi?
 Teraz!

WALERY

Byleśmy byli zgodni i cierpliwi,
 645 Ujrzymy dobre skutki nowego porzadku.

STAROSTA

Jam wszystko juz przewidzial z samego poczatku;
 (podczas gdy Starosta rozmawial z Podkomorzym, Wa-
 lery wita sie z Staroscianka)
 Ciekawe miedzy nami bedzie tu spotkanie,
 Gotuje Jegomości niejedno pytanie.

PODKOMORZY

Potym, Starosto, dziś mu spoczynku po drodze
50 Potrzeba

PODKOMORZYNA *do Walerego*

Dzisiaj wszystkie tęsknoty me słodzę.
Z radością dom zobaczył?

WALERY

Ach! możnaż komu
Bjez czulego wzruszenia zbliżyć się do domu,
Uzryć te lube szczyty, gdzie się człek urodził,
Te lipy, pod którymi w dzieciństwie się chłodził;
555 Myślić, że się zbliżają chwile pożądane,
W których uściska ojca i matkę kochaną;
Któż się wtenczas nie wzruszy, któż się nie rozkwili?

PODKOMORZYNA

Bodajbyśmy się więcej nigdy nie dzielili!

WALERY

A z braci mych żadnego w domu nie zastałem?

PODKOMORZY

560 Młodszego za towarzysza do znaku oddałem,
Uczy się służby; właśnie ściągnęła brygada;
A średni zaś w Cywilnej Komisji zasiada.
Tęskno mi bez nich; ale w tym chlubę znajduję,
Że każdy syn mój służy, żaden nie próżnuje.

w. 553: *te lube szczyty* — rodzinnego domu.

w. 560: *za towarzysza do znaku oddałem* — towarzyszem nazywano szlachcica służącego w kawalerji narodowej; znak czyli chorągiew — oddział kawalerji.

w. 562: *w Cywilnej Komisji* — komisje porządkowe cywilno-wojskowe po województwach i powiatach załatwiały sprawy gospodarczo-policyjne, dotyczące woj-ska i skarbu państwowego.

STAROSTA

565 A ja właśnie podobne ułożenie ganię.
Któż się przy gospodarstwie, przy domu zostanie?

PODKOMORZYNA, *patrząc na zegarek*

Już się też obiadowa przybliży godzina,
Może, że też już wstała z łóżka Starościna.

STAROSTA

U stołu będziem sobie gadać należycie
570 I kielich za pomyślne spełniemy przybycie.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT DRUGI

SCENA I

TERESA sama

Przybył nakoniec; godzin już kilka upływa,
Jak w radości, bojaźni, niepewna, troskliwa,
Gdy każdy z nim rozmawia i wita ochoczy,
Ja ledwie nań niepewne śmiem podnosić oczy;
Pytaniami ciekawych ustawnie dręczony,
Nie dał i jednej chwili swojej ulubionój.
Te serce trosków pełne i w ustawnym drzeniu,
Wśród tylu przeszkód, po tak długim niewidzeniu,
Co go ustawnie dręczy, co cierpi, co czuje,
10 Na łono przyjaciela wylać potrzebuje.
Dochowałam ci wszystkich uczuć moich święcie!

SCENA II

TERESA, WALERY

WALERY, z uczuciem całując ręce Teresy

O! Boże, co za radość, jak słodkie przejęcie!

TERESA

Jesteś z nami, twój widok troski me osładza
I długiej niebytności tęsknotę nadgradza.

w. 2: *troskliwa* — zatroskana.

WALERY

- 15 Ta nieprzytomność, co nas tak długo dzielila,
Tereso, serca twego dla mnie nie zmieniała?

TERESA

- Mógłśes wątpić? Uczucia, w dzieciństwie powzięte,
Dochowałam ci mimo przeszkody zawzięte;
Ty wśród zabaw, wśród świata wielkiego rzucony,
20 Samą pracą, widoków mnóstwem roztargniony,
Łatwiej ponosić mogłes smutek oddalenia, —
Mnie każde miejsce twoje wznawiało wspomnienia;
Przywodzić czasy z tobą strawione tak mile,
Myśleć o tobie, tobie poświęcać me chwile
25 To szczęściem, zatrudnieniem to było codziennym.

WALERY

- Wśród tylu roztargnienia nie stałem się zmiennym;
Czas wszystek poświęcałem pierwszej powinności,
Odpoczynek wspomnieniom i czulej miłości.
Ani rozumiej, żem jest tak płochy, tak słaby,
30 Żebym się przez ludzące dał uwieść powaby.
Te piękności, tak bardzo podobać się chciwe,
Widziałem bardziej próżne, aniżeli tkliwe;
Wolą być przez czcicielów roje otaczane,
Niż szczerze kochać i być nawzajem kochane.
35 Wierz mi: im bardziej chlubne wdzięki i ozdoba, --
Niejedną z nich równałem w sercu moim z tobą, —
Tymes się szacowniejszą w oczach mych stawała.

TERESA

- Jeżlim się godną twego szacunku zdawała,
Jeżli nie wszystko we mnie podległe naganie,
40 Taką mię uczyniło matki twej staranie.
Wdzięczność dla niej mą tkliwość dla ciebie pomnaża,
Serce tobie oddane niczym się nie zraża,

w. 35: *wdzięki* — 6 przyp., dziś *wdziękami*.

Ty mię kochasz, to dosyć. W układach swych dziwni,
 Ojciec mój i macocha, dotąd nam przeciwni,
 45 Człeka pustego, trzpiota, chcą mi dać za męża.
 Ach! względy posłuszeństwa wstręt we mnie zwycięża.

(z rozrzewnieniem)

Z tobą żyć tylko pragnę, ciebie kochać stale!

WALERY

Duszę mi przenikają, Tereso, twe żale;
 Lżejszemi być powinny, bo wspólnie cierpiemy.
 50 Może, że tyle przeszkód stałością znożemy.
 Ojciec twój, co bogactwa nad wszystko przenosi,
 Sądzi, że zbiorów jego żądza mię unosi.
 Jak się myli, jak krzywdzi me szczere płomienie!
 Od wszystkich jego bogactw uczynię zrzeczenie,
 55 Niech je zatrzyma, ale niech mi odda ciebie.
 Część moja szczupła, przecież wystarczy potrzebie,
 Z tobą miłsze mi będzie nad posagi hojne
 Słodkie pożycie, szczęście, godziny spokojne:
 To me serce nad wszystkie dostatki przenosi.

TERESA, *postrzegając lokaja Starościny*

60 Otóż człek mej macochy.

LOKAJ

Jejmość panny prosi.

TERESA

Powiedz, że zaraz przyjdę. Masz tedy dowody:
 Momentu być nie mogę z sobą bez przeszkody,
 Ani osłodzić trosków, ni pocieszyć żale.
 Bądź mi zdrów, mój kochany, lecz nim się oddalę,
 (dobywa z kieszeni pas szyty)
 65 Przyjm tę pracę rąk moich, ten dar nader skromny,
 Na dowód, żeś był zawsze myślom mym przytomny;

w. 55: w obu wydaniach błędnie: niech mię odda ciebie.

Strzeżona ustawicznie, z pracą się mą kryłam,
Ukrádkiem w nocy pas ten dla ciebie uszyłam;
Niechaj cię dar ten o mej wierności zapewnia.

WALERY

70 Tereso! dobroć twoja do lez mię rozrzewnia.

TERESA

Bądź zdrów, odchodźć muszę.

SCENA III

WALERY sam, trzymając pas

Drogi upominku!

Tyś ujmowała godzin od twego spoczynku,
Żeby dla mnie pracować. Zakazy surowe
Chcą mi wydzierać życia mojego połowę,
75 Lecz nie wydrą pociechy w sercu mym stroskanym
I słodkiego uczucia, że jestem kochanym!
Ale któż znów nadchodzi osobność mą klócić?

SCENA IV

WALERY i SZARMANTCKI

SZARMANTCKI

(ufryzowany, z wielkim halsztukiem i w fraku eleganckim, rzuca się na Walerego i całuje go)

Pozwól się, przyjacielu, na łono tve rzucić,
Ucałować, przypomnieć tej przyjaźni świętej,
80 W młodych leciech w konwicie tak czule powziętej.
Wiek minął, jakieśmy się z sobą rozdzielili,
Panowie tu na nowo Polskę przerobili,
Ledwim ją poznał, kiedym wrócił z zagranicy.

Lecz jak to? lato całe strawiłem w stolicy:
85 Nigdzie nie spotkać?

WALERY

Mocno tego żałowałem;
Moje zabawy, domy, które uczęszczałem,
Może, że nie te były, kędyś WaćPan bywał.

SZARMANTCKI

Wtenczas u Kolsonowej najwięcej przebywał,
W ulicy Ujazdowskiej. W pośród pracy takiej
90 Jakżeś też nie wyjechał i razu na raki?

WALERY

Prawdziwie, że się tego nieskończenie wstydzę;
Lecz słodzę stratę, kiedy dziś WaćPana widzę.
Jak długo odwiedzałeś WaćPan cudze kraje?

SZARMANTCKI

Rok ty'ko, alem przejął wszystkie ich zwyczaje.
95 Prawdziwie, już nie mogłem w ojczyźnie usiedzieć:
Najprzód, ojciec mi kazał w sprawach się swych biedzić,
Jeździć po Trybunałach, to śliczne zabawy!
Wolałem przegrać dobra, niż pilnować sprawy.
W rok zdało mu się oddać mię do gabinetu,
100 Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu.
Dalej, próbując mojej w żołnierce ochoty,
Nabył dla mnie chorągiew w rejmentcie piechoty;
I to mi się sprzykrzyło. Przecież Opatrzności
Zdało się ojca mego przenieść do wieczności.
105 Zobaczywszy się panem znacznego majątku,
Z radości nie wiedziałem, co robić z początku...

(poprawiając halsztuka i dessynując się)

w. 88: Kolsonowa — właścicielka modnej restauracji.

w. 99: Gabinet — kancelarja królewska.

w. 106: dessynując się — kształtnie układając swą postać.

To prawda, że Bóg człowieka stworzył dosyć ładnie;
 Żeby jednak wykształcić figurkę dokładnie,
 Chciałem Paryż odwiedzić; dobra więc dzierżawa.
 110 Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą.

WALERY

Toś się WaćPan pod ów czas w Paryżu znajdował,
 Gdy rewolucja, gdy się ów zapal zajmował?

SZARMANTCKI

To mię też zamieszanie z Francji wypędziło.

WALERY

Właśnie w ten czas w tym kraju zostać się godziło,
 115 Patrzeć na naród dzielny, długo uciskany,
 Który poznawał siebie i rwał swe kajdany,
 Jak na gruzach tyranji wyniósł rząd swobodny:
 Był to widok człowieka rozsądnego godny.
 Pewnie się WaćPan starał widzieć i być wszędy,
 120 Zważałeś ich ustawy, a nawet i błędy?

SZARMANTCKI

Wyznam WaćPanu: nie wiem, co się z niemi stało,
 Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało.
 Dziękuję za tę sławną i wolność i trudy:
 Nie uwierzysz, w Paryżu jakie teraz nudy.
 125 Nic na świecie tak wielkiej nie nadgrodzi szkody;
 Panienek ani ujrzyć, teatra, ogrody,
 Bulwary i foksale są prawie bez ludzi;
 Człowiek nie ma co robić, cały dzień się nudzi.

w. 112: *rewolucja* — początek wielkiej rewolucji francuskiej liczy się od 5 maja 1789 r.

w. 127: *bulwary i foksale* — bulwary, z franc. *boulevard*, z wą się szerokie ulice wysadzone drzewami; foksale z angielsk. *Vauxhall*, ogrody podmiejskie służące do zabaw; warszawski foksal z XVIII w. dziś upamiętniony w nazwie ulicy Foksal.

Raz, pamiętam, wyszedłem kupować guziki
 130 Do ponsowego fraku; kupcy, czeladniki,
 Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozsądku,
 Na warcie strzegli w mieście dobrego porządku:
 Tak mię to rozgniewało, żem się wraz zawiął
 I czymprędzej przez Kale do Anglji popłynął.

WALERY

135 Przynajmniej ten kraj sławny, tak rozsądnie wolny,
 Zastanowić uwagę WaćPana był zdolny?
 Rząd jego, rękodziela i ustaw tak wiele
 Dłużej go zatrzymały?

SZARMANTCKI

Trzy tylko niedziele

Bawiłem w Anglji: srodze powietrze niezdrowe,
 140 Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową;
 Byłem na Parlamencie: tak jak u nas, krzyki.
 Lecz za to, co za sklepy, łańcuszki, guziki,
 Kursa koni! to w świecie najlepsza ustawa!
 Ach! przyjacielu, co to za szczęście, zabawa;
 145 Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi.
 Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi,
 Nie możesz pojąć, jeden za drugim jak leci
 Na takich koniach, ot tak prawie małe dzieci.
 Pamiętam, dnia jednego śmiech mię bierze pusty,
 150 Angielczyk jeden, z małą peruczką i tłusty,
 Przegrał niezmierny zakład; w zapalczywym gniewie
 Chciał koniowi w łeb strzelić; przypadam szczęśliwie,
 Daję sto funtów: i tak od śmierci niebogę
 Uwalniam, biedną klaczkę, gniadą białonogę.
 155 Potem fraszek kupiwszy moc na darowizny,

w. 132: *na warcie strzegli* — mowa o paryskiej gwardji narodowej.

w. 134: *Kale* — Calais, port francuski naprzeciwko wybrzeża angielskiego.

w. 153: *sto funtów* szterlingów, bardzo wysoka kwota.

Powróciłem nareście do matki ojczyzny.
 Kiedym ja się tak bawił, pan, sławą okryty,
 Chodził ustawnie koło Rzeczypospolitój,
 Wpóśród obywatelskich trawil czas swój trudów:
 160 Winszuję bardzo ustaw, nie zazdroszczę nudów.

WALERY

Ta przyjaźń, z którąś WaćPan raczył mię uprzedzić,
 Jeżeli mi pozwala prawdę mu powiedzieć,
 Powiem: że to bez zysku żadnego jeżdzenie
 Wymówić chyba może wiek, niedoświadczenie.
 165 Odtąd innym winienes zatrudnić się celem:
 Pamiętać, żeś Polakiem, żeś obywatelem,
 Żeś najpierwsze twe winien Ojczyźnie usługi.

SZARMANTCKI

Mam się znów dosługiwać? To sposób zbyt długi!
 Urzędy, dostojenstwa, słowem wszystkie żądze
 170 Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pieniądze;
 Będą się kłaniać, chociaż nie będę pracować.

WALERY

Będą się kłaniać, ale nie będą szacować;
 Publicznego szacunku ten tylko beśpieczny,
 Kto, cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny.
 175 Ale go nie otrzyma, kto tylko próżnuje.

SZARMANTCKI

Chcesz, bym był Posłem na Sejm, co dziś następuje?
 Bardziej się jeszcze znudził, jak tu WaćPanowie?
 A dobrodzieju! wołę nadewszystko zdrowie.
 Lata przeszłego, gdyście na sesjach siedzieli,
 180 Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli,
 Ja z pudrem i z pomadą włos szesawszy wonną,
 Wsiadłszy w mią karyjolkę, alboli też konno,

Obleciałem Mokotów, Wolę, Królikarnię,
 Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnię;
 185 Wieczorem przebrawszy się, przy powiewnym chłodzie,
 Łajalem wraz z drugimi Sejm w Saskim ogrodzie;
 Wypiłem z przyjaciółmi pończu dużą czarę,
 Zjadłem brzoskwiń, morełów za dukatów parę;
 Potym koło dziesiątej, kończąc dzień przyjemny,
 190 Foksalowe zabawy okrywał mrok ciemny.

WALERY

Gdyby każdy tak żyć chciał, czymby Polska była?

SZARMANTCKI

Nie wiem, coby z nią było, leczby się bawiła!
 Zawsze zdania WaćPana są nazbyt surowe.
 Żebyś mi też ustąpił statku choć połowę!
 195 Ale słyszałem, że pan myśli stan odmienić,
 Że się okrutnie kocha, ma się wkrótce żenić
 Z piękną, posażną, grzeczną, słowem zacną damą.

WALERY

Ja właśnie o WaćPanu słyszałem to samo.

SZARMANTCKI

Dalibóg że nie, ale krewne uprzykrzone
 200 Pokoju mi nie dają, żebym pojął żonę.
 Co to za kłopot, co za bieda nieustanna:
 Tutaj ciągną rodzice, tu kocha się panna,
 Prawie chcąc mię już gwałcić; no i cóż mam robić!
 Już z biedy na małżonka trzeba się sposobić,
 205 Tyłu prośbom, wzdychaniom dać się ułagodzić,
 Prawdziwie, że to bieda pięknym się urodzić.

WALERY

Te skargi oznaczają skromnego człowieka;
 Szczęśliwy, kto na piękność swą tylko narzeka.

w. 194: statku — stateczności.

Powinszować WaćPanu serdecznie należy,
 210 Najszczęśliwszyś podobno ze wszystkiej młodzieży,
 Że bez najmniejszych starań, prawie przez niechcenie,
 Umiesz wzbudzać w kobietach najtkliwsze płomienie.

SZARMANTCKI

Szczęście się przywiązało do mojej osoby.
 Ale wyznać należy, mam swoje sposoby,
 215 I ktokolwiek iść zechce podług mych prawideł,
 Żadna kobieta jego nie uniknie sideł.
 Na dowód, że napróżno pochwał mych nie liczę,
 Wraz WaćPanu pokażę wszystkie me zdobycze,
 Listy, portrety, włosy, obrączki, pierścionki:
 220 Te panienek, te wdowy, te od cudzej żonki.

WALERY

Daję wiarę, żeś WaćPan był bardzo szczęśliwy;
 Proszę, nie dowódź tego przez czyn nieuczciwy,
 Tych, co mu zawierzyły, nie zdradzaj czułości.

SZARMANTCKI

Otóż znowu pocieszne są delikatności!
 225 Jeżeli masz za uczciwość ochraniać kobiety,
 Wierz mi, w ich oczach żadnej nie znajdziesz zalety.
 Chciej się tylko w mej szkole cokolwiek przećwiczyć,
 Tysiącami kochanek, jak ja, będziesz liczyć.
 Muszę ci me portrety pokazać koniecznie.

WALERY

230 Na cóż? może się obejść bez tego beśpiecznie.

SZARMANTCKI

Hej, Kozak!

WALERY

Ale wcale nie jestem ciekawy!

SZARMANTCKI

Ale co ci to szkodzi? choćby dla zabawy.

WALERY

Wierz mi, gorszyć się będę z takiego uczynku.

SZARMANTCKI

Kozak!

SCENA V

Ciż sami i KOZAK

SZARMANTCKI

Czy masz portrety, co to na kominku
 235 Leżały, i te listy, co porozrzucane
 Na stole, te pierścionki z włosów?

KOZAK

Maju, Pane.

SZARMANTCKI

Pokażno!

*(Kozak szuka w szarawarach i wyciąga portrety, listy,
 włosy, pierścionki)*

To nie wszystko! gdzie reszta, hultaju?

w. 234—239: Podług relacji Engeströma scena obecna miała być żywcem wzięta z przeszłości Kazimierza Nestora Sapiehy. »Był on amantem księżnej »Denasów« (przedtem Karoliny z Gozdzkich Sanguszkowej) i kazał kozakowi nosić jej portret; raz chciał się nim pochwalić — kozak portretu w szarawarach nie znalazł — nastąpiła połajanka, skórobicie — portret znalazł się za cholewą« (Konopczyński w *Kwart. histor.* 1920, str. 164).

w. 236: *Maju, pane* — mam panie; kozak oczywiście mówi po rusku.

Gdzie ów mały portrecik?

KOZAK

Jej Bohu, ne znaju.

(szuka w szarawarach i za cholewami; znalazłszy za butem, oddaje)

Potierał za cholewu.

SZARMANTCKI

Zważaj WaćPan, proszę:

²⁴⁰ Patrzyć na te zdobycze, co to za rozkoszel

(Walery spoziera wzrokiem pogardy pełnym)

WALERY

Przynajmniej nie chciej WaćPan imion ich powiadać

SZARMANTCKI

Czemuż nie? tych skrupułów czasby już postradać.

(krzyczy)

Portret Szambelanowej: patrz, jak wdzięków wieiel
Kochałem ją serdecznie całe dwie niedziele.

(wyjmuje duży pierścień włosów i przypatruje się)

²⁴⁵ Już zapomniałem, czyje te włosów pierścienie;

Ha, ha, pułkownikowej, oj, ta się szalenie
Kochała we mnie, ja jej nie lubilem wcale;
Co to były za szlochy, narzekania, żale!

(pokazuje drugi portret)

Ten portret w dezabilu i w nocnym negliżu

²⁵⁰ Francuzka na wyjezdnym dała mi w Paryżu.

(bierze jeden po drugim i pokazuje prędko)

w. 238: *Jej Bohu, ne znaju* — jak Boga kocham, nie wiem

w. 239: *Potierał za cholewu* — zgubiłem za cholewą.

w. 243: w obu wyd.: skrupułów.

w. 249: *dezabil*, z franc. *deshabillé*, domowy ubiór damski.

w. 250: w obu wyd.: na wyjezdnym.

To portret cześnikowej, włosy podczaszanki,
 Obrączka chorążyny, pierścień kasztelanki,
 A to wachlarz kuzynki, w tym zamknięciu złotym.
 Listy chcesz czytać teraz, albowi też potym?

WALERY

255 Schowaj WaćPan i listy i te upominki.

SZARMANTCKI

Patrzaj, te wszystkie piękne brunetki, blondynki,
 Płaczą dziś po mnie, jęczą, chorują i mdleją;
 Każda, że się powrócę, cieszy się nadzieją;
 Myli się, będę srogim i nieprześląganym.

260 Walery, jeżeli chcesz być od kobiet kochanym,
 Nie kochaj nigdy, wskazuj nadziei promyki.
 Oj, nie wiesz jeszcze, co to są za dobrodziki!
 Człek, co kobiecie szczerze czucia swe oddaje,
 Igrzyskiem się jej chimera i letkości staje.

265 Zaraz go w liczbę swoich niewolników liczy;
 Pewna już ciebie, innej wraz szuka zdobyczy.
 Porzuć więc, skoro ujrzysz cokolwiek niestałą,
 I powiedz wszystkim, co się między wami działo.

WALERY z zgrozą

I WaćPan z tak haniebnym zdaniem śmiesz się chlubić!

270 Masz za żart zdradzać czułość i kobietę zgubić!
 Wierzaj mi, nic po takim człowieku nie wrozę,
 Który krzywdzi takiego, co się mścić nie może.
 Oslawiać tę pleć słabą jest niegodziwością,
 Jest to połączyć razem występki z podłością.

275 Jeżeli przez skłonność lub też przez świetne zalety
 Potrafisz zyskać ufność i serce kobiety,
 Jeżeli ci czucia swoje powierzy zbyt tkliwa:
 Niech ten sekret na zawždy w piersiach twych spoczywa,
 Niech narzekać na ciebie nie znajdzie przyczyny;

280 Umiej pokryć jej słabość, a nawet i winy.

SZARMANTCKI

Zbyt surową naukę chcesz mi WaćPan dawać.
 Ale najlepiej rzeczy po skutkach poznawać:
 Kto z nas szczęśliwszy? czyli ja z niegodziwością,
 Czy WaćPan z swą dyskrecją, swą delikatnością?

285 Patrz!

(pokazuje mu portret)

WALERY z największym zadziwieniem

Portret Starościanki! ach, przysięgnę śmieie,
 Nie masz go z rąk jej. Powiedz, przez jakie fortele
 Do zbioru uwiedzionych przez sztuczne obroty
 Przydałeś obraz wdzięków, czułości i cnoty?
 Powiedz, oddaj go zaraz, albo w tym żelazie
 290 Znajdziesz koniec twym zbrodniom i czulej uraziel
 Uspokój mię! wszak widzisz moją zapalczywość!

SZARMANTCKI

Ale poco te gniewy, dlaczego ta żywość?
 Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukuje?
 Śmiać się należy.

SCENA VI

Ciż sami i STAROŚCINA

STAROŚCINA w dezabilu i z miną omdlewającą

Jakiż ja hałas znajduję!

(patrzac na Walerego, który w pomieszaniu)

295 Cóż to? WaćPan wyrabiasz tak okropne krzyki?
Parlez plus bas, wszakże to nie wasze sejmiki,
La tête me fait mal, wszystkie nerwy mi wstrząsałeś;

w. 296: *Parlez plus bas* — mów pan ciszej.

w. 297: *La tête me fait mal* — głowa mnie boli.

Z odmianą stroju widzę i tony przejąłeś.
 Wolę wyjść, bo to taka turniura już wasza,
 310 Gotoweś się i na mnie porwać do pałasza.

WALERY

WaćPani dobrodziki żądaniom dogodzę:
 Chciej zostać, nie lękaj się, ja z miejsc tych odchodzę.
 (wychodzi)

SCENA VII

SZARMANTCKI i STAROŚCINA

STAROŚCINA

Quel ton! pocóż tak krzyczał sposobem nieznośnym?

SZARMANTCKI

Nie wiem, skąd mu się wzięło być ze mną zazdrośnym.

STAROŚCINA

305 *C'est assez drôle* prawdziwie; to on kochać umie?

SZARMANTCKI

A skąd znowu? on tego wcale nie rozumie.
 Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
 Lecz tej tkliwej czułości nie umie pojmować,
 Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzewnienia...

w. 298: z *odmianą stroju* — podczas Sejmu Wielkiego za przykładem Kazimierza Sapiehy, marszałka konfederacji litewskiej, posłowie patriotyczni porzucili strój francuski i poczeli się nosić po polsku.

w. 299: *turniura*, z franc. *tournaire*, zachowanie się.

w. 303: *Quel ton!* — jakiż to ton!

w. 305: *C'est assez drôle* — to dość śmieszne.

w. 307: *prawo zacytować* — przytoczyć odpowiedni w dyskusji ustęp prawa.

STAROŚCINA

310 Tych lez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.

SZARMANTCKI

Bezsennie? on noc całą chrapie jak zabity.

STAROŚCINA

Ach! bo mu serca ogień nie pali ukryty,
Ni okrutne suwniry! (placze)

SZARMANTCKI

Te lzy, te rozpacze
Porzuć proszę, bo ja się prawdziwie rozplacę.

STAROŚCINA

315 *Comme vous êtes bon, honnête*, jak masz duszę tkliwą!
Ty jeden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.

SZARMANTCKI

Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale;
Zdawna widzę, że smutek, ciężkie jakieś zale
Struiy życie WaćPani; ustawnieś stroskana.

STAROŚCINA

320 Twarz WaćPana otwarta, dyskrecja tak znana
Ufność we mnie wzbudzają; wszystko mu odkrywę.
Widzisz, w jakich suspirach i tęsknocie żyję.
Une perte cruelle, o Boże! w kwiecie mej młodości
Kochałam szambelana, cud doskonałości.
325 *Quelle figure et quels talents*, jak cudnie walcował,

w. 313: *suwniry*, z franc. *souvenir*, wspomnienia.

w. 315: *Comme vous êtes bon, honnête* — jakiś pan dobry szlachetny.

w. 322: *suspiry*, z franc. *soupir*, westchnienia.

w. 323: *Une perte cruelle* — okrutna strata.

w. 325: *Quelle figure et quels talents* — jaka figura i jakie talenty.

Jakie fraki, halsztuki, ach! jak się fryzował!
 Ja, co zawsze nad względy miłość mą przekładam,
 Mimo rodziców chciałam z nim uciec od madam,
 Złączyć się z mym Idolem... Kiedy Parki srogie
 330 Przecięły nożyczkami dni jego tak drogie. (*placze*)

SZARMANTCKI

O żale! o rozpacz! o dniu nader smutny!

STAROŚCINA

Nie wiesz jeszcze, przez jaki przypadek okrutny!
 (*wyjmuję z kieszeni pularę atlasową i z niej papier*)
 Oto wierszopis jeden, znany z swej czułości,
 Podał go rymy swemi do nieśmiertelności —
 335 Ja nie mam siły sama mówić o tej zgubie.

SZARMANTCKI

Przeczytam, bo ja bardzo smutne wiersze lubię.

Szarmantcki czyta:

ELEGJA NA ŚMIERĆ SZAMBELANA

*Plączcie, małe amorki! plączcie, Alciony!
 Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony!*

w. 329: *Idol*, z franc. *idole*, bóstwo.

w. 330: *Parki przecięły nożyczkami* — podług mitologii greckiej boginie losów ludzkich, zwane Parkami, snuły nić żywota człowieka; gdy jedna z nich nić tę przecinała nożyczkami, następowała śmierć.

w. 337: *Elegja na śmierć szambelana* jest niezwykle udatnem wydrwieniem ówczesnej manieri pseudoklasycznej; zwłaszcza dowcipnie sparodjował poeta stosowanie podniosłego stylu, okraszonego mitologją, do niezmiernie błahych tematów. Elegja ta jest dowodem, że Niemcewicz, obznajomiony już z pełną naturalności poezją angielską, krytykował namaszczone i sztuczny sposób pisania, wzorowany na poetykach starożytnych Rzymian i nowoczesnych klasyków francuskich.

— *Alciony* — zimorodki; Alcjona podług mitologii grec-

A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze.
 340 Uciszcie się, zefiry!... Zgon jego ja głoszę.

STAROŚCINA

Jak to czule pisano... O gorzkie wspomnienie!

SZARMANTCKI czyta dalej

*Febus dnia tego mgliste rzucając promienie,
 Ojciec wiecznej światłości, czynów naszych świadek,
 Zaplakany przeglądał nieszczęsny przypadek.*

STAROŚCINA

345 Ach, czemuś go nie przestrzegł, mieszkający w Niebie,
 O, ty nielitościwy! o okrutny Febiel

SZARMANTCKI czyta dalej

*Gdy szambelan do butów srebrne przypiął kolce
 I przed ganek zajechać kazał karyjolce,
 Wskoczył na powóz świetny i wprędce podane
 350 Chwycił jak od niechcenia lejce, srebrem tkane,
 I bicz angielski, giętki, długi, trzaskający —
 Tak, podobny do Bogów, w powozie stojący,
 Przelatywał ulice wśród przepysznych gmachów,
 Sięgając prawie głową latarni i dachów, —
 355 Leciał: bystre bieguny, nieścignione okiem,
 Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem.
 Zbiegały się do okna panny i mężatki
 Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki.
 Szczęśliwa, którą spostrzegł i uchylił głowy!
 360 Już był biegu swojego dopełniał połowy,
 Kiedy o ostry kamień koło rozpędzone
 Uderza, pęka: powóz schylony na stronę
 Wyrzuca szambelana: pada i umiera.*

kiej nieutulona z tęsknoty za tragicznie zmarłym mężem zamienniona została przez bogów w zimorodka.
 w. 340: zefiry — łagodne wietrzyki.
 w. 342: Febus czyli Apollo, bóg słońca.

- Napróżno zbroczonego stangrył z krwi obciera,*
 365 *Już nie żył; taka była srogich Bogów wola.*
Amorki duszę jego, w Elizejskie pola
Przeniósłszy, postawiły między Adoniszem,
Dydoną, Eurydyką i pięknym Parysem.
Równie świeży jak róża, żył tyle, co ona!
 370 *O, strato równie ciężka, jak nienadgrodzona!*
Nigdy więcej na świecie drugi nie powstanie
Równie piękny młodzieniec, jak ty szambelanie!
W cóż się teraz obróćą piękne twoje sprzączki,
Konie, fraki, łańcuszki i złote obrączki?
 375 *Ach, w cóż się twoja czuła kochanka obróci?*
Smutek, żalność i rozpacz życia jej ukróci.
Fatalna karyjolkę, ja będę przeklinał
Dzień nieszczęsny, gdzie Dangieli robić cię zaczynał.
Płaczcie małe amorki! płaczcie Alciony!
 380 *Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony!*

SZARMANTCKI z rozrzewnieniem

Ach co za czułe wiersze! żal mi serce ściska,
 I chociaż ten przypadek nie tyka mię zbliżka,
 Smutny będę przez tydzień.

STAROŚCINA

Ja zaś całe życie

W plentach i gorzkich żalach trawić będę skrycie.

385 *O vous ombre chérie! (płacze)*

w. 366: *Elizejskie pola* — raj podług mitologii greckiej, miejsce pobytu pośmiertnego duchów szczęśliwych.

w. 367: *Adonis, Dydona, Eurydyka i Parys* — wszystko postaci z mitologii klasycznej, głośne z gorących uczuć miłosnych.

w. 378: *Dangiel*, fabrykant powozów w Warszawie, uszlachcony przez Sejm Wielki.

w. 384: *plenty*, z franc. *plaintes*, skargi, żale.

w. 385: *O vous ombre chérie!* — o ty, drogi cieniu!

SZARMANTCKI

Czemuż Nieba zagniewane
Złączyć nie dozwoliły serca tak dobrane?

STAROŚCINA

Tą śmiercią omylona w najtkliwszym wyborze,
Le reste de mes jours chciałam przepędzić w klasztorze
I zostać bernardynką. Rodziców rozkazy
390 Nowe sercu mojemu przyczyniły razy,
Łącząc mię *malgré moi* z dziwacznyim człowiekiem,
Co się nie zgadza ze mną ni gustem ni wiekiem,
Który nawet wyrazów moich nie rozumie,
Co się attandryssować ni jęzczyć nie umie.
395 I kiedy ja w najtkliwszym jestem rozkwileniu,
On przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O fryjorze do Gdańska.

SZARMANTCKI

A to rzecz nieznośna!
I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna.
Delikatnej czulości WaćPaniś jest wzorem.
400 Ach, czemuż Starościanka nie idzie jej torem!

STAROŚCINA

Jakże panna Teresa WaćPana znajduje?

SZARMANTCKI

Kocha mię, ale tego niedość pokazuje,
Podkomorzyc ją także pono bałamuci.

STAROŚCINA

Bądź WaćPan pewien, że się konkurencja skróci:

w. 388: *Le reste de mes jours* — resztę dni moich.

w. 391: *malgré moi* — wbrew mej woli.

w. 394: *attandryssować się*, z franc. *attendrir*, rozczułać się.

w. 397: *fryjor do Gdańska*, z niem. *Frühjahr*, wiosenny sptaw
zboża Wisła.

405 *En vain* Podkomorzyna krząta się i swata,
Córki naszej nie damy nigdy za sensata.

SZARMANTCKI

Zamiast romansów, w których czułość i zabawa,
Onby jej kazał czytać wolumina prawa.

STAROŚCINA

Zanudziłby ją na śmierć. Tego nie ścierpiemy!
410 I ja i mąż mój nawet WaćPana życzymy.

SZARMANTCKI, *klękając z zmyślonym zapalem*

Wszehmocne Nieba, coście dały jedną duszę,
Bym nieszczęsnej czułości ponosił katusze,
Dajcie drugą, bym znieść mógł rozkosz niepojętą!

STAROŚCINA

Ach! wszak to słowa z *Nowej Heloisy* wzięte!
415 Jak szczęśliwieś przytoczył! Takiego kochanka
En vérité nie warta zimna Starościanka.
Mais bientôt ma tu nadejść mąż mój uprzykrzony,
Chcę z nim pomówić; WaćPan bądź już zapewniony,
Że koniec położymy czulej jego męce,
420 Że Teresa już jego.

SZARMANTCKI

W WaćPani ja ręce
Składam me losy, czucia i ogień ukryty.

(*odchodzi*)

w. 405: *En vain* — napróżno.

w. 406: *sensat* — człowiek poważny do znudzenia.

w. 414: *Nowa Heloisa* — powieść sentymentalna Russa, budząca zachwyty czułych dam XVIII wieku.

w. 416: *En vérité* — naprawdę.

w. 417: *Mais bientôt* — lecz wkrótce.

SCENA VIII

STAROŚCINA *sama*

O ciell! co to będzie za mąż wyśmienity!
Je suis fière de mon choix i wielbię niebiosy.

Zaraz mu Starościanka musi dać swe włosy:

425 W czułych tandressach słodkie te serca daniny
 Więcej są warte, niż te głupie zaręczyny.

(*po chwili zamyślenia*)

Ils sont passés pour moi te chwile miłośne,

Zostały się cyprysy i ciernie nieznośne!

Dni moje pełne smutku i pełne żaloby.

430 Z tobą ja, Jungu! mieszkać będę między groby.

(*Dobywa Nocy Junga i czyta, przerywa czytanie i woła*)

O Jungu, twoja córka, twa córka kochana

Nigdy nie była warta mego szambelana!

SCENA IX

STAROSTA i STAROŚCINA

STAROSTA

Cóż się WaćPani dzieje? Sądziłem, że gore,

Albo, że które w domu zemdłało lub chore,

435 Skądże te krzyki?

w. 422: *O ciell!* — o niebiosy!

w. 423: *Je suis fière de mon choix* — dumna jestem z mego wyboru.

w. 425: *tandressy*, z franc. *tendresse*, czułość.

w. 427: *Ils sont passés pour moi* — minęły dla mnie.

w. 430: *Nocy Junga* — Edward Young, poeta angielski, autor sentymentalnego poematu *Nocy*, rozpamiętującego śmierć żony i córek; por. o nim Szyjkowskiego *E. Younga Myśli Nocne w poezji polskiej*. Poemat Younga przełożony był na język polski w r. 1785.

STAROŚCINA

Mon coeur, źle się trochę czuję,
Głowa mię boli, jakiś *frisson* mię przejmuje.

STAROSTA

Jaki u licha *frisson*? Ciało pewnie zdrowe,
Lecz te djabelskie książki bałamuca głowę,
Te was przenoszą w jakieś dziwaczne krainy
440 I każą płakać, wzdychać, choć niema przyczyny.
Nie w takim matki nasze bałamuctwie żyły:
Przędły, piekły pierniki lub w krosienkach szyły;
Były przytem wesole, szczęśliwe i zdrowe,
Nie durzyły im głowy dymy romansowe.

STAROŚCINA *placze*

445 Chcieć WaćPanu dogodzić jest rzecz, widzę, proźna,
Kiedy się niepodobam, to się rozwieść można.

STAROSTA *na boku*

Tam do kata! gdyby iść chciała do rozwodu,
Utraciłbym połowę rocznego dochodu.
To nie żart, żonę taką trzeba menażować.

(*do Starościny, śmiejąc się i biorąc ją za rękę*)

450 Nie robaczku, ja tylko chciałem tak żartować:
To się ciebie nie tyczy, bądź uspokojoną.
Ach, drugiej takiej żony nie znalazłbym pono!
Nie rozdzielim się nigdy. Lecz czemuż tak biedna,
Nie chcesz się czym rozerwać, siedzisz sama jedna.

STAROŚCINA

455 Lubię sobie przez okno patrzeć na naturę,
Szarmantcki robił ze mną maleńką lekturę,

w. 435: *Mon coeur* — moje serce.

w. 436: *frisson* — dreszcz.

w. 449: *menażować* — oszczędzać.

Tout à fait garçon brave i pełen tandressy,
Vraiment bardziej nad innych wart panny Teresy:
 Nie refiuzuj mu dłużej.

STAROSTA

Trudno trochę czleku
 460 Wybrać między młodzieżą zepsutego wieku.
 Mamy dwóch konkurentów, każdego ktoś swata:
 Potrzeba wziąć za zięcia trzpiota lub sensata.
 Przyznam się, wolę tego, co już jest swym panem:
 Nie będę się zatrudniał przynajmniej ich stanem;
 465 Lecz sensat bez majątku, bez dóbr i pieniędzy,
 Morałami swojemi nie opędzi nędzy,
 Nowy przyczyni zachód, wydatek i troski:
 Trzeba zaraz dać posag lub wypuścić wioski;
 Ja zaś, niech się jak kto chce śmieje i urąga,
 470 Ja za życia mojego nie dam i szeląga;
 Niechaj się sam jegomość fortuny dorabia.

STAROŚCINA

Votre argent Szarmantckiego zapewne nie zwabia,
Au dessus des trésors, nad drogie kamienie
 Woli *régard* Teresy albo jej westchnienie.

STAROSTA

475 I jakże to, o posag przykrzyć się nie będzie?

STAROŚCINA

Jamais! on sobie w małej kabance osiedzie,
 Na zielonym ryważu jasnego strumyka,

-
- w. 457: *Tout à fait garçon brave* — całkiem dzielny chłopiec.
 w. 458: *Vraiment* — prawdziwie.
 w. 459: *nie refiuzuj* — nie odmawiaj, z franc. *refuser*.
 w. 472: *Votre argent* — twoje pieniądze.
 w. 473: *Au dessus des trésors* — ponad skarby.
 w. 474: *régard* — spojrzenie, widok.
 w. 476: *Jamais!* — Nigdy!; *kabanka* — chatka, z franc. *cabane*.
 w. 477: *ryważ* — brzeg.

Słuchać będzie z Teresą tkliwego słowika.

A quoi bon les richesses? W cichej solitudzie
 480 żyć będą, nie zważając, co powiedzą ludzie;
Des fruits, du lait, to ich będzie pożywienie,
 Łzy radosne napojem, pokarmem westchnienie.

STAROSTA

Jeżeli tylko takie mieć będą zabawy,
 Jeżeli się będą tuczyć takimi potrawy,
 485 To pewnie w krótkim czasie oboje wychudną,
 I gościom u ichmościów będzie bardzo nudno.
 Lecz powiedz szczerze: to on posagu nie żąda?

STAROŚCINA

Parole d'honneur! wcale się na to nie ogląda;
 Nie myśli o posagu, gdy kto kocha szczerze.

STAROSTA

490 To dobrze, niechże sobie córkę moją bierze.
 Ja nic mu dać nie mogę: choć te wszystkie swaty
 Rozumieją, że jestem okrutnie bogaty,
 Ja atoli nic nie mam. Nie takie to czasy!
 Grunta pojałowiały, spustoszały lasy,
 495 I w polu tego roku zupełnie chybiło:
 Po nizinach wymokło, na wzgórkach spaliło,
 Siana i żdźbła nie będzie, toż samo z jarzyną;
 Cieszyłem się przynajmniej cokolwiek oźminą,
 Alić się dowiaduję z listów ekonomy,
 500 Że i te nieumłotne, sama tylko słoma;
 Na przyszły rok nie myśleć nawet o fryjorze.

STAROŚCINA

Mon coeur! jesteś podobno w niedobrym humorze;

w. 479: *A quoi bon les richesses?* — Nacóż bogactwa?
 — *solituda* — samotność.

w. 481: *Des fruits, du lait* — owoce, mleko.

w. 488: *Parole d'honneur!* — słowo honoru.

w. 502: *podobno*, w obu wydaniach *pono*; zmieniono dla rytmu.

Mam cię prosić o łaskę.

(*glaszcze go pod brodę*)

STAROSTA, *całując ją*

Powiedz tylko śmieie,

Powiedz mi, życie, mój ty kochany Aniele!

STAROŚCINA

505 Oto przeciw kabanki, coś mi dał w boskiecie,
Gdzie sobie przesiaduję na wiosnę i w lecie,
Jest karczma z młynem, a w niej szynkuje żyd brzydki...

STAROSTA

Cóż, że nie piękny? ale mam z niego użytki:
Z karczmy tej dwa tysiące płaci mi arędy.

STAROŚCINA

510 *Eh! vous me sacrifiez* tak małeńkie względy:
Znieś karczmę, prospektowi czyni mi zawadę,
A gdzie młyn, pozwól, niech ja zrobię tam kaskadę.
Ach, co to za delicje! wśrząd wód tych mruczenia,
Wśrząd kwiatów słodkie będę przywodzić wspomnienia;
515 A berżerek zdaleka, smutnie grając sobie,
Będzie wdzięków dodawał przy wieczornej dobie.

STAROSTA

Jak też WaćPani możesz takich rzeczy prosić!
Mam znów żyda wypędzać, młyn i karczmę znosić,
Żeby zasadzać kwiaty i robić kaskady!

STAROŚCINA

520 *Toujours je vois en vous* twardej duszy ślady.

w. 505: *boskiet*, z franc. *bosquet*, gaj, lasek.

w. 510: *Eh! vous me sacrifiez!* — ej! ty mi poświęcisz.

w. 511: *prospekt* — widok.

w. 515: *berżerek* — pastuszek, z franc. *berger*.

w. 520: *Toujours je vois en vous* — zawsze widzę w tobie.

Nie znasz się na tej tkliwej czułości, o Boże!
 Co się to bardziej czuje, jak powiedzieć może.
 Wszak posag mój wystarczy pono na kaskadę,
Si vous êtes si cruel, to ja precz odjadę.

STAROSTA

525 Pozwól WaćPani, niechaj pomówię wprzód z żydem,
 Może się to ułoży.

STAROŚCINA

To dla mnie jest wstydem,
 Że tego na WaćPanu wyprosić nie mogę.

(rzuca się na krzesło i omdlewa)

Je suis mal, je me meurs!

STAROSTA *krzyczy*

Ratujcie niebogę!

(przybiega Agatka i lokaj, dają jej wachać wódkę i ratują)

Trzeba prędko zapobiec tej nagłej chorobie.

(krzyczy jej do ucha)

530 Jutro żyda wypędzę i kaskadę zrobię!

Niechaj się uspokoi me drogie serduszko...

Nie przychodzi do siebie! nieście ją na łóżko!

(wynoszą Starościnę z krzesłem)

KONIEC AKTU DRUGIEGO

w. 524: *Si vous êtes si cruel* — jeśliś taki okrutny.

w. 528: *Je suis mal, je me meurs!* — słabo mi, umieram.

AKT TRZECI

SCENA I

TERESA, AGATKA

TERESA

Powiedasz, że człek, co tu przebywał kryjomo,
Był to malarz z Warszawy?

AGATKA

To wszystkim znajomo.

Ja sama nie wiedziałam (powiem dzisiaj szczerze),
Czemu ten niemczyk wszystko kręślił po papierze,
5 I gdzie mógł, na WaćPannę spozierał ukradkiem;
Alic się dowiaduje mój Jakób przypadkiem,
Że kochany Szarmantcki sprowadził go skrycie
I przyrzekłszy zapłacić pracę należycie,
Tajnie portret WaćPanny kazał odmalować,
10 Pewnie, żeby się potym mógł z nim popisować,
Żeby się chwalić.

TERESA *na boku*

O toż cała moja wina!
Otóż, Walery, twoich podejrzeń przyczyna!

AGATKA

Nieborak malarz! musiał dni tu kilka stracić,

A przy końcu Szarmantcki nie chciał mu zapłacić;
 15 Rozgniewany, rzecz całą przed ludźmi powiedział.

TERESA

O niesłuszny Walery! gdybyś błąd twój wiedział,
 Anibyś niestałości śmiał mojej wyrzucać,
 Ani serca czulego na chwilę zasmucać.

AGATKA

Panna jest, widzę, smutna! Ach, cóżbym nie dała,
 20 Gdybym ją choć raz w życiu szczęśliwą widziała!

TERESA

Wiem, Agatko, że serce tve dla mnie przychylnę;
 Ale szczęście w tym życiu tak zwodne, tak mylnę,
 Tyle przeszkód do niego!

SCENA II

Ciż sami i WALERY

WALERY *w głębi Teatru*

Żalem obciążony,
 Jakże stanę w jej oczach, smutny, obwiniony!
 26 Ach, czymże jej zmartwienie potrafię nadgrodzić?

AGATKA *na boku*

Ma przytomność mogłaby ich zgodzie przeszkodzić.

(do Teresy)

Panna pozwoli, że tu dłużej nie zostanę,
 Mam jeszcze dla Jejmości obszywać falbanę.

(odchodzi)

SCENA III

WALERY, TERESA

TERESA

Walery! wieszże błędu twojego przyczynę,
30 Chceszże dłużej unikać?

WALERY *z ogniem*

Wyznaję mą winę.

O, Tereso! miej litość nad smutnym mym stanem:
Nie byłem w pierwszym razie czucia mego panem,
Gdy mi zdrajca pokazał ten obraz tak święty.
Zadziwieniem, zazdrością i żalem przejęty.
35 Nieszczęśliwy! nie mogłem atoli winować
Ciebie; przywykły tylko kochać i szanować,
Tłumiąc żal w sercu moim, który mię przenikał,
Niespokojny, wejrzeniam twojego unikał.
Dziś jedno twoje słowo spokojność mi wraca,
40 Tyle frasunków jeden rzut oka zapłaca.
Ach, gdy w sercu nie zgasły cnotliwe płomienie,
Łatwo się wraca ufność, łatwe pogodzenie.
Zbrodzień który podstępów śmiał takich się ważyć,
Który śmiał moją miłość, twę sławę znieważyc,
45 We krwi swej chyba zmyje urazy nieznosne.

TERESA

Nie poszukuj twej krzywdy przez kroki zbyt głośne;
Serce moje napelnia niepokojem, trwoga,
O prędszą jeszcze zgubę przyprawić nas mogą.
Wierz mi, człowiek ten próżny, zepsuty i hardy,
60 Nie zemsty, ale raczej godzien jest pogardy.
Corazem nieszczęśliwsza: z ojcem moim zmownie
Macocho rękę moją dała nieodzownie.
W tym okropnym przymusie jak sobie poradzę?
Lub posłuszeństwo lub też miłość moją zdradzę.

w. 51: *zmownie* — w *zmowie*.

WALERY

- 55 Miłość z nami, Tereso! ta niech koi twogę.
 Mogąż rodziców twoich zakazy zbyt srogie
 Przymuszać, byś niecnocie oddała twą rękę?
 Dłużej znosić nie mogąc tak okropną mękę,
 Pójdę do ojca twego z mojami prośbami,
 60 Pójdę i u nóg jego wyznam mu ze łzami
 Mój stan i moją miłość i me niepokoje;
 Powiem, że ciebie kocham, żeś ty bóstwo moje,
 Że serca, myśli moich tyś panią jedyną,
 Że nieszczęścią naszego stanie się przyczyną,
 65 Jeżeli trwać dłużej będzie w swojej surowości.
 A jeżeli serce jego przystępne litości,
 Oddali od obojga ten cios tak głęboki,
 Zmiękczy się na me prośby, cofnie swe wyroki.

TERESA

- Bodajbyś mógł go zmiękczyć i mógł go uprosić!
 70 Tyś stalszy, mężniej możesz przeciwności znosić;
 Ja pod niemi upadam, biedna i trwożliwa,
 Wiem tylko, że cię kocham i żem nieszczęśliwa.

SCENA IV

Ciż sami i PODKOMORZYNA

PODKOMORZYNA

- Smutnemi was, me dzieci kochane, znajduję;
 I zmartwienia waszego przyczynę zgaduję;
 75 To i mnie równie żywo, jak i was, obchodzi.

WALERY

Ach! matko, twoja dobroć troski nasze słodzi,
 Nic tobie nie jest tajne, tyś sama patrzała,
 Jak szczerą nasza miłość z latami wzrastała;
 Karmiła ją nadzieja, dziś i ta już znika.

PODKOMORZYNA

- 80 Mój Walery! żal ciężki serce mi przenika;
 Starosta już Teresę innemu oddaje,
 Całe moje staranie dziś próżnym się staje.
 Wychowując was sama z dzieciństwa oboje,
 Wierze: najslodsze były te nadzieje moje,
 85 Że, łącząc was w przyszłości związkami wiecznymi,
 Syna i wychowanękę ujrzę szczęśliwemi!
 Cnotliwe w was skłonności nie były mi tajne,
 Nie szłam nigdy przez drogi rodzicom zwyczajne,
 Co surowością ufaść w dzieciach wytępiają;
 90 Wasze szczęście i troski mojemi się stają.
 Kochany mój Walery! mam ciebie za świadka,
 Najlepsza przyjaciółka była twoja matka.

WALERY

Tyś była zawsze naszą pociechą jedyną.

TERESA

- Ach! stań się dzisiaj szczęścia naszego przyczyną.
 95 Zaklinaj ojca mego na krwi obowiązki,
 Niech przynajmniej oddali te nieszczęsne związki,
 Niech się dzisiaj, nie spełnia ten przymus tak srogi.
 Ach! nie pojmujesz mojej żalości i trwogi,
 Miej litość nad mym stanem!

PODKOMORZYNA

- Żal twój żywo czuję:
- 100 I jam niegdyś kochała, i łatwo pojmuję
 Tę boleść, te cierpienia, tę niepewność srogą.
 Niewiele prośby moje na twym ojcu mogą,
 Ale pójdę do niego i żalem przejęta
 Powiem mu: niech na swoją powinność pamięta,
 105 Niech wspomni, że jest ojcem, że w twoim zamięściu
 Winien najprzód pamiętać o przyszłym twym szczęściu;

Nie zaś, gwałtowny wybór przywodząc do skutku,
Stać się przyczyną twego nieszczęścia i smutku.

(podając im ręce, które Walery i Teresa całują z przejęciem)

O me dzieci! wszak znacie czułość mą dla siebie,
110 Nie opuszczę was pewnie w tak smutnej potrzebie.

(Słychać za Teatrum STAROSTĘ mówiącego:)

STAROSTA

To próżno: człek z WaćPanem nigdy się nie zgodzi.
Ale gdzież ten Walery?

TERESA *ze drżeniem*

Ojciec mój nadchodzi.

Oddalę się i tobie poruczam mą całość.

PODKOMORZYNA

Patrz, jak się lęka, jaka z swym ojcem nieśmiałość!
115 Przykro w swych dzieciach wzbudzić uczucia podobne.

SCENA V

PODKOMORZYNA, WALERY, PODKOMORZY,
STAROSTA

STAROSTA

A, WaćPaństwo tu macie kollokwja osobne!
Może przeszkadzam?

PODKOMORZYNA

Owszem, jesteśmy mu radzi.

STAROSTA *do Podkomorzyny*

Kłóciłem się z mężulkiem, i cóż to poradzi?

PODKOMORZY

Ja się na moim zdaniu nie zwykłem zasadzać,
120 Nawet o polityce nie chciałbym już gadać.

STAROSTA

Wszak, co dziś przyszło z poczty, już zgadłem we wtorek.

(*postrzegając Walerego*)

A, jakże mi się miewa mój legislatorek?

Cóż to WaćPan przedemną ustawicznie zmykasz,
Przechadzasz się w zamysłach, od ludzi unikasz!

¹²⁵ Może jeszcze i w domu komponujesz mowy?

Cóż tam, prędko będziemy mieli Sejm gotowy?

(*z zgrozą*)

Godziło się w tym rządzie o Sukcesji gadać?

I gorszyć jeszcze naród, i w tem się go badać?

WALERY

Naród jest panem naszym, wie, co pożyteczne,

¹³⁰ Co dla kraju szkodliwe, a co jest bezpieczne.

STAROSTA

Naród o takich rzeczach gadać nie powinien!

WALERY

Ale kiedy chce gadać, ja temu nie winien.

(*do matki*)

Smutne uczucia moją napelniają duszę;

Mój żal i moją rozpacz już ma odkryć muszę.

PODKOMORZYNA

¹³⁵ Wstrzymaj się! moglibyśmy rzecz całą zepsować:
Trzeba go ułagodzić, zwolna postępować.

w. 122: *legislaturek* — ironicznie, prawodawca.

w. 128: *i w tem się go badać* — mowa o uniwersale, zapytującym szlachtę o zgodę na zaprowadzenie sukcesji tronu; znaczna większość sejmików zebranych w listopadzie oświadczyła się za sukcesją.

STAROSTA

Jakież on tajemnice WaćPani odkrywa?
 Radzę, niech się z materją taką nie odzywa,
 Bo okrutnych przypadków ja sam świadkiem byłem.
 140 Pamiętam, gdy w Radomiu Trybunał sądziłem,
 Jeden panicz, chcąc z światłem swym się popisywać,
 Przeciw wolnym Elekcjom zaczął przebąkiwać;
 Właśnie to było, gdyśmy od stołu wstawali;
 Jakeśmy się na niego do szabel porwali,
 145 Nas było wielu, ledwie został się przy duszy,
 Wziął przez łeb kryś z piętnaście, a obydwie uszy
 Ledwie mu żyd cyrulik jedwabiem pozszywał.

(ze śmiechem)

No, już się potym więcej nigdy nie odzywał.

PODKOMORZY

Prawda, że to był jeden sposób przekonania.

STAROSTA

150 Ale jakże też można mieć tak dzikie zdania
 I przez Sukcesją naród chcieć jarzmem uciskać!
 W tym przypadku, pytam się, co kto może zyskać?
 Król dziś umrze, nazajutrz syn po nim nastaje,
 Wszystko się w spokojności, jak wprzód, zostaje;
 155 Wszyscy cicho, i nikt się nikomu nie skłoni.
 W Elekcji każdy swego kandydata broni,
 Wszyscy na koń wsiadają i, podług zwyczaju,
 Zaraz panowie partje formują po kraju;
 Ten mówi do mnie z miną rubasznie przyjemną:
 160 »Kochany panie Pietrze, proszę, bądź Waśc ze mną!

w. 149: *jeden sposób* — jedyny.

w. 160: *Kochany panie Pietrze* — słowa wyrwane z mowy hetmana Branickiego, wygłoszonej w Sejmie 6 lutego 1789 r. przy rozprawach nad powiększeniem kawalerji narodowej (por. *Wstęp*).

- »Między nami, tę wioskę weź niby w dzierzawę»;
 Drugi, żebym był za nim, puszcza mi zastawę,
 Ten daje sumę, i tak człek się zapomoże.
 Prawda, z tego wszystkiego przyjsć do czubów może;
 165 I tak było po śmierci Augusta wtórego:
 Ci bili Sasów, owi bili Leszczyńskiego,
 Palili sobie wioski; no, i cóż to szkodzi?
 Obce wojsko jak wkroczy, to wszystko pogodzi.
 Potym amnestja: panom buławy, urzędy,
 170 Szlachcie dadzą wójtostwa, obietnice, względy,
 Nie było to tak dobrze? I cóż WaćPan na to?

PODKOMORZY

Mówić o tem byłoby czasu próżną stratą.
 Niech naród decyduje w zjazdach Sejmikowych;
 My tu zaś raczej mówmy o sprawach domowych.

PODKOMORZYNA

- 175 O dzieci naszych szczęściu i postanowieniu.

-
- w. 161—163. W wierszach tych miał Niemcewicz — według relacji Engeströma — odzwierciedlić argumentację starosty Piaskowskiego. »Ten namawiał raz niejakiego Gulikowskiego, aby bronił na sejmikach wolnej elekcji, wówczas bowiem przychodzi do szlachcica pan Lubomirski i mówi: Oddaj mi głos, a dostaniesz starostwo — i spada nań starostwo. Czartoryski: Daj mi głos, a dostaniesz urząd — i jest urząd! Przychodzi Potocki: Daj mi swój głos, a dostaniesz pieniędzy — i są pieniądze. Gulikowski nie wysiłał się na odpowiedź: nawymyślał »staroście« od szelmów, kanaliż i huncfotów« (Konopczyński w *Kwart. hist.* 1920, str. 164).
- w. 169: *potym amnestja* — gdy po dokonaniu elekcji jeden z kandydatów orędem utorował sobie drogę do tronu, zwoływał sejm pacyfikacyjny i ogłaszał amnestję za wszelkie choćby najstraszniejsze zbrodnie dokonane w czasie walki o tron; ta bezkarność była źródłem demoralizacji w Polsce.
- w. 170: *Szlachcie dadzą wójtostwa* — to jest urzędy wójtowskie wraz przynależnymi do nich gruntami, które były wolne od ciężarów publicznych.

Jeśli można krewnego wierzyć przyrzeczeniu,
 Kiedyś staraniom naszym córkę swą powierzył,
 Między oświadczeniami, z którymiś się szerzył,
 Powiedziałeś, że miałbyś za największe szczęście,
 180 Ażebyś połączone przez wczesne zameście
 Mógł oglądać te dzieci razem wychowane.
 Dziś w słowie jego nową znajduję odmianę;
 Nie szemrzę na nią, ani chciwa jestem zysku,
 Leczbym nierada widzieć dzieci tych w ucisku:
 185 Kochali się z dzieciństwa; jakże bez litości
 Czynisz wbrew córki swojej woli i skłonności?
 Przymusem niechętnemu chcesz jej oddać rękę.
 I ojciec własnej córce chcesz zadawać mękę?

STAROSTA

Co za męka! Wszak pójdzie za człeka młodego,
 190 Człeka, co jest swym panem, człeka majątnego.
 Wszedłem dawniej z WaćPaństwem w niejakiś umowy
 Lecz nie na piśmie, wszak to było tylko słowy.
 Naówczas ich fortuna w lepszym była stanie,
 Dziś ją zmniejszyło sprawy ostatniej przegranej,
 195 A jak się reszta między trzech synów podzieli,
 Pytam się, państwo młodzi z czegożby żyć mieli?

PODKOMORZY

Ani mnie WaćPan wstydzisz, ani też zasmucasz,
 Kiedy mierność majątku mojego wyrzucasz.
 Mierny jest, lecz za męstwo przodkom mym nadany,
 200 Nie wydarty, ani też podłością zebrany;
 Z cnotą oddam go synom. Córkim jego życzył
 Nie dlatego, żeby z nią syn mój krocie liczył,
 Ale, żem sądził, iż z nią szczęśliwym żyć będzie.

STAROSTA

U WaćPana maksymy w najpierwszym są względzie;
 205 Co u mnie, to pieniądze.

w. 187: *niechętnemu* — którego ona nie chce, niemilemu.
 w. 204: *maksymu* — sentencje, zasady.

WALERY

Jeżeli o to chodzi,

- Ach, wiem, że się Teresa na to ze mną zgodzi:
 Wyrzekam się majątku, lecz żądam osoby.
 Miłość, miłość cnotliwa, ta poda sposoby,
 Że przy zgodzie, przy pracy i przy rządzie dbałym
 210 Będziemy szczęśliwemi, przestając na małym.
 Racz się WaćPan dobrodziej prośbom mym naklonić,
 Nie chciej, u nóg twych proszę, szczęścia mego bronić!
 Poświęcę życie moje, by jej stać się godnym,
 By ci dowieść, że synem nie będę odrodnym.

STAROSTA

- 215 Gdybym nawet innego nie miał przedsięwzięcia,
 Jakżebym mógł wziąć człeka takiego za zięcia,
 Co w zdaniach swoich ze mną ustawnie jest sprzeczny?
 Dobrodzieju! niepokój miałbym w domu wieczny:
 Rząd nasz dawny ustawnie chciałbyś przeistaczać,
 220 Przykłady Rzymian, Greków, Anglików przytaczać;
 Na starość chciałbyś może uczyć mię tej sztuki,
 Jakże się ona zowie? tej mądrej nauki,
 Co to wy teraz wszyscy tak bardzo chwalicie,
 Lo... gi... ki... Oj, żeby tak które moje dziecię
 225 Umieć miało Logikę, zadałbym ja jemu!
 A potem, ciężko chybić słowu raz danemu:
 Dla Szarmantckiego córka moja przyrzeczona.
 Otóż z resztą kompanji nadchodzi ma żona.

w. 220: *Przykłady Rzymian, Greków, Anglików* — przytaczane w dyskusji nad dziedzicznością tronu, obrażały zwolenników elekcji; zwłaszcza energicznie odpierał Suchorzewski odwoływania się Niemcewicza na stosunki i doświadczenia angielskie.

SCENA VI

Ciż sami, STAROŚCINA, TERESA, SZARMANTCKI

STAROŚCINA

C'est une chose bien affreuse, to rzecz niestychana:

230 Wszak to Teresa sprzeczna rozkazom WaćPana,
Nie chce za męża chłopca najczulszego w świecie.

STAROSTA

Co tam WaćPani słuchasz, co dziewczyna plecie?
Ja wiem, co robię... Właśnie wskórałbym też wiele,
Gdybym chciał jeszcze zważać na te ceregiele!

235 Rzecz już raz ułożona, dziś się nie odmieni,
Kawaler kończyć pragnie, indult już w kieszeni.
Ksiądz kanonik o miłą, wraz się może stawić,
A tak można wesele dziś jeszcze odprawić.

(obracając się do Szarmantckiego)

No, zawczasu już ściskam kochanego zięcia.

SZARMANTCKI

240 Pełen radości, pełen czułego przejęcia,
Przyjmuję wyrok z dawna ode mnie życzony.
Lecz jest podobno zwyczaj, że obydwie strony,
Nim je na całe życie święte złączą związki,
Wchodzą w jakies umowy, w jakies obowiazki,

245 Że się posag naznacza, intercyza pisze.
Ja o tych formalnościach nic dotąd nie słyszę;
Szlub nasz potym mógłby być za nieważny wzięty;
Nie chcąc zaś nigdy zrywać ten związek tak święty,

w. 229: *C'est une chose bien affreuse* — To rzecz bardzo straszna.

w. 236: *indult* — pozwolenie władzy kościelnej na przyspieszenie ślubu z pominięciem pewnych formalności kanonicznych.

w. 245: *intercyza* — umowa co do majątku między przyszłymi małżonkami.

Chciałbym otwarcie wiedzieć na piśmie, nie słowy,
 50 Jak wielki będzie posag, i czyli gotowy.

STAROSTA

(*porywając się za głowę*).

Jak wielki będzie posag? ach, cóż się to dzieje!
 To takie WaćPan sobie powziął nadzieje,
 Za życia chcesz mi jeszcze wydzierać majątek?
 A to prześliczna miłość, to piękny początek!

(*obracając się do żony*)

255 I cóż WaćPani na to? wszakżeś zapewniała,
 Że miłość jego za cel posagu nie miała,
 Że się fruktami, mlekiem karmić tylko będą,
 Że w jakiśś kabance nad rzeką osiedą.
 A, dobrodziko! widzisz, nie o mleko chodzi:
 260 Jegomość oczywiście na majątek godzi.

STAROŚCINA

O ciel! quelle bassesse! ja jej nie pojmuję:
 W żadnym romansie rzecz się taka nie znajduje!
Fi donc, Monsieur Szarmancki! Wstyd mię za WaćPana.

STAROSTA *do córki cicho*

Bardzo dobrze robiłaś, Teresiū kochana,
 265 Żeś się nie chciała wdawać z takim sowizdrzałem:
 Chęć posagu pokrywał miłości zapalem,
 Takiemu paniczowi nie oddam twej ręki.

TERESA *z uczuciem*

Ach, ojczel przyjm najczulsze serca mego dziękil
 W radość zamieniasz srogą i rozpacz i trwozę.

w. 261: *O ciel! quelle bassesse!* — O nieba! jakaż nikczem-
 ność!

w. 263: *Fi donc, Monsieur* — wstyd, panie.

STAROSTA *do Szarmantckiego*

270 Choć ojciec, córki mojej przymuszać nie mogę;
Wstręt jej przełożenie żadne nie zwycięża,
Przez żaden sposób nie chce WaćPana za męża.

SZARMANTCKI

Z wstrętem walczyć nie można; z miejsc się tych oddalę,
Niejedna rada będzie ukoić me żale.

(*na boku*)

275 Tu mnie nie chcą; człek inną szczęśliwą uczyni.

STAROŚCINA

S'il a le coeur sensible, umrze na pustyni.

WALERY *z cicha do odchodzącego Szarmantckiego*

Nie chcę cię tu zawstydząć zdrad twoich odkryciem,
Oddaj portret Teresy lub stracisz go z życiem.

SZARMANTCKI, *oddając portret*

Weź go, nie są to rzeczy tak dla mnie łudzące,
280 Wszakżem ci pokazywał, mam tego tysiące. (*odchodzi*)

STAROSTA, *oglądając się*

Śliczny mi prałat! w targi chciał wchodzić o żonę!
Nie uciekło to jeszcze, co jest przewleczone.

(*do córki*)

Wiem, że cię jego strata niebardzo dotyka,
Zobaczysz, że ci znajdę ot tak frysz chłopczyka,
285 Nie znasz go, ani ci się można dorozumić.

TERESA

Ojczel nie mogę dłużej uczuć moich tłumić,
U nóg je twych wyjawiam; szukać nie potrzeba

w. 276: *S'il a le coeur sensible* — Jeżeli ma serce czułe.

w. 284: *frysz*, z niem. *frisch*, — świeży, hoży.

Tego, co mi z dzieciństwa przeznaczyły Nieba;
 Walery w sercu moim wzbudził miłość tkliwą,
 290 Z nim jednym tylko w świecie mogę być szczęśliwą.
 Oddaj mię jemu... albo, rozpaczą przejęta,
 Niechaj w posępnych murach klasztoru zamknięta
 Dokonam oplakanych dni moich ostatki!
 Zaklinam cię na pamięć ukochanej matki,
 295 Tej matki, która, gdyby na stan mój patrzyła,
 U nóg twoich ze łzami za mnąby prosił!

STAROSTA

Niech Walery WaćPannie przestanie się marzyć,
 Na co się śpieszyć? może bogatszy się zdarzyć:
 Lepiej mieć zawsze własny swój kawałek chleba.
 300 Ja oświadczam, że na mnie spuszczać się nie trzeba.

PODKOMORZY

I jakże, myślą bogactw tylko zatrudniony,
 Łzami nieszczęsnej córki nie jesteś zmiękczonej?
 O cóż chodzi? Mówilem z samego początku,
 Że Walery się zrzeka posagu, majątku;
 305 Zapisz go WaćPan, komu zdawać mu się będzie;
 U mnie szczęście mych dzieci w najpierwszym jest wzglę-
 [dzie.]

STAROSTA

Wszystko to bardzo dobrze, lecz nie moja wina,
 Jeżeli będzie narzekać ta biedna dziewczyna.

PODKOMORZYNA

Z tej strony chciej swą WaćPan uspokoić trwogę.
 310 Ujrysz córkę szczęśliwą, zapewnić go mogę.
 Znajdzie dobro ważniejsze nad wszystkie dostatki:
 W mężu wzajemność, we mnie tkliwość drugiej matki.
 Wierz mi: nie stadło, które wiele bogactw liczy,
 Szczęśliwego pożycia doznaje słodczy,
 315 Niesmak w nim i niezgoda najczęściej panuje
 I ta sytość wszystkiego, co nam życie truje;

- Szczęścia szukać należy w spokojnej mierności,
 W tej dobranej umysłów i serca skłonności,
 Kędy radość i troski razem się ponoszą,
 320 Tam, gdzie cnoty domowe pierwszą są rozkoszą,
 Kędy męża i żony najpierwsze staranie
 Cnotliwe i rozsądne dzieci wychowanie,
 Dzieci, co, postępując przykładną koleją,
 Stają się ich pociechą i kraju nadzieją.
 325 Wierz mi: takie to szczęście dzieci nasze czeka,
 Jest w twoim ręku, niech się dłużej nie odwleka.

STAROŚCINA

- Mon ange, j'étais contraire* na te ich pobranie,
Mais, mais voyant de plus près tak czule kochanie,
Il serait cruel dłużej sprzeciwiać się temu.
 330 Proszę cię, chciej już oddać córkę Waleremu.

STAROSTA

- I WaćPani już także? to jakaś choroba!
 Cóż ja pocznę, kiedy się tak wszystkim podoba?
 (na boku)
 Choć nierad, i w tem muszę mej żonie dogodzić;
 Zaraz zemdleje, albo zechce się rozwodzić.
 (z żywością)
 335 Róbcie sobie, co chcecie...

TERESA

- Więc, ojczy kochany,
 Zezwalasz na me szczęście?

w. 327: *Mon ange, j'étais contraire* — Mój aniele, byłam przeciwna.

w. 328: *Mais, mais voyant de plus près* — ale, ale przypatrując się bliżej.

w. 329: *Il serait cruel* — byłoby okrucieństwem.

WALERY

Jużeś przeblagany;

Pozwól, niech u nóg złożę twych najczulsze dzięki.

STAROSTA

Porzuć WaćPan te wszystkie wzdychania i jęki,
 Żeń się, gdy takie szczęście ma się w tym znajdować.
 340 Ja tylko będę jeden przypadek warować,
 To jest: żebyś mi nigdy ni dzieci ni żony
 Nie uczył zdań, któremi sameś napelniony.
 Synów wezmę do siebie, w ustroniu osiędę,
 Nauk, rządu, pryncypjów sam ich uczyć będę;
 345 Bo WaćPan, jakbyś zaczął dawać im logikę,
 Porobilbyś subjekta równie, jak sam, dzikie.

WALERY

Będziemy całym życiem o to się starali,
 Byśmy wszyscy łask jego godnemi się stali.

PODKOMORZYNA

O! jakżem ja szczęśliwa!

TERESA

Nieba nas połączą,

350 Walery! umartwienia dziś się nasze kończą!

WALERY

Tereso! szczęście moje zaledwie pojmuje.

STAROŚCINA

Prawdziwie, że mię widok ich attandrysuje.

w. 340: *przypadek* — w I wyd.: przydatek.

w. 342: *napelniony* — wyd. I: napojony.

w. 344: *pryncypja* — zasady, podstawy.

w. 346: *subjekta* — osobniki.

SCENA VII *i ostatnia*JAKÓB i AGATKA (*przychodzą*)

PODKOMORZYNA

Cóż tam powiesz, Agatko?

AGATKA

Jabym prośbę miała

Do pani... ale nie wiem... coś jestem nieśmiała...

355 Niech Jakób powie pani...

PODKOMORZY

No, cóż tam, Jakóbie?

JAKÓB

Nie wiem, czy mam powiedzieć?... Ja Agatkę lubię
I Agatka mię lubi.

PODKOMORZY

Cóż dalej, mów szczerze.

JAKÓB

Oto, gdy Panicz pannę Teresę już bierze,
Niechaj nam państwo także dadzą pozwolenie,
360 Niechaj i ja się z moją Agatką ożenię.

PODKOMORZYNA

Chceszże ty go, Agatko?

AGATKA

Chcę, i proszę pani,

Ja go już dawno lubię.

PODKOMORZY

No, moi kochani,

- Agatka obyczajna, tyś człowiek poczciwy,
 Ja dwakroć w dniu dzisiejszym sądzę się szczęśliwy,
 365 Że i takiej synowy Pan Bóg dał mi dożyć
 I razem do waszego szczęścia się przyłożyć.
 Wszak wszyscy, co w obrębie mej włości mieszkacie,
 Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu moim macie;
 Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
 370 Być raczej waszym ojcem, aniżeli panem,
 Mieć nad wami staranie, chciwości dalekie,
 Rozciągać nie surowość, lecz tkliwą opiekę.
 Dzień dzisiejszy jest dla mnie święty i radośny,
 Nie chcę, ażeby obchód oznaczył go głośny,
 375 Milej mi będzie, że ci, z których żyjem pracy,
 Stwierdzą go szczęściem swoim poczciwi wieśniacy.
 Niech ich podległość ze dniem dzisiejszym ustaje:
 Ciebie i włość mą całą wolnością nadaję.

JAKÓB

- Panie dobry, łaskawy, pod rządy twojemi
 380 My i rodzice nasi byli szczęśliwemi.
 W dobrej i złej przygodzie z tobą razem wspólni,
 Nie porzuciem cię nigdy, choć będziemy wolni.

PODKOMORZY

Agatko! żona moja los twój zabezpieczy.
 (do Jakóba)

Ja ciebie nie zapomnę.

w. 371: *staranie* — wyd. I: *starania*.

w. 374: *oznaczył* — wyd. I: *oznaczał*.

w. 378: *Ciebie i włość mą całą wolnością nadaję* — uwalnianie chłopów od poddaństwa oraz zamienianie pańszczyzny na czynsz stało się z końcem XVIII wieku nierzadkiem zjawiskiem w Polsce, przodowali w tem Paweł Brzostowski, Andrzej Zamoyski, Joachim Chreptowicz; ogół szlachty jednakże sprzeciwiał się zniesieniu poddaństwa przez prawo, nawet patryjoci na Sejmie Wielkim nie odważali się na postawienie takich żądań.

STAROSTA

Potrzebne to rzeczy!

- 385 Do czego to znów przypiąć te ich uwolnienie?
 To tylko WaćPan robisz dla drugich zgorzenie.
 Jak wszystko, akt ten chcecie odbyć nowomodnie.
 Ja go chcę odbyć dawnym zwyczajom dogodnie:
 Najprzód proszę, niech się to odprawi przy świecy,
 390 Antał starego wina każ dobyć z piwnicy;
 Niechaj moździerze huczą za każdym wiwatem,
 Niech panna młoda z kumem, a pan młody z swatem,
 Ukłoniwszy się wprzód, idą w pierwszą parę;
 Jak zaś dobrze zagrzeje głowę wino stare,
 395 Jak się tylko da słyszeć kochana bandurka,
 Człek, choć stary, z gosposią wytnie się mazurka.

STAROŚCINA

Vraiment, mnie się niebardzo chce być na tej fecie;
 Wy sobie *bourgeoisement* tańcować będziecie,
 Ja się koło północy pokażę na chwilę.

STAROSTA

- 100 Ale czemuż tak późno?

STAROŚCINA

Nie jest to w mej sile,
 Nie lubię tego zgiełku i tego hałasu;
 Wiesz, *ce n'est pas du bon ton* przyjeżdżać zawczasu.

w. 395: *bandurka* — rodzaj lutni.

w. 398: *bourgeoisement* — po mieszczańsku, zatem w sposób pospolity.

w. 402: *ce n'est pas du bon ton* — to nie jest w dobrym tonie.

PODKOMORZY

Te tak chlubne dla syna mego zjednoczenie
405 Najczulsze serca mego dopełnia życzenie;
W nim wszyscy znajdziem szczęścia naszego przyczynę.
Bodajbyśmy, wraz dzieląc pomyślne godziny
Między słodkim staraniem krewnym i domowi
I tym, co się należy własnemu krajowi,
410 Cnotliwie wszyscy w zgodzie i jedności żyli,
I na szczęście Ojczyzny i dzieci patrzyli!

K O N I E C

Zakończono dnia 7. Listopada 1790 w Warszawie.

WYBÓR BAJEK POLITYCZNYCH
Z EPOKI SEJMU WIELKIEGO

Ulubionym rodzajem literackim Niemcewicza, do którego w ciągu swojej twórczości pisarskiej często powracał, były bajki.

Niemcewicz miał samodzielny pogląd na rolę bajki w literaturze. W rozprawie swej o bajce, czytanej w r. 1814 w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, zauważył, że od czasów Lafontaine'a zesłała ona na niewłaściwą drogę. Dawniej była »mistrzynią natury« i »nauczycielką ludzi«, teraz stała się »grzeczną szczeniobiotnicą, czczą dla próżniaków zabawą«.

Mając w całej swej twórczości nie cele artystyczne na oku, ale użyteczność obywatelską, usługę dla narodu, chwalił Niemcewicz tylko takie bajki, których autor nie »blyszczące koncepta«, ale »zdrową moralność« i »pożyteczne prawdy« przynosi czytelnikowi. To też mimo, że sam rozporządzał bogatym dowcipem i mógł olśniewać blyszcząciami konceptami, w swoich bajkach zawsze był wierny własnemu programowi zdrowej moralności i użytecznej prawdy.

Taka dążność uwydatniła się bez obsłonek już w najwcześniejszych jego bajkach, których wiązanek dodał do 2 wyd. *Powrotu Posta* a z których najcelniejsze poniżej przedrukowujemy. Wszystko to były utwory ściśle aktualne o treści politycznej; odzwierciedlały się w nich nie żadne prawdy ogólnoludzkie, ale stosunki polskie, i to podobnie jak w *Powrocie Posta*, odbijające ważniejsze czynności Sejmu Wielkiego. Pomimo natarczywej przejrzystości ich treści, której nie mogły przysłonić powołania się na rzekome oryginały perskie lub francuskie, bajki te mają znaczną wartość artystyczną, talent literacki autora umiał ozdobić je prawdziwym wdziękiem, cechująca je zaś wszystkie dążność satyryczna, wartkość i werwa, trafność myśli i potoczność wiersza zapewniły im więźność u współczesnych. I dzisiejszy czytelnik nie bez zainteresowania weźmie do ręki te niezwykle komentarze do prac i wysiłków patrijotycznych Sejmu Wielkiego.

St. K.

SOWA, ZIĘBA I KROGULEC

BAJKA

Tłumaczona z perskiego

W zielonym miłym gaiku,
Przy jasno-chłodnym strumyku,
Na wierzchu dawnego dęba,
Gdzie woda i żer gotowy,

Sowa, Zięba i Krogulec. — Bajka ta, najwcześniejsza z znanych nam bajek Niemcewicza, powstała w jesieni 1788 roku, treść jej bowiem odnosi się do sytuacji, w jakiej znajdowała się Polska w listopadzie tegoż roku, w kilka tygodni po otwarciu Sejmu Wielkiego. Gdy Sowa—Rosja jeszcze nader dotkliwie ciążyła nad Ziębą—Polską, ze strony Krogulca—Prus przyszła deklaracja październikowa, w której król pruski przemówił do Rzpltej w tonie odpowiednim godności niepodległego państwa, oświadczając się jako bezinteresowny jej przyjaciel i obrońca przeciw Rosji. Tego rodzaju sposób przemawiania, oddawna niesłyszany, wywołał w Sejmie wielkie nadzieje oraz pozyskał wielu posłów, zwłaszcza patryjotów, dla Prus. A kiedy król pruski wysłał do Warszawy w urzędzie pełnomocnika nadzwyczajnego posła, zręcznego Włocha Lucchesiniego—Słowika, który zasypywał Sejm obietnicami, wpływ posła rosyjskiego Stackelberga znikł doszczętnie. Stackelberg, dotychczas wszechwładny pan w Warszawie, począł się miotać i grozić, ale bezskutecznie, nota jego z 5 listopada przyjęta została niechętnie a powody tej niechęci wyłożył Stackelbergowi Niemcewicz w niniejszej bajce. Miara jej politycznego znaczenia być może szczegół, iż poseł szwedzki w Warszawie, Engeström, posłał ją w tłumaczeniu do sekretarza stanu w Sztokholmie.

Tłumaczoną z perskiego — nazwał poeta swą bajkę; wobec przejrzyistości jej treści oczywiście nikt w ten żart autorski nie mógł uwierzyć.

- 5 Żyła nieszczęsna Zięba
 Pod srogą przemocą Sowy;
 Ale jakie biedne życie!
 Jęczała nieboga skrycie
 Nad rodu całego losem.
- 10 Sowa coraz nowym ciosem
 Szkody jej srogie zadawa,
 Bez względu na ptasze prawa
 Gwałty wszędzie rozpościera,
 Wszystko psuje i zabiera!
- 15 Nieraz znienacka przyleci
 I zrzuciwszy Zięby dzieci,
 W jej gniazdo — Pani nadęta —
 Wkłada swe własne Sowięta.
 W tak przykrym stanie
- 20 Płacz i narzekanie
 Zostały biednej ptaszynie.
 Alić na bliskiej jedlinie
 Siedział Krogulec mocny, lecz wspaniały,
 I widząc ród ptasząt mały,
- 25 Pod strasznym gwałtem ugięty,
 Szlachetną litością zdjęty,

w. 26: *Szlachetną litością zdjęty* — przypisując tego rodzaju uczucia dla Polski królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi II, tudził się Niemcewicz podobnie jak wielu współczesnych. Zapewnienia pruskie o życzliwości dla Polski podyktowane były tylko względami interesu pod naciskiem ówczesnej sytuacji politycznej, wraz z jej zmianą zaniechały Prusy przyjaznej polityki wobec Polski, doprowadzając nawet do drugiego rozbioru. Jednakowoż patrjoci Sejmu Wielkiego orjentowali się w położeniu międzynarodowym Rzpltej wcale trafnie, rozumieli oni, że wyzwoliwszy się przy pomocy Prus od przewagi rosyjskiej, stworzywszy liczną i bitną armję, zapełniwszy skarb, obdarzywszy kraj zdrową konstytucją, zdołają Ojczyznę zabezpieczyć od zemsty Rosji. Ale w tych rachubach przeliczyli się o tyle, że zbyt optymistycznie oceniali wartość moralną i uczucia patryjotyczne ogółu narodu;

W urzędzie Pełnomocnika
 Wysłał do Zięby Słowika
 Z szczerem nad nią uzaleniem
 30 I z przyjaźni oświadczeniem.
 Pełniąc swoje obowiązki,
 Siadł Poseł na brzegu gałązki,
 Gdzie było Zięby mieszkanie,
 I tam przez słodkie śpiewanie
 35 Jej się niedoli lituje,
 Pomoc pewną obiecuje
 Naprzeciw gwałtom Tyrana.
 Na głos ten Zięba stroskana
 Z radością nadstawia ucha
 40 I już podchlebna otucha
 W smutnym sercu radość nieci,
 Już jej maleńkie dzieci
 Na głos tak wdzięczny, tak miły,
 45 Z gniazda główki wystawiły.
 Zazdrosna Sowa, że Posłaniec nowy
 Taką odmianę sprawił swemi słowy,
 Zaczęła także z swej strony
 Wrzeszczyć przykre mi tony,
 Lecz próżno: każdy zrozumie,
 50 Bo Sową śpiewać nie umie.
 Wtym już śmielsza Zięba mała
 Więcej Słowika słuchała.

-
- większość, której typowym przedstawicielem był pan Gadulski, nie dopuściła do pożądanых reform lub też tak potrafiła je opóźnić, że odmiana sytuacji światowej zastała Polskę rozbitą i bezbroną.
- w. 34: *Przez słodkie śpiewanie.* — Jak wielki wpływ pozyskał sobie Lucchesini na Sejmie, zapisał Krasicki pod dniem 1 grudnia 1788:
- Chcesz wiedzieć co są dzisiaj Zgromadzone Stany?
 Ja ci słowem odpowiem, że to są organy,
 Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinnością czyni,
 Organista zaś do nich teraz — Lucchesini!

- Gniewem okrutnym przejęta
 Gdy się Sasiadka zawzięta
 55 Rzuca, nadyma i gniewa,
 Że skuteczniej Słowik śpiewa,
 Zięba tak do niej mówiła:
 »Moja ty Pani miła!
 »Kto się nademną lituje,
 60 »Kto mię wspierać obiecuje,
 »Kto przyjemniej do mnie gada,
 »Tegom wdzięczniej słuchoać rada.
 »Ty się dziwić nie przestajesz?
 »Ty, co mnie szarpiesz lub łajesz!«

GMACH PODUPADŁY

POWIEŚĆ

wyjęta z manuskryptów przed-unjowych.

- Nieraz ten, co bajki plecie,
 Trefunkiem i prawdę powie.
 W Mozyrskim, mówią, powiecie
 — Nie wiem, jak się miejsce zowie —
 5 Leżał Zamek starodawny
 Nad czystego źródłu spadkiem.
 Niegdyś, wielkością swą sławny,

Gmach podupadły. Powieść ta odtwarza stan obrad sejmowych w roku 1789, kiedyto zamiast tworzyć wojsko, tracono czas na obrady nad różnemi drobiazgami. Niemcewicz w kilku mowach występował mocno przeciwko marnowaniu drogiego czasu nad niepotrzebnymi pomysłami.

Powieść z manuskryptów przed-unjowych — to jest starych rękopisów, pochodzących z okresu przed Unją lubelską 1569 r. Jest to również wybieg literacki, którym poeta na pierwszy rzut oka chce zakryć aktualność i treść rzeczywistą swojej powiastki.

w. 3: W Mozyrskim powiecie — na odległym Polesiu.

- Okazałości był wzorem,
 Lecz czasem i niedozorem
 10 Już zewsząd groził upadkiem.
 Panowie, co w nim mieszkali,
 Długo o Zamek nie dbali;
 Choć się część jego zwała.
 Lecz gdy i reszta groziła,
 15 Że każdemu miłe życie,
 Nie chcąc żyć w niepewnym bycie,
 Jęli myśleć o poprawie.
 Co się w mnóstwie rzadko zdarzy,
 Zgodzili się w swej ustawie,
 20 Że chcąc ruiny poprawić,
 Należy się mieć mularzy.
 Wśród tej gorliwej ochoty,
 Gdy przyjść miało do roboty,
 Gdy mur nowy mieli stawić
 25 I dawne naprawić rysy,
 Skłócili się o abrysy.
 Należy wiedzieć, że niedawnym czasem,
 Gdy się dom walił częściami,
 Pan, chcąc go wzmocnić nawiasem,
 30 Podparł go kilką drągami.
 Ale Zamek murowany
 Żle podpira drąg drewniany.
 Dawni jednak budownicy,
 Dzieła swego miłośnicy,
 35 Chcieliby, w nowych nie szukając wzorach,
 Klecić na dawnych podporach.
 Lecz większa drugich połowa,
 Szczera w chęciach, w radach zdrowa,
 Wołała: »Próżna robotą!
 40 »Próżna praca i ochota!

w. 26: *abrysy* — zarysy, plany.

w. 33: *dawni budownicy* — zwolennicy dawnego ustroju Rzpltej, na dziś przestarzałego; aluzja do posłów starszlacheckich z stronnictwa hetmańskiego na Sejmie.

- »Wszystko będzie pełne wady,
 »Gdy wątle będą zasady;
 »Że trzeba, żeby Panięta
 »Wspomnieli na fundamenta;
 45 »Że gdy te założą trwało,
 »Mogą potym stawić śmiało,
 »A Gmach, stojąc w czas daleki,
 »Zwalczy pioruny i wieki«.
- Próżna mowa, bo jedni jej nie zrozumieli,
 60 Drudzy zrozumieć nie chcieli,
 Ci zaś najwięcej mieszali,
 Co budownictwa nie znali.
 Bo gdy ten o podwalinach
 I o upadku przyczynach
 65 Chce radzić, tamci coś nowego wzniecą
 I z jakąś fraszką wylecą:
 Ten żąda okna poprawić,
 Tamten nowy dach postawić,
 Ten piec gdzieindziej przenosi,
 60 Ów gwałtem kominka prosi,
 Wielu zaś o to nagliło,
 Żeby drzwiczek sekretnych jak najwięcej było.
- Wśród tak rozlicznych sporów i niezgody,
 Co babilońskie przypomnieli wieże,
 65 Kiedy się każdy niby od upadku strzeże
 I chcąc dać jasne dowody
 Głębokiej swojej mądrości
 I niemyślnej ostrożności,
 Choć nie zna gmachu osnowy,
- 70 Przydaje swym conceptem gabinecik nowy;
 I gdy tak każdy szuka swej zalety,
 Nowe stawiając gabinety,
 Tyle się ich namnożyło,
 Że już samego Gmachu ledwie widać było.
- 75 A co dziwna, że w tym gwarze

- Zapomnieli, iż mularze
 Najprędzej potrzebni byli,
 Żeby Gmach zabezpieczyli.
 Lecz czyli takie losu zrządzenie,
 80 Czyli jakieś zaślepienie,
 Czyli że się Pan nie chciał czeladzi powierzyć
 A czeladź bała się Pana,
 Choć była wszystkich chęć niepodejrzana,
 Nikt nie mógł sporów uśmierzyć,
 85 Nikt nie mógł trafić do końca
 Już nie jednego miesiąca
 Dni napróżno uleciały,
 Alić Gmach ów nadwątlął,
 Nie doczekawszy pomocy,
 90 Wpośród okropnej nocy,
 Wpośród gromów przeraźliwych,
 Spadł na głowy nieszczęśliwych.
 Wtenczas przy ostatnim zgonie.
 Z płaczem wszyscy narzekali,
 95 Że gabinety stawiali,
 Gdy trzeba było myśleć o domu obronie.

BRAT I SIOSTRA

POWIEŚĆ

Gdzie huczne zwiedzając morze,
 Kupiec żaglem wiatry porze,
 Na wyspie jednej spokojnej
 Mieszkał Naród znamienity,

w. 76: *mularze najprędzej potrzebni* — wojsko.

Brat i Siostra. Powieść ta w przejrzysty sposób zwalcza retoryczne gadulstwo Sejmu Wielkiego. Czytając wygłoszone podówczas mowy Suchorzewskich i Hulewiczów itp., istotnie musimy im przyznać niezwykłą płynność i swadę, czasem polot i zapał, ale uwzględ-

- 6 Naród od natury hojnej
 We wszystkie dary obfity,
 A nadto, w czym jest tak skąpym los srogi,
 Dał mu wolności dar drogi.
 Była to wyspa szczęśliwa!
- 10 Lecz jak i w wolnych krajach często bywa,
 Kto zręcznie umiał ludowi dogodzić,
 Mógł na potym ludem wodzić,
 Tak się w tej wyspie zdarzyło.
 Niewiasta jedna nadobna,
- 15 Zręczna, obrótka, sposobna,
 Do tego przyszła swą siłą,
 Że ją rządzić narodem.
 Sławna była dawnym rodem,
 Uczony dzieła jej chowa,
- 20 Znana w Atenach i Rzymie,
 Wszędzie wolność czci jej imię —
 Nazywała się *Wymowa*.
 Postać nadobna i w ludzącej twarzy
 Ogień z słodyczą się żarzy,
- 25 Chciwa ozdoby, i zimą i latem,
 Niedość, że skronie uwieńczała kwiatem,
 Do wdzięków, co jej natura
 Hojną dłonią udzieliła,
 Ona jeszcze pawie pióra
- 30 Dla ozdoby przyczyniła.
 Suknie nosiła świecące;

niając ówczesną nagłą sytuację polityczną, nie możemy się nadziwić, jak co do swej treści pozbawione były rozumu politycznego. Znaczna ilość postów sejmowych, politycznie niewytrawnych, zbyt często ulegała urokowi wymowy nierozsądnych trybunów sejmowych i dawała się im kierować ku żalowi stronictwa patryjotów. Początek triumfu Rozsądku nad Wymową na Sejmie Wielkim wypadła dopiero na koniec 1789 roku, w tym też zapewne okresie (por. wiersz 60) powstała niniejsza powieść Niemcewicza.

Bardziej dla celu niż wdzięku
 Trzymała w obydwóch ręku
 Dwie pochodnie gorejące,
 36 Nie żeby niemi umysły oświecać,
 Lecz żeby pożary wzniecać.
 A tak w wytwornej postaci
 Przez słodkie oczu spojrzenie
 Na zgromadzonych współbraci
 40 Puszcza wdzięcznych słów strumienie:
 Długo głupi i uczoney
 Słodkim brzmieniem omamiony,
 Od wielu widząc popartą,
 Słuchał ją z gębą otwartą,
 45 Bóg wie, jak silną stała się jej władza:
 Sama wszystkiemu zaradza,
 Tym podchlebia, tych zasmuca,
 Na tych kwiatami rzuca,
 Wśród ślepej zapalczywości
 50 Nieraz gniewem uniesiona
 Własne rozdziera wnętrzości.
 Tak gdy niepowściągniona
 — Czyli to jaka choroba,
 Czy rozumiała, że się to podoba —
 55 I gada zawsze i gada
 I kiedy cała gromada,
 Na wszystkie potrzeby głucha,
 Nic nie robi, tylko słucha,
 Ustała wszelka robota,
 60 Budowy na pół wzniesione,
 Zostały niedokończone,
 Bo zawsze wymowna Cnota
 Woląła gadać jak czynić
 I mniej zachęcać jak winić.
 65 Już się rok schylał do końca,
 Jako rzesza próżnująca,
 Niepomna ważnych widoków,
 Godzino-płynnych słuchała potoków.

- Nakoniec los szczęśliwy otworzył im oczy:
 70 Poznali, że chcąc ludźmi dobrze władać,
 Niedosyć jest tylko gadać,
 Że, gdy się z słowy skutek nie jednoczy,
 Z najprzyjemniejszą wymową
 Często można podrwić głową,
 75 Zaczęli więc myśleć wielce,
 Przydać kogo rządzicielce.
 W tejże wyspie, z drugiej strony
 Mieszkał w zaciszy szczęśliwej
 Cnej *Wymowy* brat rodzony.
 80 Nie znał żądzy świegotliwej,
 Stały w sercu, w słowach skromny,
 Nikczemnych uraz niepomny,
 Lubił jasność i porządek,
 I nazywał się *Rozsądek*.
 85 Bardziej powolny niż ostry,
 Zdaleka patrzył na szaleństwa Siostry.
 Zrazu zbawienne chciał jej dawać rady,
 Ale naród zapalony
 Wraz go posądził o zdrady,
 90 Z wzdargą został odrzucony,
 Lecz prędki tryumf go czekał:
 Gdy się bowiem czas odwlekał,
 Skutki próżnego gadania
 I ustawnego słuchania
 95 Do tego lud ten przywiodły,
 Że z pokornymi modły
 Przyszedł *Rozsądku* prosić,
 Żeby go bronił od zguby,
 I nie chcąc więcej błędów Siostry znosić
 100 Wprawił rzeczy w ścisłe kluby.
 Dobra Ojczyzny pragnący
 Podjął się usług skwapliwie
 I by duch wszystko pałacy
 Mógł umiarkować szczęśliwie
 106 I z Siostrą zaradzać zgodnie,

Zostawił jej świetne szaty
I pawie pióro i kwiaty,
Ale odebrał pochodnie.

Tak Brat z Siostrą wspólnych darów

- 410 Gdy używa dla Ojczyzny,
Nie było więcej pożarów,
Zgoiły się dawne blizny
I wyspa pokój zyskała:
Nikt się już więcej nie wadził,
415 Słodka wymowa serca poruszała
Ale umysty rozsądek prowadził.

K R E T Y

BAJKA

Kiedy wszystko źle się dzieje,
Kiedy nieufność, niezgody,
Zniszczywszy wszystkich nadzieje,
Zostawią rzeczy jak wprzódy,
4 W smutnym losów naszych względzie
Niech przynajmniej wolno będzie,
Kiedy już prawda niemiła nikomu,
Siedzącemu cicho w domu
Przed kochanemi współbracią

Krety. Bajka ta powstała później niż *Powrót Poeta*, już w okresie wzrostu wpływu przyszłych Targowiczan, kiedy Niemcewicz począł ogarniać pesymizm na widok burzenia przez stronnictwo hetmańskie całej pracy sejmowej, uwieńczonej konstytucją 3 maja. Przez postawienie przed oczy owych »kretów« widoku przyszłej katastrofy, do której ich burzycielska działalność musi doprowadzić, chciał poeta nimi wstrząsnąć i pohamować w ich zapędach — napróżno. W kilka miesięcy później stało się to, co przewidywał: »wiatr północny z całą siłą« najechał Polskę pod pozorem pomocy dla Targowiczan i obalił dzieło Sejmowe a wraz z niem niepodległość.

- 10 Powiedzieć prawdę pod bajki postacią.
 Ogrodnik jeden rozsądny,
 Pracowity i porządny,
 Dostał po ojcu niedbałym
 Sad, drzewy zewsząd okryty.
- 15 Sad ten był niegdyś ogrodem wspaniałym.
 Lecz czas srogi, nieużyty,
 A bardziej jeszcze przeszli ogrodnicy,
 Co się w tym sadzie rządźili,
 Tak go srodze opuścili,
- 20 Żeś już nie poznał i jednej ulicy:
 Same chwasty i rośliny,
 Pomiędzy niemi gadziny,
 Kwatery pozarzućane,
 Drzewa wszędy połamane,
- 25 Słowem, z pełnego wprzód owoców sadu
 Zrobili puszcę bez sprawy i ładu.
 Tak więc rzeczy opuszczone
 W spadku nowemu dostały się Panu.
 Chciał je przez prace łożone
- 30 Do dawnego przywieść stanu:
 Plantę więc nową porządnie ułożył,
 Tutaj ulice naznaczył,
 Dalej inspekta założył,
 Tu drzewom owoc noszącym,
- 35 Tutaj lipom wonią tchnącym
 Właściwe miejsca przeznaczył.
- Gdy się nadziei podaje
 Przyszłego szczęścia, porządku,
 Zaraz na samym początku
- 40 Nieznośnych przeszkód doznaje.
 Kto rzeczy ważnej chce się podejmować,

w. 11: *Ogrodnik jeden rozsądny* — to nie król Stanisław August, ale Sejm Wielki a ściślej biorąc, obóz posłów patriotycznych na Sejmie

w. 31: *plantę więc nową porządnie ułożył*. Plantą wówczas nazywano plan, tu poeta myśli o Konstytucji 3 maja.

- Nim postąpi w swoim dziele,
 Znosić musi przeszkód wiele
 I z zazdrością się pasować.
- 45 Ten los spotkał ogrodnika.
 Za ledwie pierwszą ulicę wytyka,
 — Więcej użytku pragnąc, niż zalety —
 Wnet utajone Krety
 Ziemię, która się zaczęła prostować,
- 50 Jęły ryc w koło i toczyć i psować!
 A choć wprzód z sobą niezgodne,
 Chęć psucia i wywracania
 Złączyła plemię odrodne.
 Już są jednego zdania
- 55 I te co pierwej na siebie pryskały,
 Dziś się czule całowały.
 Daremnie ogrodnik smutny
 Przekładał im raz okrutny,
 Który robocie jego zadawały,
- 60 Krety wcale nie słuchały.
 »Przebóg! wstrzymajcie się proszę,
 »Od tego rycia i toku,
 »Jakież w tym macie rozkosze!
 »Pan Bóg wam nawet nie użyczył wzroku,
- 65 »Ślepe, prawdziwie nie wiecie,
 »Czego chcecie, co robicie!«
 Próżne gadanie, rodzaj zapierzony
 Toczył we wszystkie strony.
 Owszem, do siebie tak Krety mówili:
- 70 »Byśmy tylko przeszkodzili,

w. 48: *utajone krety*. Wyjąwszy Suchorzewskiego, inni zwolennicy partji hetmańskiej (ani sam Branicki, obecny na posiedzeniu 3 maja) ani rosyjskiej nie protestowali otwarcie przeciw Konstytucji.

w. 51: *choć wprzód z sobą niezgodne*. W Konfederacji targowickiej złączyli się politycy przekupieni przez Rosję z zwalczającymi ich dawniej, w pierwszych latach Sejmu Wielkiego, zwolennikami Branickiego.

»Żeby przed zimą nic się nie zrobiło,

»Tośmy już potym wygrali:

»Wiatr północny z całą siłą

»Przyjdzie, i wszystko obali«.

75

Nie były słowa daremne,

Dotrzymały Krety ciemne

Układy swoje zdradliwe,

Na próżnych usiłowaniach

I ustawicznych psowaniach

90

Minęło lato szczęśliwe.

Zniknęła wszelka otucha,

Zima, śnieg i zawierucha

Zniszczyły wszelkie roboty.

Ucieszyły się niecnoty,

85

Biedny ogrodnik ciężko się zasmucił

I dzieło swoje porzucił.

A tak przez Kretów utraconym czasem

Ogród znowu stał się lasem,

I kto chciał, to w nim polował,

90

Niszczył, wycinał, płądrował.



INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

$$\begin{array}{r} 1781 \\ - 150 \\ \hline \end{array}$$

$$\begin{array}{r} 1941 \\ - 150 \\ \hline 1891 \end{array}$$

$$\begin{array}{r} 1742 \\ 150 \\ \hline 1902 \end{array}$$

F

23.077

- Odyńca LISTY Z PODRÓŻY, opr. prof. H. Ży
 Sępa Szarzyńskiego RYTMY, oraz ANONIMOW
 MIŁOSNE Z XVI W., w opr. prof. Tadeusza
 Tańskiej DZIENNIK FRANCISZKI KRASIŃSKIEJ
Idy Kotowej (Nr. 119)
 Kasprówicza WYBÓR POEZYJ, w opracowaniu prof.
Jaczkowskiego (Nr. 120)
 Żmichowskiej POGANKA, w oprac. Tadeusza Żeleńskiego (*Boya*)
 Słowackiego PISMA MISTYCZNE, w opracowaniu prof. Jana
Gwałberta Pawlikowskiego
 Kraszewskiego WYBÓR NOWEL, w oprac. prof. Wiktora Hahn
 Krasieńskiego WYBÓR LISTÓW, w opr. prof. Kaz. Kolbuszewskiego
 Sniadeckiego Jana WYBÓR PISM, w oprac. L. Kamykowskiego
 ROMANS STAROPOLSKI, w opr. prof. Jul. Krzyżanowskiego
 Zablockiego FIRCYK W ZAL... ACH, w opr. dyr. dra L. Bernackiego
 Chodźki PAMIĘTNIKI KWESTARZA, w opr. dra W. Borowego
 WIOSNA LUDÓW W POLSCE. Wybór źródeł, w opr. J. P. Jlicha
 Mickiewicza WYBÓR LISTÓW, w opr. dra Wacława Borowego
 Weroni... WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. A. Drogozewskiego
 Słowackiego KRÓL DUCH, w opracowaniu J. Gw. Pawlikowskiego
 Niemcewicza WYBÓR POWIEŚCI, w opr. prof. Br. Gubrynowicza
 WALKA KLASYKÓW Z ROMANTYKAMI, w opr. prof. A. Ł...kiego
 Kraszewskiego PAMIĘTNIK MROCZKA, w opr. prof. W. Hahn
 Słowackiego HORSZTYNSKI, w opracowaniu prof. J. Bałuckiego
 Krasickiego BAJKI, w opracowaniu prof. Juliusza Kleiner
 Mickiewicza KURS LITERATUR SŁOWIAŃSKICH, w opracowaniu
 prof. Stanisława Pigoń
 Kraszewskiego METAMORFOZY, w oprac. prof. Wiktora Hahn
 Słowackiego POEZJE LIRYCZNE, w opracowaniu prof. M. Fridla
 WIELA EMIGRACJA. Wybór pism, w opr. dra Józefa Frejlich
 Słowackiego WYBÓR LISTÓW, w opracowaniu Stan. Wasylewskiego
 Kadłubka KRONIKA, w opracowaniu prof. Romana Grodeckiego
 LITERATURA SOWIZDRZALSKA, w opr. prof. Al. Brücknera
 Mickiewicza PISMA POLITYCZNE, w oprac. prof. Stan. Pigoń
 Poezja LEGJONÓW, w opr. prof. Bronisława Gubrynowicza
 Mickiewicza WYBÓR PISM I PRZEMÓWIEN MESJANISTYCZ
 NYCH, w opracowaniu prof. Stanisława Pigoń
 Opalińskiego Łukasza PISMA POLSKIE, w opr. prof. Stan. Kota
 Krasickiego MONACHOMACHJA, w opr. dyr. dra L. Bernackiego
 LIRYKA WCZESNOROMANTYCZNA, w opr. prof. E. Kuchar
 szewskiego

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓLCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 1. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNI. 9)

I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH

<http://rcin.org.pl>